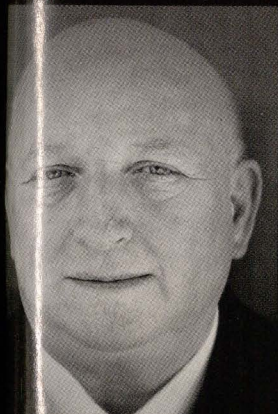


PRZE KROJ

13/2223 • 29 marca 2007 • cena 4,50 zł

/w tym 7% VAT/



ANDRZEJ LECH
AGRAŁ
LEKSEGO

s.22



Wielki
Kajmów
Hongkong
Europie

s.40

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



70033 248700

Indeks 371424

Sny erotyczne Polaków

s.34

Nie bój się tego, o czym śnisz

AURIS

Nieziemski



Auris. Nowa Toyota.

Złota Era Toyoty

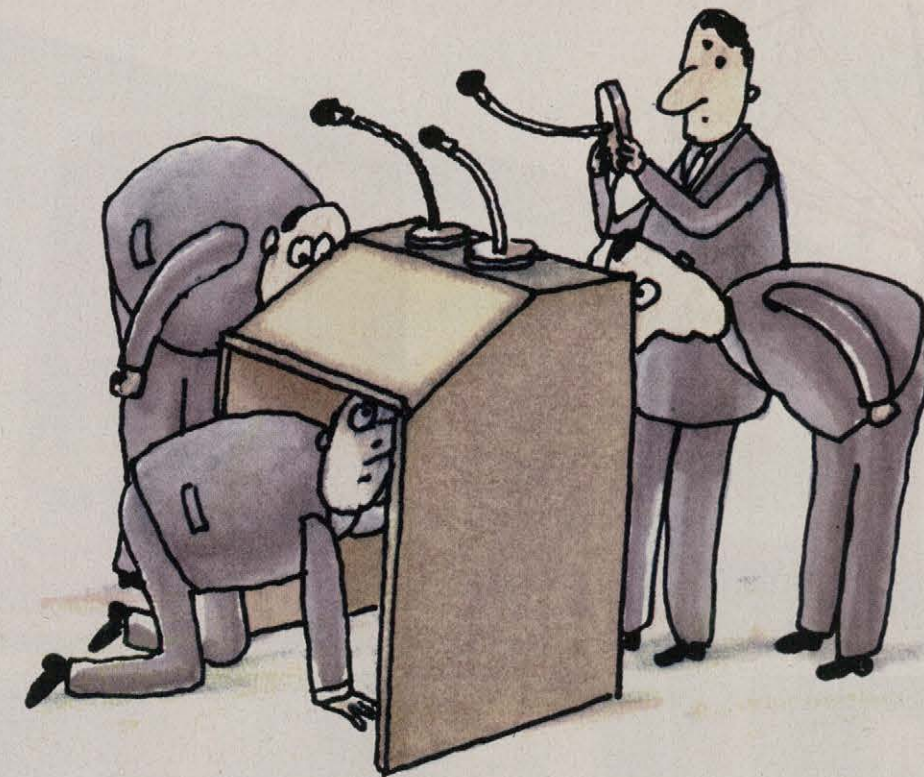


TODAY TOMORROW TOYOTA

Auris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,0 do 7,1 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 131 do 166 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl.

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

SZUKANIE PODSŁUCHU.

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o cynizmie Wojciecha Wierzejskiego. Kiedy mu zasugerowano, że LPR korzysta z problemu ochrony życia poczętego do skłócenia PiS z Radiem Maryja, rzekł: „Zarzucając nam, że wykorzystujemy to w sposób cyniczny, jest cyniczne”. Bo jesteście cyniczni.

...o chrzcie Ludwika Dorna, który miał podjąć tę brzemiennej na wieki decyzję pod wpływem żony (na razie ostatniej). Bo w tej kwestii potrafimy zachować powagę i zgodzić się z panem wicepremierem – rzeczywiście to jego całkiem prywatna sprawa i komentarze są zbędne. Na pewno przecież nie pod wpływem swoich kolegów wicepremierów uwierzył w świętych obcowanie.

...o zmęczonej bardzo minister Annie Fotydz. Zmęczonej niebywaniem, niepodjęciem decyzji, niemówieniem, nieuleganiem naciskom wrogiej korporacji G. Bo my jej nawet troszkę współczujemy – została

skrzywdzona przez swoich promotorów i dzielnie to znosi. A przecież to nie koniec upokorzeń. „Możemy być dumni z minister Fotygi” – zapewnia publicznie premier, szykując jej odlot. I jak zawsze znajdzie jakieś uzasadnienie, które potem z wdziękiem wygłosi ministrant Gosiewski.

...o zbliżającym się końcu kariery Jana Rokity w PO. Bo nie chcemy wzorować się na naszych kolegach z prasy tygodniowej ścigającej się na sensacje z politycznego światka, ale taki właśnie wniosek wynika z wypowiedzi prominentnej posłanki PO Julii Pitera, która skomentowała pojawienie się nowego asystenta Donalda Tuska: „Uśmiechnięty, wesoty i otwarty człowiek. Bez problemu załatwi każdą sprawę”.

...o korporacji McDonald's, która wystosowała do twórców słownika Oxford English Dictionary petycję, by zmienili definicję terminu „McJob” („McPraca”) z „nużąca, nisko płatna praca z niewielkimi

szansami rozwoju” na: „stymulująca, satysfakcjonująca, oferująca wyjątkowe szanse rozwoju i procentująca umiejętnościami przydatnymi przez całe życie”. Bo to zbyt inspirujące – mogłoby zaowocować petycją ministra Orzechowskiego o zmianę definicji wielu słów w polskich słownikach, na przykład dla ministra zamiast obecnych zawyżonych wyjaśnień hasło „homoseksualista” mogłoby zawierać tylko jedno słowo: zbok.

...o innych światowej klasy pomysłach marketingowych. Bo wiemy, że u nas w życiu by nie przeszły. Taki na przykład Amway zapłaci ponad 19 milionów dolarów za rozgłaszanie informacji o związkach firmy Procter & Gamble „z szatanem”. W latach 90. Amway sugerował, że logo P&G (człowiek na tle księżycy i 13 gwiazd) jest – satanistyczne i że część zysków P&G jest transferowana do organizacji satanistycznych. U nas wystarczyłoby, żeby P&G złożyło oświadczenie o niewspółpracowaniu z szatanem i sprawa byłaby z głowy.

CYTAT tygodnia

On dotknął naszych domów, naszych żon, naszych dzieci, naszych psów, naszych świnek morskich

– Aleksander Kwaśniewski o Józefie Oleksym, który w swoich nagranych przez Aleksandra Gudzwatego zwierzeniach zdradzał szczegóły z życia polityków lewicy i ich rodzin



Fot. TOMASZ PACZOSFORUM

spis prawdziwych treści s. 4



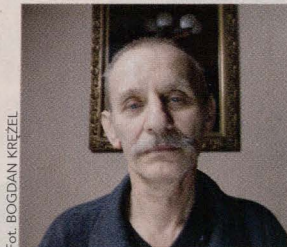
ZAGRANICA

40 Kaliningrad

z bazy wojskowej zamienia się w tętniące życiem miasto. Zjeżdżają tam zagraniczni inwestorzy, centra handlowe wyrastają jak grzyby po deszczu, produkuje się coraz więcej bmw i hummerów. A rosyjscy milionerzy z przyjemnością wydają tam morze pieniędzy

TEMAT „PRZEKROJU”

34 Co ma pomyśleć uważający się za stuprocentowego heteroseksualistę mężczyzna, którego kolega z pracy obdarował namiętym pocałunkiem w usa? Albo kobieta, której siostra wśliznęła się do łóżka i zmysłowo ją pieściła? Pomyśl, że śnią. I będą mieli rację



POWIĘKSZENIE

16 Po aferze w Warszawie brakuje dawców i miejsc, gdzie robi się przeszczepy serca. Pacjenci mówią o sobie „jesteśmy ofiarami Ziobry”



PRZEKROJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z Omeną Mensah o pogodzie
- 8 Kraj
- 10 Teczeki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wawrzyńca Smoczyńskiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Ofiar propagandy kolejka po życie

NAJSZTUB PYTA

- 22 Poza wstydem i chęcią przeproszenia to pomyślałem, że może już pora się

wynieść z tego kraju. Pierwszy raz miałem taką refleksję – mówi Józef Oleksy

KRAJ

- 26 Test: Co Ty wiesz o Papieżu?
- 30 Czy umiemy wydać unijne pieniądze
- 32 Skocznia – pomnik dla Małtyza – trafiła do prokuratury

TEMAT „PRZEKROJU”

- 34 Sny erotyczne Polaków

ZAGRANICA

- 40 Kaliningrad – marzenia Rosji o Hongkongu

- 44 Czeskie Romki walczą z państwem o swoje prawa

NAUKA

- 46 Małpy – nie tylko od nich pochodzimy, ale nimi jesteśmy
- 50 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 52 Pieniądze – kupuj złoto

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 54 Wydarzenie: „Mała Brytania”
- 58 Film: „Labyrinth Fauna”
- 60 Książki: Virginia Woolf „Chwile wolności. Dziennik 1915–1941”

- 62 Twórca: Marek Fiedor

- 66 Gry: „Rainbow Six: Vegas”

- 67 Muzyka: Arcade Fire „Neon Bible”

- 68 Supermarket

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 70 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 71 Raczej Raczkowski
- 72 Krzyżówka, jolka
- 74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łzem i wobec Romana Kurkiewicza
- 75 Rozmaitości



NAUKA

46 Osobom przywiązanym do wyjątkowości ludzi naukowcy zadają jeszcze jeden cios. Okazało się, że od szympanсів dzierżymamy tak naprawdę 0,6 procent struktury DNA



W TELEWIZORZE AQUOS FULL HD NIE PRZEOCZYSZ NICZEGO

W golfie to, co niewidoczne, jest równie ważne jak to, co widać. Jednak nawet najlepsi gracze na świecie nie dostrzegają wszystkiego. Dzięki 6,2 miliona pikseli i wyjątkowo dużemu ekranowi wszystko, co dzieje się podczas gry, zostaje zauważone. AQUOS sprawia, że piłki stracone z pola widzenia odnajdują się. Uchwytne są nawet porywy wiatru, a linia uderzenia układa się dokładnie naprzeciw Ciebie. Wszystko to zobaczysz w doskonałych kolorach, a dzięki rozdzielczości HD 1080* nie umknie Ci żaden szczegół. Zobacz każdy detal w telewizorze HDTV AQUOS marki SHARP, lidera w technologii LCD. Dowiedz się więcej na stronie www.moretosee.com



AQUOS
ZOBACZ WIĘCEJ

*Zależnie od modelu telewizora AQUOS.



KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

OMENAA MENSAH

Popularna pani od pogody Omenaa Mensah wykręca się od składania obietnic, ale zachęca do korzystania z wiosennego słońca, jakie już mamy, bo lato raczej nie będzie tak gorące jak w zeszłym roku

Tyle ponurych wydarzeń wokół nas, szalejących politycznych burz, ale na szczęście pogoda nam sprzyja i nastraja optymistycznie. Na zewnątrz świeci słońce. Czy to znak, że w końcu mamy wiosnę?

– Pewnie, że tak. Wiosnę mamy już prawie od miesiąca.

Oj, nie dało się jej dostrzec. Było zimno, wietrznie i ponuro.

– Ale średnia temperatura była wyższa niż normalnie, co dla nas oznacza wiosnę. W lutym temperatura dobowo przekroczyła 5 stopni.

Mam wrażenie, że pogoda zwariowała. Nie było praktycznie zimy, wiosna też jakaś dziwna. Czy da się teraz w ogóle prognozować pogodę?

– Nie bardzo. Globalne ocieplenie powoduje skrajne zjawiska pogodowe. Wichury, powodzie. Bardzo srogie zimy lub niezwykle upalne lata. Przy takiej dynamice zmian nikt poważny nie jest w stanie prognozować pogody na okres dłuższy niż pięć dni.

Naprawdę? Byłam pewna, że można przynajmniej przewidzieć, jaka będzie pogoda w święta wielkanocne.

– Z dużą dozą ryzyka można.

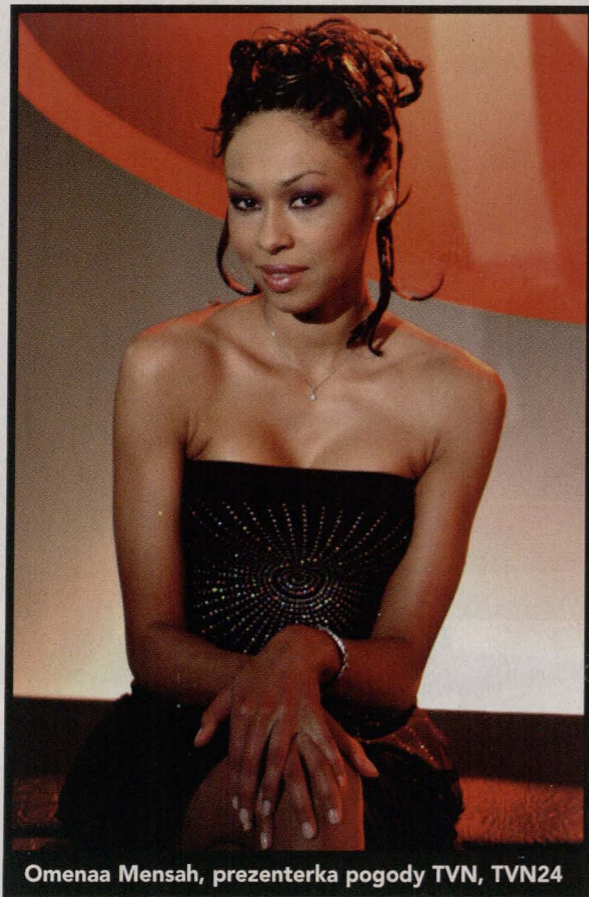
Widzę, że jesteście ostrożna.

– (Śmiech) Nie chcę, żeby ktoś miał do mnie pretensje, jeśli pogoda się nie sprawdzi. Mogę więc ostrożnie powiedzieć, że będzie całkiem ciepło i nie zanoszę się na zimowe zawieruchy czy opady śniegu. Tego mogę być pewna.

Wielu z nas już z utęsknieniem czeka na długi majowy weekend. Można coś planować w Polsce czy lepiej szukać słońca w ciepłych krajach?

– W zeszłym roku lato, więc może w tym roku natura będzie łaskawsza. Ale nie jestem w stanie odpowiedzialnie powiedzieć, jaka będzie pogoda. Nikt nie jest w stanie.

Rozumiem więc, że nie mamy co liczyć na rady, kiedy brać letni urlop?



Omenaa Mensah, prezenterka pogody TVN, TVN24

– Absolutnie nie. Synoptycy oczywiście przewidują i porównują podobne lata. W tym roku mieliśmy nadspodziewanie łagodną zimę, co każe nam przewidywać – porównując do kilku lat wstecz – że lato będzie ciepłe, ale nie upalne. Na pewno nie będzie tak upalne jak w zeszłym roku.

Już 300 lat przed naszą erą Aristoteles opisywał zjawiska pogodowe w słynnej „Meteorologie”. Podobnie w Chinach. Starożytni, pozbawieni nowoczesnych urządzeń, opierali się wyłącznie na lokalnych obserwacjach przyrody i dość trafnie

przewidywali pogodę dla danego terenu. Teraz, dysponując nawet satelitami, nie jesteśmy w stanie określić długoterminowej pogody?

– Nie jesteśmy. Założmy, że gdzieś na zachodzie Europy tworzy się potężny niż, który zmierza w kierunku Polski. Czy to oznacza, że za kilka dni będzie zimno? Nie, bo wszystko zależy od siły wiatru i od tego, jak szybko niż dojdzie do nas. Może osłabnąć i w rezultacie wcale nie dojdzie do zmiany pogody. Przewidywanie pogody jest obciążone ogromnym ryzykiem, a przyroda potrafi płać różne figle.

Co powinniśmy obserwować na własny lokalny użytek?

– Spadki lub wzrosty ciśnienia. Jeśli systematycznie spada – znaczy, że idzie na deszcz. Zmiana kierunku wiatru oznacza pogorszenie pogody. Podobnie czerwone niebo przy wschodzie słońca oznacza gorszą aurę, opady i silne wiatry.

Może więc lepiej zamiast węszyć, słuchać górali? To właśnie oni z zjawisk przyrody potrafią znakomicie przewidywać pogodę.

– (Śmiech) Ja ufam satelitom! A góralska prognoza sprawdza się najwyżej na dzień lub dwa. Ale oczywiście z najwyższą uwagą obserwujemy przyrodę. Jeśli zwierzęta nie idą spać, to oznacza, że zima będzie łagodna. Nie muszę tłumaczyć, co oznacza przyłot bocianów, prawda?

Szczęście oznacza! Tak przynajmniej mówią ludowe wierzenia. Jeśli zobaczysz bociana w locie, możesz liczyć na szczęście. Problem w tym, że bocianów jest coraz mniej.

– Bocian oznacza też prawdziwy początek wiosny. Masz wtedy pewność, że zima odeszła na dobre.

Co sprawia, że mamy bardzo upalne lato albo wręcz przeciwnie – deszczowe i zimne?

– Szczególnie ważne jest tu zjawisko El Niño, czyli pojawiający się okresowo ciepły prąd morski na Oceanie Spokojnym. Jego wystąpienie zmienia układ prądów oceanicznych i temperaturę wód, co ma ogromny wpływ na globalną pogodę, bo masy ciepłej i zimnej wody krążą po oceanach. El Niño miał być odpowiedzialny za srogie zimy w USA i upalne lata w Europie i Ameryce Południowej. Spowodował też ogromne powodzie na zachodzie Stanów Zjednoczonych, a z kolei w Azji i Australii wywołał straszne susze.

A co El Niño szykuje w tym roku?

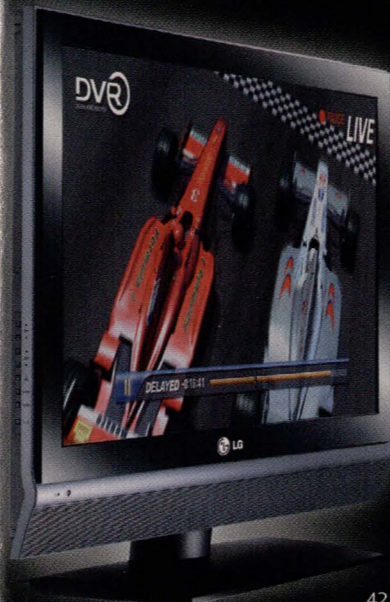
– Widzę, że koniecznie chcesz mnie namówić do prognozowania pogody na lato, ale ja się namówić nie dam! Długoterminowe prognozy naprawdę niezwykle rzadko się sprawdzają.

Ja tylko chciałam wlać trochę optymizmu w nasze umęczone dusze! Nie rozmawiać o polityce, tylko o pogodzie, na której i tak podobno każdy się zna. Zresztą tak jak na polityce i telewizji.

– Na razie ciesz się wiosną i słońcem!

A co? Będzie krótko?

– (Śmiech) Nie. Będzie coraz cieplej.



42" telewizor LCD 42LC2RR



20" telewizor LCD 20LC1R

UWAGA KUMULACJA!

Kupując nowy 42-calowy telewizor LCD Time Machine z funkcją nagrywania na 80GB HDD i matrycą wysokiej rozdzielczości, drugi telewizor 20-calowy LCD dostaniesz za ZŁOTÓWKĘ!



37" telewizor LCD 37LC2RR Time Machine



42" telewizor plazmowy 42PC1RR Time Machine



50" telewizor plazmowy 50PC1RR Time Machine



Zobacz też inne modele telewizorów TIME MACHINE, dzięki którym możesz nagrać, zatrzymać i cofnąć nadawany na żywo program.

Szczegóły na www.lge.pl i w dobrych sklepach

Oferta ważna do 7.04.2007

Abonamentem w zaświaty

Wezwania do zapłaty abonamentu RTV Poczta Polska posłała do setek zmarłych, bo nie ma dostępu do aktualnych danych

W latach 60. w domu pani Anny ze Starachowic mieszkali lokatorzy – małżeństwo L. Według zachowanej jeszcze książki meldunkowej wyprowadzili się 25 września 1970 roku. Obydwoje już od dawna nie żyją. Tyle tylko, że pani Anna właśnie dostała pismo z Poczty Polskiej, że państwo M. mają zapłacić zaległy abonament radiowo-telewizyjny. Podobnych przypadków jest znacznie więcej, ale nawet poczta nie wie ile. – W ramach wykonywania ustawowych obowiązków związanych ze ściąganiem abonamentu RTV wysłaliśmy 500 tysięcy listów. Ponieważ nie mamy dostępu do danych PESEL, nie wiemy, czy dana osoba jeszcze żyje, czy nie. Jeśli kogoś urażymy, serdecznie proszamy – tłumaczy Radosław Kazimierski, rzecznik prasowy Poczty Polskiej. Jedynym sposobem na niedostawanie tego typu przesyłek jest zgłoszenie się na najbliższą pocztę z odpisem aktu zgonu adresata. **JULL**

Prawo do narodzin dla każdego dziecka

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Poczęcie na urodziny

Z okazji 10. rocznicy uchwalenia konstytucji Sejm planuje największą w jej historii nowelizację

Pierwsze głosy krytyki i propozycje zmian konstytucji pojawiły się praktycznie na dzień po jej uchwaleniu. Ale choć przez ten czas pojawiło się kilkadziesiąt projektów zmian, udało się wprowadzić tylko jedną poprawkę. – I to tylko dlatego, że została wymuszona przez prawo unijne – tłumaczy konstytucjonalista Piotr Winczorek. – Artykuł 55, który dotychczas zakazywał ekstradycji polskich obywateli, został zmieniony tak, by dostosować go do instytucji europejskiego nakazu aresztowania.

Mniej szczęścia miały takie pomysły, jak: likwidacja Senatu, zmiana ordynacji z proporcjonalnej na większościową, likwidacja bezpłatnych studiów, wzmocnienie pozycji prezydenta czy rozdział prokuratury od Ministerstwa Sprawiedliwości. Nigdy nie zdobyły potrzebnej większości w parlamencie. Dużo większe szanse ma zapowiedziana na czwartek najnowsza nowelizacja wprowadzająca ochronę życia

„od poczęcia do naturalnej śmierci”, czyli tak naprawdę zakazująca aborcji i eutanazji. Jej poparcie zapowiadają LPR, Samoobrona, część posłów PO, a nawet PiS, które takiego zapisu nie umieściło w projekcie nowej konstytucji przygotowanej przed wyborami.

Głosowanie nad nowelizacją przyćmi rocznicowe uroczystości. Świętować nie będzie ani Rada Ministrów, ani Kancelaria Prezydenta, ani Sejm. Rocznicę uczci jedynie, na Zamku Królewskim, koalicja Lewica i Demokraci. Elżbieta Jakubiak, szefowa gabinetu politycznego prezydenta, jednoznacznie ocenia: – To są twórcy tej konstytucji, więc niech świętują. **SYLV**

Biotechnologia dla zdrowia

Fundacja na rzecz Wspierania Rozwoju Polskiej Farmacji i Medycyny rozstrzygnęła piątą edycję konkursu dla naukowców medycyny i farmacji pod hasłem „Biotechnologia dla zdrowia”. Granty otrzymali doktorzy habilitowani Janusz Szemraj i Józef Kura. Pierwszy za projekt, którego celem ma być otrzymanie białek o działaniu przeciwwzkrzypowym. Białka miałyby ratować życie w przypadku zawału, udaru mózgu czy zatoru płucnego. Drugi za projekt zatytułowany „Konstrukcja serologicznych zestawów diagnostycznych rozpoznających i różnicujących toksoplazmozę wczesną i przewlekłą”. Szacuje się, że pasożytem wywołującym toksoplazmozę zarażonych jest w Polsce 60 procent osób. Założycielem Fundacji na rzecz Wspierania Rozwoju Polskiej Farmacji i Medycyny jest firma Polpharma. **DD**

Marek Raczkowski



Ostra kampania na rzecz zmian w konstytucji trwa już kilka miesięcy

Polski głos w izraelskim domu

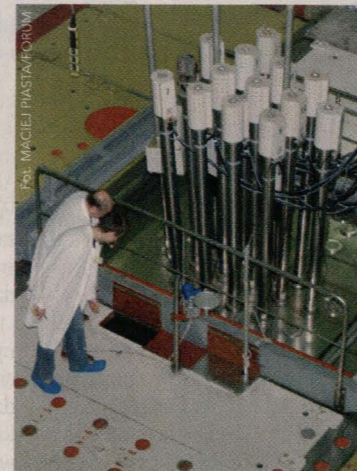
Polskie Radio stworzyło redakcję, która ma zmienić wizerunek Polski w Izraelu. – Większość Żydów w Izraelu wciąż kojarzy Polskę z pogromami i obozami zagłady. Chcemy wysłać im jasną wiadomość, że Polska się zmieniła – mówi Michael Hermon, mieszkający od lat w Warszawie nowy dyrektor redakcji hebrajskiej. Hermon, by zająć się nowym projektem, zrezygnował z dobrej pracy w biznesie. Nadawana od niedzieli 30-minutowa audycja „Kol Polin” (Głos Polski) Polskiego Radia dla Zagranicy ma nie tylko dostarczać informacji o polskiej polityce i kulturze, ale także pokazać, jak radzą sobie w Polsce żydowscy biznesmeni. Redakcja hebrajska będzie szóstym obcojęzycznym zespołem Polskiego Radia. Dotąd istniały angielski, niemiecki, rosyjski, białoruski i ukraiński. „Kol Polin” można odbierać przez satelitę oraz w Internecie. Nadawany będzie codziennie. – Z wyjątkiem soboty, kiedy Żydzi świętują szabat – zaznacza Hermon. **AJ**

Atomowy popyt

Po ponad 10 latach zastoju w edukacji jądrowej szykuje się hossa na specjalistów w tej dziedzinie

Żadna konkretna decyzja jeszcze nie została podjęta, ale wszystko wskazuje na to, że za kilka lat w polskich gniazdkach elektrycznych popłynie prąd z elektrowni atomowej. Pierwszym krokiem ma być udział Polski w koalicji z republikami nadbałtyckimi w budowie litewskiej elektrowni Ignalin II. – Liczymy, że elektrownia ta stanie się kuźnią kadr inżynierskich, które z czasem włączą się w proces budowy elektrowni w Polsce – mówi Piotr Naimski, wiceminister gospodarki.

Na razie inżynierów tych nie ma, bo po fiasku budowy elektrowni w Żarnowcu przestaliśmy ich szkolić. – Z tego co wiem, kilka uczelni zamierza ujądrowić niektóre kierunki inżynieryjne, a Politechnika Wroclawska stworzy wydział energetyki jądrowej – mówi profesor Jerzy Niewodniczański, szef Państwowej Agencji Atomistyki. Kierunki powinny cieszyć się dużą popularnością. – Praca jest ciekawa, stabilna i dobrze płatna – dodaje profesor. Według najnowszych badań Pentora 61 procent Polaków jest skłonnych zaakceptować budowę elektrowni jądrowej w Polsce. **JULL**



Pensja 10 tysięcy złotych to żaden wyjątek w elektrowni jądrowej

Sprostowanie

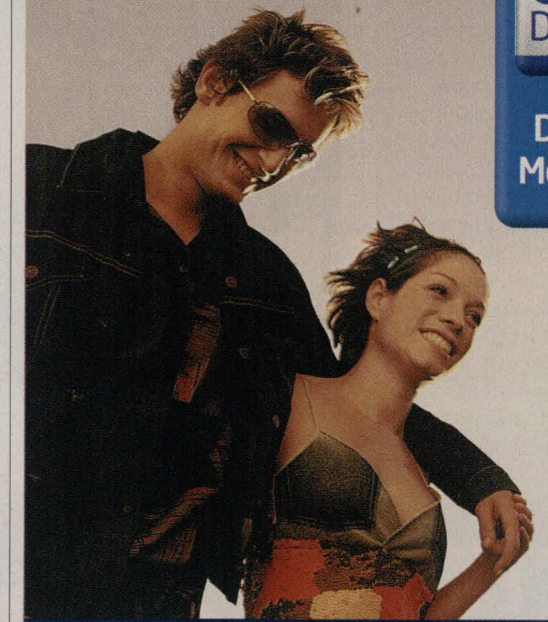
Blisko 300 osób ma odejść w wyniku zwolnień grupowych ze wszystkich jednostek organizacyjnych Polskiego Radia, a nie tylko z Programu II, jak błędnie stwierdziliśmy w nocie „Ratujmy Dwójkę” („Przekrój” nr 12/07). Za błąd bardzo przepraszamy. **Redakcja**

DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



KOMPUTER PROCOMP PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300
(1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)



od 2.289 zł brutto
ceny zestawów promocyjnych

Procesor Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM 2.048 MB DDR
Dysk twardy 200 GB
Napęd DVD-RW + czytnik kart pamięci GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny Windows® Vista Home Premium Edition i Office Basic 2007 za 1 zł

Nowe konfiguracje komputerów wyposażone w doskonałe dwurdzeniowe procesory Intel® Core™ 2 Duo oraz najnowsze oprogramowanie Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Office 2007. Już dzisiaj dowiedz się co potrafi działać ta doskonała para.

Para to dla Ciebie zbyt mało? W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury, które na zawsze uwolnią Cię od kabli i bałaganu na biurku.

Szczegółowe informacje o wszystkich konfiguracjach objętych promocją, pełny cennik oraz adresy dobrych sklepów komputerowych dostępne na stronie www.procomp.pl/produkty/promocje. Komputery dostępne w sieci sprzedaży PRONOX.

www.procomp.pl

PROCOMP

Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, i Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. lub innych krajach.

REKLAMA



KONRAD MRUK

32-letni kontroler biletów komunikacji miejskiej w Wałbrzychu już po raz trzeci pomógł policji zatrzymać przestępców.

W zeszłym roku przyczynił się do złapania złodzieja napadającego na wypłacających pieniądze z bankomatów, trzy lata temu odkrył nielegalną drukarnię biletów. Tym razem wraz ze swoim współpracownikiem uwięził w autobusie czworo kieszonkowców próbujących okraść starszego pasażera. Niestety, na razie Mruk do służby w policji się nie wybiera.

CHWAŁA

CHWAŁA **JERZY POLACZEK**



46-letni minister transportu zapowiedział, że liczba ofiar śmiertelnych na drogach krajowych do 2013 roku powinna spaść o 75 procent. Ma się do tego przyczynić instalacja nowych fotoradarów, które skłonią kierowców do zmniejszenia prędkości. Rozumiemy, że ministrowi dużo łatwiej straszyć, niż budować nowe drogi, choć zapewne liczba wypadków spadłaby, gdyby na drogach zrobiło się luźniej.



JANUSZ KACZMAREK

Dla Janusza Kaczmarka, ministra spraw wewnętrznych i administracji,

prawo działa wstecz, do przodu i na boki. Zapytany o legalność przeszukania przez antyterrorystów mieszkania działacza lewicy Włodzimierza Czarzastego odparł bez żenady: – Zostało ono zaakceptowane przez prokuraturę, która post factum zatwierdziła nakazy przeszukania.

Fot. W. SURDZIEL/AG. W. OLKUSIŃSKI/AG



Małysz z Lepistö mówią do siebie po niemiecku

Człowiek, który wskrzesił Adama

Czwarta Kryształowa Kula dla Adama Małysza to zasługa **Hannu Lepistö**, byłego skoczka, który wielką karierę zrobił dopiero jako trener

tacji Finlandii, Austrii i Włoch. Jest współautorem sukcesów takich mistrzów jak Matti Nykänen, Janne Ahonen czy Thomas Morgenstern. W sumie prowadzeni przez Finę zawodnicy na olimpiadach i mistrzostwach świata zdobyli kilkadziesiąt medali.

Sam Lepistö nigdy nie był wybitnym skoczkiem – jego rekord życiowy to 109 metrów. Dalej skaczą dziś juniorzy. Prywatnie jest wielkim fanem wyścigów konnych (jest właścicielem pięciu wierzchowców) i wędkarstwa. Żona Leila pracuje przy organizacji zawodów Pucharu Świata w Finlandii, a syn Kalle jest szefem fińskiego oddziału Eurosportu. GREG

Dożywocie na wolności

Uwolnienie byłej szefowej Frakcji Czerwonej Armii (RAF) **Brigitte Mohnhaupt** wywołało w Niemczech oburzenie

Skazana w latach 80. na pięciokrotne dożywocie za udział w porwaniach i dziewięciu morderstwach Brigitte Mohnhaupt wyszła w niedzielę na wolność. Jej zwolnienie wywołało protesty. Przeciwnicy warunkowego zwolnienia podkreślają, że była szefowa RAF nigdy nie okazała skruchy. Sąd w Stuttgarcie uznał jednak, że skazana nie jest już



Była terrorystka ma pracować w salonie samochodowym

zagrożeniem dla społeczeństwa. Mohnhaupt wyszła na wolność dwa dni przed ogłoszonym terminem. Dyrekcja więzienia przechrztyła w ten sposób prasę czyhającą na zdjęcie 57-latki, która dostała już propozycję pracy w salonie samochodowym. RAF to radykalna lewicowa organizacja terrorystyczna, która działała w Niemczech od lat 70. do 1992 roku. Odpowiadała za serię zamachów na „ludzi symbolizujących zgnity kapitalizm i amerykański imperializm”. LUC

Trzeci z nagrania

Czarny koń stajni Aleksandra Gudzowatego, czyli 73-letni **Jerzy Bisztyga**, pomógł mu ustawić rozmowę z Józefem Oleksym

Sławy wyjadacz bezpieki, szara eminencja. Wie znacznie więcej, niż mówi – tak o Janie Bisztydze, trzecim uczestniku sławnego spotkania Józefa Oleksego z Aleksandrem Gudzowatym, mówi jeden z posłów SLD. – Ani razu, choć sam jest z Kwaśniewskim w dobrej komitywie, nie zaprzeczył Oleksemu. Ta jego bierna postawa nieźle podkręciła Oleksego.



Ostatni rzecznik PZPR (z prawej) i ostatni pierwszy sekretarz Mięcisław Rakowski

Nazwisko Bisztygi pojawia się regularnie przy największych aferach III RP. Był jedną z ostatnich osób, z którymi przed śmiercią spotkał się generał Marek Papała. Uczestniczył w spotkaniu polityków lewicy w 2003 roku, na którym nakłaniano Aleksandra Gudzowatego do wręczenia łapówki synowi premiera Millera. Podczas pracy komisji do spraw afery Orłenu ostrzegł lobbystę Zdzisława Zarycznego przed kontaktami z Markiem Dochnalem.

W latach 70. XX wieku był wiceministrem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, potem ambasadorem w Grecji i Wielkiej Brytanii. W stanie wojennym pracował w wydziale propagandy KC PZPR. Wtedy zaprzyjaźnił się z Leszkiem Millerem.

Jako ostatni rzecznik prasowy PZPR na spotkaniach prasowych zapewniał dziennikarzy zachodnich, że PZPR ma zwycięstwo w kieszeni. W 1994 roku został doradcą szefa Urzędu Rady Ministrów. Potem był wiceprezesem Instytutu Problemów Bezpieczeństwa, który przygotował wprowadzoną przez Millera czystkę w służbach specjalnych. Silnie lobbował na rzecz zakupu myśliwców F-16. W 2004 roku zatrudnił go Gudzowaty. Bisztyga został „doradcą w sprawach bezpieczeństwa” Bartimpeksu. Wkrótce potem firmie przyznano obsługę offsetu F-16, która warta jest setki milionów dolarów. SYLV



Biskup Cerkwii, syn księdza

Paisjusz, czyli Piotr Martyniuk, zostanie 10. biskupem polskiej Cerkwi prawosławnej

Piotr Martyniuk ma 38 lat. Po biskupie siemiatyckim Jerzym Pańkowskim, który w sierpniu skończy 33 lata, będzie najmłodszym biskupem prawosławnym w Polsce. Paisjusz to imię, jakie przyjął jako zakonnik na cześć

żyjącego w XVIII wieku świętego Paisjusza Wielickowskiego. Martyniuk księdzem został w wieku 20 lat. Teraz jest doktorem teologii. Od czterech lat jest proboszczem parafii prawosławnej na

warszawskiej Woli, prorektorem seminarium duchownego oraz duszpasterzem weterynary. Pochodzi ze Szczecinka w Zachodniopomorskiem, gdzie jego ojciec był proboszczem miejscowej parafii. GREG



KONKURS

Wygraj ekstrapremię! 100 x 2,500 zł

Otwórz Ekstrakonto i zasilaj je comiesięcznymi wpłatami lub otwórz Konto

Oszczędnościowe i wpłać co najmniej 1000 zł, a dostaniesz szansę pomnożenia

swoich pieniędzy na koncie. Wypełnij kupon konkursowy i odpowiedz na pytanie:

„Na co przeznaczyłbyś ekstrapremię?”. W czerwcu 100 zwycięzcom wypłacimy nagrody*.

Bo znalazłeś bank, który myśli życiowo.

KONKURS

*Maksymalny próg nagrody pieniężnej wynosi 2500 zł. Szczegółowy regulamin konkursu dostępny na www.kredybank.pl oraz we wszystkich placówkach Kredyt Banku S.A.

www.kredybank.pl

Infolinia: 0 801 360 360

Opłata jak za połączenie lokalne.

Razem możemy więcej





Władze rozpedziły sobotni marsz opozycji w Niżnym Nowogrodzie

Przebudzenie opozycji?

Liberałowie pod rękę z bolszewikami demonstrują przeciw polityce Kremla w największych miastach Rosji. Następny protest planują w Moskwie

Inna Rosja – tak nazywa się ruch, który wyprowadza ludzi na ulice w dużych miastach kraju. Skupia rozdrobnioną opozycję, ale jego trzon stanowi egzotyczny sojusz liberałów z partii Jabłoko i bolszewików pod wodzą Eduarda Limonowa. Jak wskazuje nazwa, są przeciwieństwem Jednej Rosji – partii rządzącej, która uosabia fasadową demokrację sterowaną przez Władimira Putina.

Kreml przestraszył się nowej opozycji po marszu, który odbył się 3 marca w Petersburgu. W największej demonstracji politycznej od początku lat 90. Newskim Prospektem przeszło około siedmiu tysięcy osób. Marsz rozpedziła milicja, jego uczestników pobito, a młodzi opowiadają, że „poculi zapach barykad”.

Nic dziwnego, że gdy Inna Rosja zapowiedziała marsz w trzecim co do wielkości mieście rosyjskim, Niżnym Nowogrodzie, władze stawały na głowie, żeby demonstracja nie porwała tłumów. Dwa tygodnie przed protestem rozpoczęto re-

mont głównej ulicy, którą miała przejść opozycja. Tydzień później aresztowano inicjatorów marszu i skonfiskowano informujące o nim ulotki i gazety. W dniu marszu natomiast zorganizowano konkurencyjne imprezy – Święto Języka Rosyjskiego i Święto Mechaników. W efekcie na demonstrację opozycji stawilo się kilkaset osób, które szybko rozpedziła milicja.

– Władze pilnują przede wszystkim, żeby o inicjatywie nie dowiedzieli się ludzie w całej Rosji. Informacje o marszach nie przedostają się do ogólnokrajowych mediów, szczególnie do telewizji – mówi Leonid Sidow, socjolog z niezależnego Centrum Jurija Lewady.

Według jego badań dwie trzecie Rosjan nie słyszało o wydarzeniach z Petersburga i Niżnego Nowogrodu. Jednocześnie 64 procent badanych uważa, że władza nie ma prawa używać sił milicji do rozgania demonstracji. Następny Marsz Niezgody Inna Rosja planuje na kwiecień. Tym razem odbędzie się on w Moskwie. JOA

Allah kontra konstytucja

Sąd we Frankfurcie odmówił prawa do rozwodu w przyspieszonym trybie, powołując się na Koran

26-letnia matka dwójki dzieci była bity i zastraszana przez męża. Podczas ubiegłorocznej kłótni marokański małżeństwo musiała rozdzielać policja. Zgodnie z niemieckim prawem kobieta wystąpiła w końcu o rozwód z pominięciem rocznej separacji.

W styczniu dostała odpowiedź odmowną. Wyjaśniając swoją decyzję, sędzią Christa Datz-Winter powołała się na srogą koraniczną, która w skrajnym wypadku zezwala mężczyźnie użyć siły wobec nieposłusznej kobiety. Uznała, że powódka, decydując się na ślub, musiała brać pod uwagę to, że będzie maltretowana, a poszanowanie obyczajów opartych na religii jest ważniejsze niż przestrzeganie praw człowieka.

Nagłośniona przez media sprawa oburzyła nie tylko niemieckich polityków i prawników, ale również środowiska muzułmańskie, które ostro zaprotestowały przeciwko tak uproszczonemu postrzeganiu ich religii, zwłaszcza że w krajach Afryki Północnej kobieta bity przez męża uzyskuje prawo do rozwodu. Sędzią została już odsunięta od sprawy. JOA



Koran pozwala mężowi bić żonę – to kuriozalny wyrok niemieckiego sądu

3 krokodyle

próbowała przemyścić z Egiptu do Strefy Gazy pewna Palestynka. Młode gady, o długości 50 centymetrów każdy, miała obwiązane wokół brzucha. Mimo że była ubrana w luźną sukienkę, obwód jej talii wzbudził podejrzenia celników. Zwierzęta miały być sprzedane miejscowemu zoo. JOA

Ikar na benzynie

49-letni Yves Rossy pracował jako pilot i skakał na paralołni. Teraz ma skrzydła z włókna węglowego z silniczkami. Budował je siedem lat.



Wszystkiego najlepszego

...możesz sobie życzyć w ramach programu Auto OdNowa w Autoryzowanych Serwisach Opla. Oferujemy:

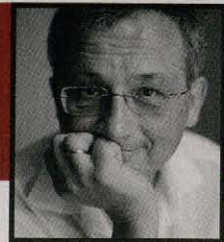
- oryginalne części
- profesjonalne usługi
- przyjazne ceny

nawet jeśli okres gwarancji dla Twojego Opla już upłynął.

Sprawdź na www.autoodnowa.pl

Auto
OdNowa

NOWY PROGRAM AUTORYZOWANYCH SERWISÓW OPLA DLA AUT PO GWARANCJI



Nie mam kolegów

Cale życie zachodzę w głowę, dlaczego nie mam kolegów. Nie przyjaciół, znajomych, tylko prawdziwych kolegów – takich od wspólnego picia wódki, chodzenia na dziewczynki, świntuszenia, męskich rozmów o piłce nożnej, seksie, samochodach i innych kolegach. Rozmyślałem nad swoim upośledzeniem, aż oświecił mnie Józef Oleksy. Nie mam kolegów, bo nie należę do elit. Mam jeszcze drugą ułomność, o której czuję się w obowiązku Państwa poinformować. Nie rozumiem języka elit. Klnę, owszem, czasem nawet seryjnie, ale nie znam wystarczająco wielu zwrotów z użyciem słów na „k”, „p” i „ch”, by sprawnie poruszać się na polityczno-biznesowych salonach. Mam, przynajmniej, zbyt rudymenarną wiedzę o prywatyzacji, funkcjonowaniu państwa i operacjach plastycznych. Nie mam też nawyku mówienia o znanych mi osobach publicznych po imieniu. Wreszcie – tu już naprawdę mi wstyd – nie potrafię zdobyć się na solidarność środowiskową. Nie za bardzo wiem, jak można „zdradzić swoją formację”, a wierności oczekuję tylko od żony (choć i tu byłbym w stanie zrozumieć okoliczności, w których by jej nie dochowała – na przykład gdybym zdołał wreszcie wejść do elit). Mamie idzie mi udawanie idioty, kłamanie w żywe oczy i kreowanie się na ofiarę. Nie umiem też skutecznie zabiegać o protekcję ani z przekonaniem mówić o niczym. Piszę dziś o sobie nie tylko z potrzeby podzielenia się moim osobistym dramatem, ale też dlatego, by rozwiązać pewne wątpliwości, które mogą narodzić się w co bardziej podejrzliwych głowach. Skoro większość polityków i część dziennikarzy była zaskoczona tylko treścią, a nie formą rozmowy Gudzwatego z Oleksym, można by pomyśleć, że oni też mają kolegów i mówią między sobą językiem elit. Ale to niemożliwe. Chyba że ktoś to nagrał.

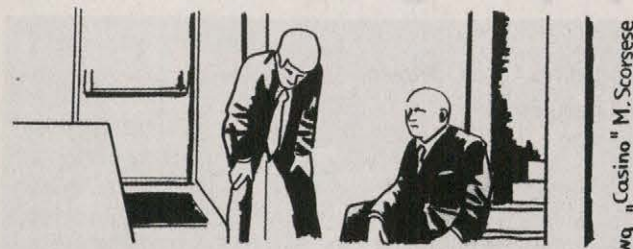
WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Polityka w polityce

Aleksander Kwaśniewski deklaruje, że wraca na scenę polityczną, bo w ojczyźnie dzieje się źle i trzeba na gwałt odbudować lewicę zniszczoną przez Leszka Millera – oczywiście w interesie zagrożonej demokracji. Czy tylko ja odnoszę wrażenie, że coś tu się interesująco powtarza? Przecież nie tak znowu dawno Marian Krzaklewski podnosił z martwych prawicę wykończoną przez nieudolność związkowców Solidarności (pamiętacie odwołanie rządu Hanny Suchockiej?) i terminalnie, wydawałoby się, ośmieszoną przez działaczy spod znaku Konwentu Świętej Katarzyny. A Miller w poprzednim rozdaniu reperował wycieńczony rządzeniem i szpiegowskimi skandalami Sojusz Lewicy Demokratycznej. Bracia Kaczyńscy z kolei w niemałym trudzie zbierali z podłogi prawicę zdewastowaną przez pazerność i głupotę bohaterów Akcji Wyborczej Solidarność... Co takiego tkwi w polskiej polityce, że następujące po sobie rządy nie tylko w oczach opinii publicznej nie odnoszą sukcesu, ale ciągną za sobą w otchłań całe formacje, które je wydały? Czy jesteśmy strukturalnie skazani na taką powtarzającą się autodestrukcyjną scenę polityczną, na przemian jej lewego i prawego skrzydła? Czy rządzenie dzisiejszą Polską samo w sobie tak wyniszcza, czy może błąd tkwi gdzieś indziej, po stronie polityków, którzy mają wadliwe podejście do sprawowania władzy? Moim zdaniem to ostatnie. Również rząd Braci, wiele na to wskazuje, skończy się krachem i monstrualnym pogromem rządzącej dziś prawicy – całej, nie tylko jej narodowo-ludowej frakcji. W polskiej polityce jest za dużo... polityki i ideologii. Na moje oko 90 procent tego, co się dzieje obecnie, to czysta – a właściwie mocno faulowana – gra. Zupełnie wyjątkiem polityki z polityki oczywiście nie można, ale scena się nie ustabilizuje, jeżeli nie zjeździemy do jakichś 50–60 procent polityki w polityce. Przecież poza biciem piany, zbieraniem haków, nagrywaniem rozmów, stawianiem zarzutów i wymyślaniem epitetów na przeciwników można by też poadministrować, pobydować trochę więcej dróg, zreformować to i owo, napisać porządnie parę ustaw, mianować choć kilku sensownych ambasadorów... Rozmarzyłem się. Chyba przez to wiosenne słońce.

MARIUSZ ZIOMECKI

MACIEJOWSKI



-Po co ci to było?
-Zwiódł mnie totalnie. Namówił, żeby być [premierem]. Ktoś musiał być.
-Co mogłeś zrobić. Narzucał ci się.
-Datem du... Frankie. Mam przesr.... Przesr...iutko.



-Ten kretyń narobił takiego bajzlu.
-Wszystko się teraz zacznie pieprzyć.
-Wiem. Martwię się o Narcyza. Chcę mieć pewność, że sobie poradzi.
-A co z Młodym? Nie sypnie?
-To dobry chłopak. Wdał się w ojca. Zawzięty i cyniczny.



wiosna 07

CHEROKEE

EST. 1973

Bluza damska z kapturem 49 zł • Spodnie damskie 65 zł
Koszulka polo męska 39 zł • Spodnie jeans męskie 29 zł
T-shirt dziewczęcy 19 zł • Spodnie jeans dziewczęce z baskiem 45 zł

ostepny w sieci handlowej Tesco.

Elżbieta i Radosław Jukowie

Matka i syn. Oboje mieszkają w Kutnie. Elżbieta (47 lat) serce miała przeszczepione 8 marca 2006 roku. Radek (29 lat) na nowe serce czeka od stycznia.

– Przed przeszczepem nie mogłam chodzić. Wszystko mnie bolało, nawet oddech. Mówiono, że nie przeżyję następnych 12 miesięcy – wspomina Elżbieta.

– Teraz robię zakupy, gotuję, wchodzę na czwarte piętro. Operował ją doktor G. Do niego trafił też syn. U Radka problemy pojawiły się po grypie. Kaszłał, chudł, źle się czuł. Badanie serca wykazało – podobnie jak u matki – kardiomiopatię, czyli gwałtowne osłabienie wydajności serca. Tyle że Radek trafił na gorszy czas.

U matki od chwili zakwalifikowania do przeszczepu do telefonu o czekającym na nią sercu minęły zaledwie 34 dni. On odebrał raz telefon z Warszawy, że jest dawca i trzeba szybko dojechać.

Na miejscu okazało się, że serce musi powędrować do kogoś innego. Kilka dni później wybuchła afera z doktorem G. Od tego czasu telefon milczy.

– Układałem bruk, a teraz muszę starać się o rentę, bo do roboty wrócić z takim sercem nie mogę. Gdy widzę, jak mama odżyła, to jej zazdroszczę – wzdycha Radek.

– Ona nawet na nas teraz krzyczy!



TEKST ALEKSANDRA PAWLICKA
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘZEL

Ofiary PROPAGANDY

**Szpital MSWiA w Warszawie
nie wykonuje
już przeszczepów serca.
To efekt aresztowania w lutym
ordynatora kardiologii
doktora Mirosława G. W szpitalu
na przeszczep czekało 33 pacjentów.
Brak nowego serca w ciągu
najbliższych miesięcy to dla wielu
z nich wyrok śmierci**

Teraz już prawie w ogóle nie ma przeszczepów. Brakuje dawców, brakuje zdrowych organów. Od afery w szpitalu MSWiA w Warszawie nie dostaliśmy żadnego zgłoszenia dawcy – mówi profesor Jerzy Sadowski, szef oddziału chirurgii serca, naczyń i transplantologii w krakowskim szpitalu im. Jana Pawła II.

To jedna z trzech placówek w Polsce mających prawo wykonywania przeszczepów serca. Poza tym robi je Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze i Klinika Kardiologii w Aninie. Do tych trzech ośrodków kierowani są dziś pacjenci ze szpitala MSWiA. Minister zdrowia profesor Zbigniew Religa cofnął bowiem placówce kontrakt na przeszczepy, gdyż aresztowany ordynator był tam jedynym lekarzem z prawem przeprowadzania takich zabiegów. A właśnie ten szpital wykonywał najwięcej przeszczepów serca rocznie. To niejeden skutek aresztowania ordynatora.

– Najbardziej dotkliwy dla pacjentów efekt afery to strach lekarzy przed orzekaniem śmierci mózgowej – tłumaczy doktor Jacek Wojarski z kliniki w Zabrzu. – Procedura orzekania takiej śmierci jest niezrozumiała dla laika. Trzeba stwierdzić, że bada się zwłoki, bo mózg już umarł, choć bije serce, a ciało jest ciepłe. Gdy w telewizji pokazują lekarza w kajdankach i padają słowa „zabójstwo”, „handel organami”, to lekarze boją się postawienia im podobnych zarzutów.

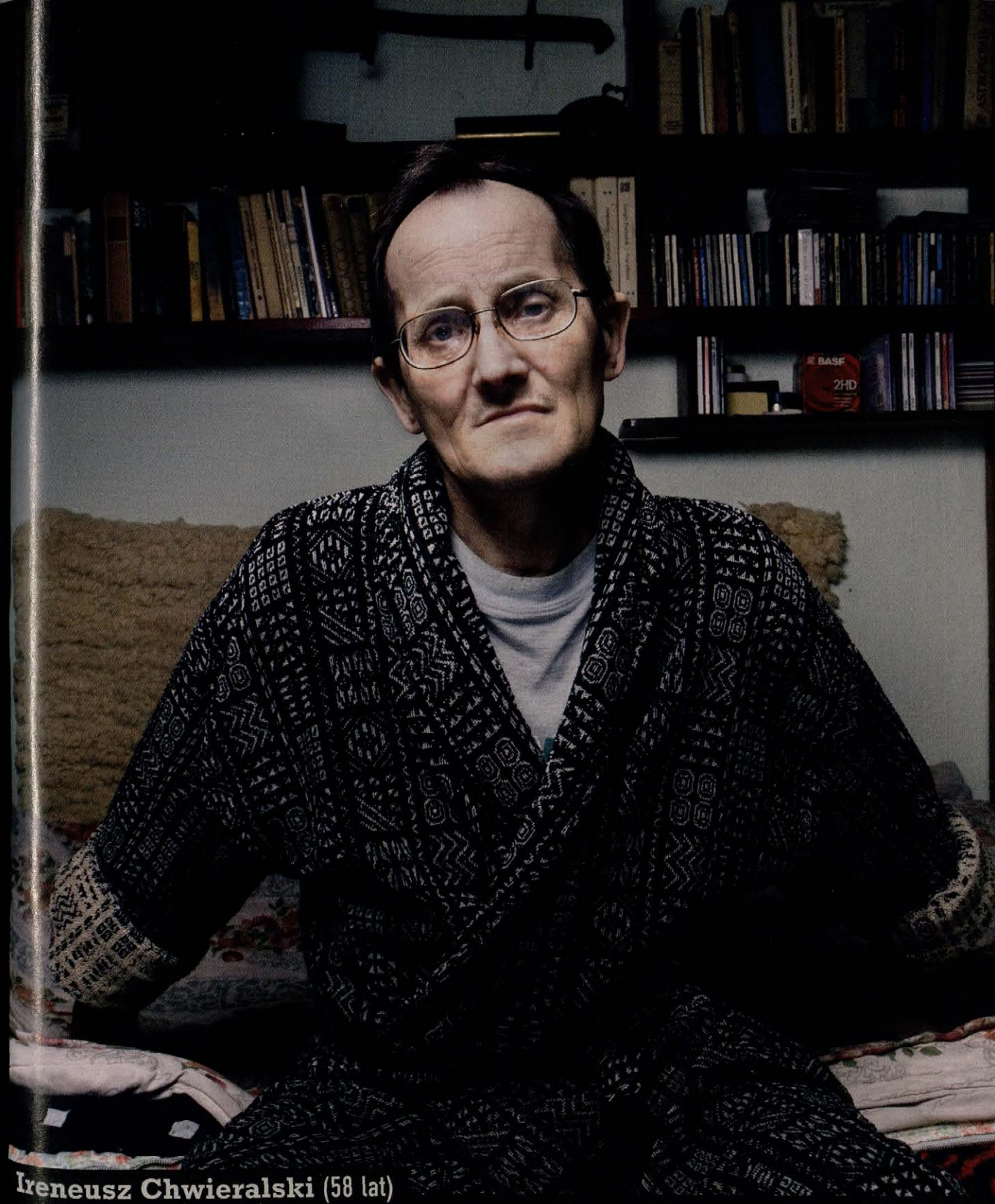
Sam minister Religa oficjalnie przyznaje, że lekarze boją się teraz prokuratora.

Na efekty tego strachu nie trzeba było długo czekać. Koordynator Centrum Organizacyjno-Koordinacyjnego do spraw Transplantacji „Poltransplant” Krystyna Antoszkiewicz przyznaje, że po aferze w szpitalu MSWiA o połowę spadła liczba pobrań wszelkich organów do przeszczepów. W marcu ubiegłego roku było ich 42, w tym roku do ostatniego poniedziałku tylko 18.

– Obecny dramat z przeszczepami bierze się też z lęku lekarzy przed kwalifikowaniem pacjenta do przeszczepu – mówi profesor Sadowski. – Ludzie potrzebujący nowego serca, nerki czy wątroby nie są okazami zdrowia. Położenie ich na stole operacyjnym to zawsze ryzyko. A przeszczep jest zabiegiem obciążonym wyjątkowo wysokim ryzykiem

Andrzej Zaręba (51 lat)

Ten emerytowany policjant od roku czeka na przeszczep. Problemy zaczęły się 11 lat temu wraz z pierwszym zawałem. Rok później wszczepiono mu by-passy, ale serce się nie goiło. Do szpitala MSWiA i do doktora G. trafił w październiku ubiegłego roku. Pierwszy telefon o sercu na wymianę dostał w grudniu, ale po kilkunastu minutach powędrowało ono do kogoś bardziej potrzebującego. W styczniu nadzieja pojawiła się drugi raz. Okazało się, że serce dawcy nie wytrzyma 98-kilogramowej wagi biorcy. Pan Andrzej zaczął się odchudzać. Zrzucił cztery kilo, a gdy zaczął zrzucać kolejne cztery, przyszła wiadomość o aferze i zakazie wykonywania przeszczepów. – Nie chcę tracić nadziei, że znajdzie się ktoś, kto da mi drugie życie – opowiada. – Żyję tą nadzieją, ale wszyscy mówią, że teraz jest mniej dawców. Dużo mniej, właściwie wcale.



Ireneusz Chwieralski (58 lat)

Po drugim zawałe wydajność jego serca oceniono na 14 procent. Trafił do szpitala MSWiA w Warszawie. Doktor G. wykonał by-passy. Ale poprawy nie było. Stwierdzono konieczność przeszczepu. Jest warszawiakiem, więc dojazd na wizyty kontrolne nie jest dla niego problemem jak dla innych pacjentów

z całej Polski. Termin kolejnej wizyty zbiegł się z aresztowaniem G. O całej aferze dowiedział się tuż przed badaniem i wtedy stał się cud. Echo serca wykazało, że by-passy ruszyły. Wydajność serca skoczyła do 30 procent. Wciąż pozostaje na liście oczekujących na przeszczep, ale już nie w pierwszej

kolejności. – Może w ogóle wywinę się od przeszczepu? – zastanawia się. – Potrafię cieszyć się życiem, a to pomaga. Jestem gitarzystą, kiedyś grywałem ze Skawińskim z ONA. Teraz gram tylko dla siebie. Doktorowi G. też bym zagrał za to, że rozruszał tę moją pompkę.



Romuald Zadow (55 lat)

Kierowca. Pierwszy zawał złapał go 10 lat temu. Ale nie miał czasu iść na zwolnienie. Drugi zawał przeszedł bardzo ciężko. Jako mieszkaniec śląskich Myślenic leczył się w klinice w Ochojcu. W ubiegłym roku usłyszał, że nic więcej nie da się zrobić. – Zrozumiałem, że będę się wykańczał jak samochód ze zużyty silnikiem. Chyba że uda się go wymienić. W grudniu trafiłem do doktora G., a ten powiedział, że może mi pomóc. Mężczyźni sprawiają trudność nawet głosniej mówienie. – Boję się. Mnie uciekają dni nie z kalendarza, ale z życia. Wiem, że mam czas góra do końca roku. Teraz samopoczucie idzie w dół, jakbym staczał się z Giewontu. To straszne żyć ze świadomością, że nic więcej nie da się zrobić. A mnie się życie podoba. Mam wnuczki, rodzinę, nawet moja mama żyje.

– i dodaje: – Kardiochirurg wykonujący przeszczep może być posądzony o popełnienie przestępstwa narażania na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia, za co grozi więzienie. Usłyszeliśmy to przy aresztowaniu doktora G.

WYROK MINISTRA

W prowadzonej przez profesora Sadowskiego krakowskiej klinice wykonano w tym roku tylko jeden przeszczep serca. W Zabrze pięć, choć średnio w podobnym czasie było to osiem-dziewięć przeszczepów. W Aninie trudno o porównania, bo przez ostatnie cztery miesiące oddział był w remoncie. Po jego otwarciu wykonano dwa przeszczepy. Dwóch kolejnych pilnych biorców czeka tam na podarowanie nowego serca: chłopiec podłączony do zewnętrznego, sztucznego serca, bez którego nie jest w stanie funkcjonować, oraz pacjent w starszym wieku ze skrajną niewydolnością serca.

Lekarze uspokajają, że wydłużenie kolejki o pacjentów z warszawskiego szpitala MSWiA, nie oznacza, że trafiają oni na szary koniec. Szczęściem w tym nieszczęściu jest to, że w przypadku przeszczepu liczy się nie tyle miejsce w kolejce, ile zgodność grup krwi, wagi oraz zależność wieku dawcy i biorcy.

Problemem za to jest liczba refundowanych zabiegów. Przeszczep serca to operacja wyceniana na sto tysięcy złotych. W ubiegłym roku

wykonano 92 przeszczepy. W tym roku resort zdrowia przewidział na razie refundację zaledwie 29 przeszczepów, podczas gdy w kolejce czekają aż 224 osoby, dla których przeszczep jest jedynym ratunkiem. – Liczba oraz wartość ogólna kontraktów w założeniu nie ulegnie zmianie – tłumaczy Danuta Jastrzębska z Ministerstwa Zdrowia. – O ostatecznych umowach możemy jednak poinformować dopiero pod koniec roku ze względu na zmiany i aneksowanie kontraktów już zawartych.

Oznacza to, że jest cień szansy, by kliniki re-negocjowały swe kontrakty i zabiegały o pieniądze na więcej zabiegów.

Takie tłumaczenie nie przekonuje jednak pacjentów szpitala MSWiA, którzy czują się zostawieni na lodzie. Mówią o sobie „ofiary ministra Ziobry”. To właśnie minister sprawiedliwości dwa dni po aresztowaniu ordynatora, które miało miejsce 14 lutego, zawyrokował na konferencji: „Już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”. Choć Mirosław G. ma w swej karierze 330 przeszczepionych serc. Jego sprawę bada aż sześciu prokuratorów. Postawiono mu 40 zarzutów, w tym o zabójstwo i łapówkarstwo.

NADZIEI CORAZ MNIEJ

Dla Zbigniewa Stokłosa z Radomia ta sprawa ma jednak całkiem inny wymiar. Na prze-

szczep w szpitalu MSWiA w Warszawie czekał rok. W tym nieskończenie długim czasie miał tylko trzy kwadrans nadziei – w październiku ubiegłego roku dostał wiadomość o czekającym na niego sercu. Nim dotarł do szpitala, serce jednak zamarło. Boi się, że teraz jego telefon będzie milczał w nieskończoność.

Podobnie Jerzy Rzymkowski z Wąlcza. Ma dusznicę bolesną. Ledwo chodzi, nocami się dusi. W szpitalu MSWiA był już na stole operacyjnym, gdy okazało się, że nowe serce obumarło. Teraz został skierowany do Zabrze. – Ale czy ja zdążę tam dojechać, nawet jeśli znajdzie się dla mnie serce? – pyta. – Przecież to dwa razy dalej niż do Warszawy, jakiś osiem godzin drogi.

Mikołaj Guzowski, 45-letni ojciec czwórki dzieci z Białegostoku, skierowany do przeszczepu w szpitalu MSWiA w Warszawie jesienią 2006 roku: – Co teraz? Boję się. Że serce dla mnie nie znajdzie, ale już i samego przeszczepu się boję. Tyle złych rzeczy w telewizji pokazali.

Lekarz z warszawskiego szpitala przyznaje ze smutkiem: – Umrą ludzie, ale czy ktoś o tym pomyślał, szykując tę pokazówkę? Ujawniać nazwiska nie może, bo w szpitalu obowiązuje zakaz kontaktów z mediami. W przypadku niektórych lekarzy jest to nawet zakaz prokuratorski.

CO MIESIĄC NAWET 600 MINUT LUB 2000 SMS-ÓW DO WSZYSTKICH SIECI.
ZA DUŻO, ŻEBY LICZYĆ.



już nie musisz kalkulować ile,

kiedy i do kogo. Dzwon i SMS-uj do wszystkich,

bez ograniczeń do jednej sieci czy wybranych

numerów. A część abonamentu lub doładowania

i tak pewnie zostanie Ci na **rozrywki**.

muzykę. wideo. blogowanie. internet. Play.

PLAY

JEDYNA TELEFONIA KOMÓRKOWA

WWW.PLAYMOBILE.PL

OLEKSY

– cyniczny inaczej

ZDJĘCIA KUBA DĄBROWSKI

Były premier JÓZEF OLEKSY nic nie rozumie – myśli, że zaliczył wpadkę, a nie że przestał żyć publicznie. Jest jak duże i rubaszne zombie. Chyba wciąż wierzy w swój powrót do polityki

Wymęczony jestem.

Sobą?

– Tłumaczeniem się.

I co teraz będzie?

– Nic nie będzie, ta sensacja przeminie, jak i inne minęły. Zostanie tylko przez kilka dni walkowany, nieuprawniony – to nagranie nie daje takiego powodu – atak na SLD. Jeśli o mnie chodzi, to będę już być może poza lewicową formacją, ale to nie znaczy, że będę się uważał za banitę w ogóle, w sprawach społecznych. Szkoda by mi było mojej wiedzy, doświadczenia państwowego...

A tak bardziej konkretnie?

– ... jeszcze nie mam pomysłu. Dam sobie spokój na jakiś czas.

Pan jest w wieku emerytalnym?

– Nie.

Jeszcze nie.

– Mówi pan to z żalem. Jestem młodszy, niż wyglądam, poza tym odchodzenie na emeryturę ma swoją symbolikę, niepotrzebną mi teraz. Jeśli chodzi o to, co ja mogę robić, to mogę wiele rzeczy robić, więc nie chcę mówić w tonacji, że wszystko się skończyło.

Nie jest tak, że wszystko się wydało i czas zniknąć na zawsze?

– Nic się nie wydało. Wydała się nieostrożność, nieroztropność, nieuprawnione komentowanie cudzych spraw. Ale pamiętajmy, że w Polsce okoliczności prywatno-towarzystwie wyglądają inaczej niż zachowania publiczne. Nie uchylam się od odpowiedzialności, na przykład za brzydkie wyrazy, jest mi z tym źle. Poza tym na ogół nie lubię ludziom robić przykrości, a zrobiłem.

Może pan zawsze po wódeczce takie rzeczy o innych opowiada?

– Nie. Ja sam sobie jeszcze nie dałem rady z wyjaśnieniem, dlaczego to się stało. Gudzwatwy zadzwonił do mnie z usilną prośbą o rozmowę w sprawie jego obsesyjnych obaw przed zamachem na jego życie, w której chciał mi narzucić rolę świadka. Wymyślił sobie, że był

Józef Oleksy, 61 lat, doktor ekonomii, polityk lewicy, premier w latach 1995–1996, były marszałek Sejmu, żonaty, dwoje dzieci. W latach 80. XX wieku był I sekretarzem KW PZPR w Białej Podlaskiej, potem – jako minister do spraw współpracy ze związkami zawodowymi – uczestniczył w rozmowach Okrągłego Stołu. Poseł od 1989 do 2005 roku. Jako premier koalicji SLD–PSL został w styczniu 1996 roku zmuszony do odejścia, gdy o działalność szpiegowską na rzecz Rosji oskarżył go szef MSWi Andrzej Milczanowski. W styczniu 2007 roku Sąd Najwyższy umorzył trwający od 1999 roku proces lustracyjny Oleksego. Od grudnia 2004 do maja 2005 roku przewodniczący SLD. Po upublicznieniu 21 marca tego roku fragmentów nagrań dokonanych przez ochronę biznesmena Aleksandra Gudzwatego, w których Oleksy zarzucał politykom lewicy łamanie prawa, był premier został usunięty z partii.

u mnie, kiedy byłem premierem, i mnie informował o wszystkim, co mu grozi, i że ja miałem temu nadać bieg. A podobno nie nadałem. I nawet mi mówił, że zgłosił mnie już na świadka do prokuratury.

A taki fakt miał miejsce, on zwracał się do pana wtedy?

– Nie, jemu się coś myli. On był u mnie tylko raz w rezydencji premiera, przyprowadzony przez Andrzeja Arendarskiego, ale w zupełnie innej sprawie.

To była połowa lat 90. Pan go nie znał wcześniej?

– Nie, nie wiedziałem, kto to jest.

Nie wierzę, był biznesmenem znanym i zaprzyjaźnionym z lewicą od lat.

– A to już inna sprawa.

Przecież to był zawsze biznesmen bliski lewicy.

– Był blisko Aleksandra Kwaśniewskiego, Leszka Millera, potem zresztą przyjaźń z Leszkiem Millerem była zdumiewająca publicznie. Leszek go wprowadzał na mównicę na kongresie SLD, przedstawiając jako świetlaną, czołową postać polskiego biznesu.

Panie premierze, czy nie jest pan czasem przykładem człowieka, którego wykończyły biesiady?

– Jakie biesiady? To moje własne określenie i nie wiem, dlaczego pan mówi w czasie dokonanym „wykończyły”.

Określił pan tak kiedyś swoje spotkania z Alganowem. Włęcz najpierw z rosyjskim szpiegiem, teraz z Gudzwatym.

– Jaka biesiada, to był zwykły obiad.

Obiad z wódeczką trwający trzy godziny.

– Nie rozumiecie w ogóle pojęcia biesiada.

To co to jest biesiada? Może jest pan wysokiej klasy specjalistą od biesiad, proszę mi to wyjaśnić.

– Nie dam się w to wciągnąć, ponieważ słowo biesiada ma teraz negatywną konotację, a wcale takiej mieć nie musi. Negatywną ma, odkąd użyłem niefortunnie tego określenia przy Alganowie.

Jak nie biesiada, to może wódka odegrała w pana życiu bardzo negatywną rolę?

– Ja prawie nie piję.

A jak już, to od razu afera.

– Nawet jak użyję alkoholu, to przecież nie w sposób patologiczny.

Patologiczny dla własnej kariery. W komentarzach wokół tej sprawy pojawia się teza o demaskatorskim języku tej pana rozmowy u Gudzwatego, mówieniu o polityce jako o pewnej cynicznej grze, manipulacji. Może pan nam w ten sposób odkrył prawdziwe kulisy tego, jak myślą politycy?

– Nie. To jest jeden z wątków, którymi się atakuje SLD, że oceniłem całą formację jako sitwę. Otóż w tym nie było intencji totalnego dezawuowania czy lewicy, czy jej ludzi. A chyba pan nie sądzi, że tak zwane kuluary polskiej polityki są urocze.

Pewną grupę przywódców lewicy pan dezawuował.

– To była rozmowa całkowicie prywatna. Otóż ja w rozmowach prywatnych nasłuchiwałem się także na swój temat, ale nie tylko, rzeczy strasznych i gdyby one straciły swój prywatny charakter, to by było dopiero piekło! Bo jest coś takiego, może to patologia nawet, że w języku rozluźnionym, prywatnym jesteśmy pełni jakiejś dwiistości, mamy dosyć tych masek noszonych oficjalnie i odkrywamy je czasem przesadnie. Znam sytuacje, w których także osoby wymienione przeze mnie w tej rozmowie mówiły o mnie rzeczy, które mrozą krew w żyłach. I nic z tego nie wynika dla mojej współpracy z nimi.

To może wszyscy jesteście hipokrytami?

– To nie jest hipokryzja, to jest po prostu otwieranie pewnego wentyla z animozjami, o których się nie mówi wprost, bo nie pozwalała na to poprawność.

Ale skoro to w człowieku siedzi, to dlaczego ma być zakryte?

– Ja na przykład posądzam siebie o to, że część tych złośliwości wynika z jakiegoś żalu we mnie, z którym generalnie się rozprawiłem, ale nie wyeliminowałem go jeszcze do końca. Żalu z czasów, kiedy nastąpiła wielka awantura wewnątrz SLD i sabotaż w sprawie mojego kierownictwa. To wszystko gdzieś musiało we mnie ślad zostawić i jak się zdarzyła okazja do luzu i złośliwość, to...

A może twarz, która się wylania z tych taśm, to jest pańska prawdziwa twarz, a nie jest nią ta, którą znaleźliśmy: ogólnie i smacznie mówiącego, z troską o kraj w głosie, Józefa Oleksego.

– Absolutnie nie, jestem dalej takim samym Józefem Oleksym. Natomiast być może czasem ciąży mi ta poprawność publiczna i mam skłonność do jej rozkładowania. I dopóki to nie jest podsłuchiwane, nie jest też szkodliwe, bo wielu tak robi.

A może polityk to jest taki zawód, że nawet prywatnie, nawet z żoną powinien jakoś autorytet państwa w słowach zachowywać? Dalo by się tak żyć?

– Ja zachowuję.

Już wiemy, że co najmniej nie zawsze.

– Po pierwsze, zanegowałem autentyczność tych kaset w pewnym aspekcie, bo uważam, że są manipulowane i ktoś to powinien zbadać.

Przestawiono panu sztyk zdań? O co chodzi?

– Chodzi o pewne ustawienie tego tekstu, okraszenie go wulgaryzmami, nadanie mu odpowiedniej sekwencji, że z trzygodzinnej rozmowy robi się piękne interview. Nie mówię, że mi głos podrobiono.

Może to prosty wynik redagowania i skracania tekstu? My też siedzimy, rozmawiamy, a ja wszystkiego nie opublikuję.

– To jest zupełnie co innego. Pan jest dziennikarzem i ja się z góry zgadzam, że pan z tego zrobi własny tekst, w którym pan nie wykroczy nie tylko poza moje słownictwo, ale też intencje. Ponieważ cel rozmowy Gudzwatego ze mną był podstępny, bo moim zdaniem to nie była sprawa tylko przeciwko mnie, to i publikacja ma te cechy. A nie jest to jedyne nagranie, więc jest to poważna sprawa.

Wie pan też o innych nagranych osobach?

– Nic nie powiem na ten temat. Mam dość podpadania za każde niewinne słowo.

Słabo się pan nadaje na niewiniątko. Jak pan sobie tłumaczy zachowanie Aleksandra Gudzwatego – to jest kolejna taśma, która od niego wypływa, wiadomo już, że nagrywał właściwie wszystkich, którzy z nim rozmawiali?

– Jeszcze nie mam wytłumaczenia, to jest dla mnie na razie szok. Jeżeli robiłby to dla własnego rozgłosu, to znaczy, że jego psychopatyczna choroba się pogłębia, że on za wszelką cenę chce być głośny. Historia zna takie przypadki. Ale jeszcze go o to nie posądzam.

Jego interesy chyba gasną.

– Życzę mu szczerze, żeby już nigdy nikt z nim nie chciał rozmawiać na żaden temat, dlatego że on dokonał harakiri, zbrodni na



Każdego może to spotkać, wiem już, że trzeba się pilnować, ale ja nie chcę żyć w napięciu kontroli każdego słowa (...) I dlatego sobie nie życzę żyć w państwie, w którym jest tendencja do takiego autokratycznego i przedmiotowego traktowania obywatela w imię rzekomej racji państwa i bezpieczeństwa

pewnych zasadach funkcjonowania partnersko-umownego, kontraktowego. On się już zabezpieczył na wszystkie strony, niczego nie potrzebuje, ale człowiek jeszcze się składa z wnętrza, nie tylko z majątku i pieniędzy.

Co pan czuł, czytając stenogram w „Dzienniku”?

– Niedowierzanie, że to są moje słowa, i dalej je czuję. I nie mam wytłumaczenia na to niedowierzanie, ja tak nie mówię.

Człowiek nie pamięta, jak mówi, kiedy jest już na bani.

– Na bani nie byliśmy. Po drugie, czułem obrzydzenie wulgaryzmami, których nie lubię, i twierdzię, że je pododawano, żeby to było bardziej odrażające. Po trzecie, czułem wstyd, bo nie mam powodu, żeby Kwaśniewskiemu zrobić tego typu przykrość. Mielśmy niejeden spór, ale on zawsze był nade mną, zawsze był ważniejszy, lepszy. On mnie wypędzał na emeryturę, ja mu przypisywałem współodpowiedzialność za kryzys na lewicy, ale to było publicznie, prywatnie się zawsze lubiliśmy.

A skąd w panu było tyle złośliwości wobec kobiety, czyli pani prezydentowej, i jej operacji plastycznych?

– To jest w ogóle obrzydliwość i zostawmy to, nawet mówić nie chcę, nie wiem, jak oni mnie w ten wątek wprowadzili.

Może ma pan rozdwojenie jaźni, panie premierze, i jest pan czasami kimś właśnie takim jak w tych stenogramach?

– Nie, proszę ze mnie nie robić człowieka zdeintegrowanego, poczucie winy mam, nie musi pan go we mnie pogłębiać.

Mógłby się pan w ten sposób z poczucia winy uwolnić: jestem doktor Jekyll i mister Hyde.

– Każdy w jakimś stopniu takim jest, wiem, że to jest groźne, w tym się można pogubić. Natomiast do doktora Jekylla i mistera Hyde'a jest daleko jeszcze.

Zaczął pan czytać zapis rozmowy i co?

– Nawet do końca nie przeczytałem, bo osłabłem, ponieważ mnie to zbiło z nóg. Uważam za niegodziwość publikowanie rozmowy prywatnej. Każdego może to spotkać, wiem już, że trzeba się pilnować, ale ja nie chcę żyć w napięciu kontroli każdego słowa, ja chcę się czasem nie kontrolować, bo mi to pomaga. I dlatego sobie nie życzę żyć w państwie, w którym jest tendencja do takiego autokratycznego i przedmiotowego traktowania obywatela w imię rzekomej racji państwa i bezpieczeństwa.

Tylko taka refleksja?

– Poza wstydem i chęcią przeproszenia, to pomyślałem, że może już pora się wynieść z tego kraju. Pierwszy raz miałem taką refleksję.

Gdyby się pan miał wynosić, to do jakiego kraju?

– Tego panu nie powiem.

Rozmawiał pan już po wszystkim z prezydentem Kwaśniewskim czy tylko poprzez media się kontaktujecie?

– Nie, on do mnie dzwonił dwa razy, ja do niego dzwoniłem i nawet się mu nagrałem, dlatego że chcę uratować naszą znajomość, i prosiłem go, żeby spróbował sproporcjonalizować ten skandal z naszą 30-letnią dobrą współpracą, bo to jest ktoś, kogo ja lubię. I jak się komuś robi taki numer, a jest się w miarę uczciwym czy samokrytycznym, to się to podwójnie przeżywa. Ja to przeżywam w kontekście Kwaśniewskiego źle. On mnie oczywiście potraktował jak padalca, nazywając kretyńcem, którym nie jestem. Zrobił to publicznie.

A zdracając?

– Tu przesadził grubo, bo uruchomił spekulacje, i choć wiem mniej więcej, o co chodzi, to nie będę się w to zagłębiał.

Może mógłby pan zostać świadkiem koronnym oskarżyciela lewicy? Już i tak jest pan poza życiem politycznym.

– Zbyt skrajnie widzi pan moją przyszłość. Nie będę facetem, który po odejściu z lewicy będzie jej szkodził. Wyrażałem wiele krytycyzmu wobec różnych zjawisk na lewicy, do aferałności włącznie, kolesiostwa, nieautentyczności, niekonsekwencji programu. Natomiast nie będę żadnym zdracającą.

Może to jest ta pańska niewyobrazalna szansa na pomoc dla lewicy, może powinien pan ją oczyścić, opowiadając wszystko, co wie...

– Będę im raczej życzył, żeby im wyszło. Dlatego że w tym zdziślałem modelu demokracji coraz bardziej autorytarnej taka forma-

cja jak lewica może mieć wiele wad, ale ona po prostu jest propanstwową, proeuropejską i tolerancyjną, tego nikt lewicy nie odbierze, nawet postpepeteerowskiej. Chcę, żeby ona trwała i się przekształcała. Jeżeli moje odejście im pomoże, to dobrze.

A może wraz z panem Olejniczak powinien podziękować wszystkim byłym wielkim SLD?

– To jest sprawa jego przywództwa. Otóż gdyby on chciał wykonać ten moment, to rzeczywiście powiedziałby: no tak, z tej ekipy seniorów, zasłużonych nie płyną korzyści, lecz obciążenia i balastu, chciane czy niechciane przez nich, przypadkowe czy nie, i pora się z nimi wszystkimi pożegnać. Nie powinien był się do mnie ograniczyć, ewidentnego podsądnego, tylko powinien był zagrać...

Przyjemniej byłoby umierać z całą drużyną?

– Jasne, ale nie o to chodzi, wielu jest z innego czasu. Powstaje tylko pytanie, ile tych ruchów zwrotnych, uwiarygodniających może przeżyć jedna partia.

Czyli to może nie jest ten przywódca lewicy, który ją przeprowadzi przez pustynię?

– Nie oceniam tego, ja go lubię, lansowałem go przecież. Więc nie jestem przeciw Olejniczakowi, ale mam w tej sprawie swoje zdanie.

Które kiedyś ktoś nagra, w jakiejś prywatnej rozmowie. Po tej publikacji zrobił pan sobie taki rachunek sumienia – kiedy ja u kogo co gadałem i co może jeszcze wypłynąć?

– Nie, bo ja na ogół nie gadam w cztery oczy, zazwyczaj to jest jakieś liczne grono, wszyscy mówią swoje i takich rozmów nie ma się co obawiać. Nie mówię już o rozmowach takich oficjalnych, jak kiedyś na przykład z prymasem, ważnymi politykami. Choć i w takich też się plotkuje, bo taka jest natura dialogu między ludźmi.

Dialogu.

– Dialogu.

Pan to jest wygadany, nawet w tak złej, trudnej sytuacji jest pan wygadany.

– Tak, ale dlatego, że ja naprawdę mam mało złych intencji. Przecież ja na ogół przegrywałem przez przesadną ufność do ludzi, do rozmówców, nie dbałem o to, nie ściszałem głosu, nie używałem słów wytrychów i często były z tego przykrości.

Nie sądzi pan, że my, którzy pana słabo znamy, po lekturze tego stenogramu moglibyśmy uznać, że jest pan po prostu cynicznym politykiem, który ma usta wypelnione takimi frazesami o demokracji, Polsce itd., a myśli co innego?

– Cynizm? Proszę pana, to pojęcie szerokie, obecne w polityce.

Bliskie panu?

– Wbrew pozorom – nie. Na pewno jestem w jakichś sytuacjach cyniczny, jeśli rozumiemy cynizm jako dążenie do czegoś wbrew głoszonym zasadom czy wbrew obowiązującym zasadom. Chyba tylko święci są od tego wolni. Jest pytanie o skalę tego cynizmu i jego skutki. Otóż uważam, że nie jestem cyniczny aż tak, żeby to przynosiło destrukcję. Ja rozumiem cynizm jako niedomówienie, przemilczenie, wybielenie, skierowanie uwagi w inną stronę czy udawanie głupiego – to też może być cyniczne, ale ponieważ ja znam prawdziwych cyników, bezparto-donowych cyników...

I panu jeszcze – jak rozumiem – dużo do nich brakuje?

– Bardzo dużo.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 25 MARCA 2007 R.

Więcej o aferze z podsłuchami w WP.PL
w serwisie wiadomosci.wp.pl

REKLAMA

radio
Wawa
ZAWSZE POLSKA MUZYKA

informacje i polska muzyka

Białystok	88,6 FM	Kraków	107 FM	Siedlce	91,3 FM
Gdańsk	104,4 FM	Lublin	106,1 FM	Szczecin	95,7 FM
Gdynia	105,6 FM	Łódź	90,1 FM	Warszawa	89,8 FM
Katowice	95,5 FM	Olsztyn	94,7 FM	Wrocław	101,5 FM
Kielce	95,5 FM	Płock	90,4 FM	Zielona Góra	95,3 FM
Koszalin	95,4 FM	Rzeszów	97,1 FM		

Co Ty wiesz o Papieżu

Druga rocznica śmierci **JANA PAWŁA II** mija w poniedziałek 2 kwietnia. Wśród rocznicowych uroczystości wspomnijmy też naukę Papieża. Czy to prawda, że jej nie znamy? Sprawdź to. Wypełnij test znajomości papieskiego nauczania

Miliony Polaków słuchało Papieża, w milionowych nakładach kupowało jego książki. Ale ilu wsłuchało się lub wczytało w jego słowa?

GRZEGORZ RZECZKOWSKI,
SYLWIA CZUBKOWSKA, JULL

W naszym teście nie ma słowa o kremówkach, nartach i Wadowicach. O miejscu urodzenia Jana Pawła II, jego wyprawach w góry i wizytach w cukierni przy wadowickim rynku słyszał każdy Polak. Wszystko to jest ważne, ale nie najważniejsze.

To, co najważniejsze, Papież zostawił w kilkudziesięciu encyklikach i adhortacjach apostołskich, w kilku książkach, w tysiącach homilii i publicznych wystąpieniach.

Obiegowa opinia głosi jednak, że swego Papieża wciąż kochamy, ale nie słuchamy. Poprosiliśmy więc doktora Tadeusza Bartosia, teologa i filozofa, wykładowcę akademickiego, o przygotowanie testu sprawdzającego wiedzę na temat papieskiego nauczania. Może uda nam się obalić mit, że znajomość Jana Pawła II ogranicza się w Polsce do jego biografii i ulubionych zajęć.

Test znajomości nauki Jana Pawła II

1) Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis” pisał, że:

- każdy człowiek ma prawo do miłości
- Kościół jest drogą człowieka
- człowiek jest drogą Kościoła
- Zbawiciel niejedno ma imię

2) W książce „Miłość i odpowiedzialność” Karol Wojtyła, odnosząc się do miłości erotycznej, pisze, że:

- przyjemność współżycia seksualnego, choć jest niebezpieczna dla dojrzewania duchowego człowieka, znajduje usprawiedliwienie w miłości ludzi
- pierwszym celem miłości erotycznej jest powołanie do życia nowego człowieka
- pożądliwość seksualna jest korzeniem wszelkiego zła, źródłem wszystkich innych ludzkich grzechów
- współżycie seksualne, które wyrasta z samej tylko pożądliwości, jest zaprzeczeniem miłości osób

3) W homilii do świata pracy w Gdańsku w 1987 roku Papież mówił, że:

- dla dobra państwa konieczne jest poświęcenie własnego dobra indywidualnego
- zasada „najpierw walka” prowadzi do tego, że inni stają się wrogami, których trzeba zniszczyć
- wrogowie Kościoła są w istocie wrogami samych siebie, są wrogami chrześcijaństwa, które jest ich udziałem. Dlatego potrzebna jest wytrwała walka o ocalenie ich dusz, o zbawienie każdego człowieka

4) W przemówieniu w polskim parlamencie Jan Paweł II mówił, że:

- gdy prawa człowieka są deptane, wtedy zasiane jest ziarno destabilizacji i buntu
- obrona praw człowieka bywa często wykorzystywana jako pretekst do głoszenia poglądów liberalnych i permisywistycznych
- liberalna propaganda stara się ludzkie słabości nazywać prawami człowieka

5) W tym samym przemówieniu do parlamentarzystów Papież mówił, że:

- politycy powinni dla dobra kraju współpracować ze sobą niezależnie od opcji politycznej czy światopoglądu
- współpraca polityków nie powinna zacierać istniejących między nimi różnic światopoglądowych
- należy zachować czujność wobec zwodniczych podszeptów tych, którzy wzywając do dialogu i współpracy, w istocie chcą oderwać człowieka wierzącego od wierności niezmiennym wartościom głoszonym przez Kościół

6) Jan Paweł II w encyklice „Veritatis splendor” pisał, że:

- poszukiwanie prawdy prowadzi do mądrości
- prawda jest granicą dla wolności
- poszukiwanie prawdy prowadzi do wątpliwości
- wiara jest ważniejsza niż wiedza

7) Jan Paweł II uważał, że (na podstawie encykliki „Veritatis splendor”):

- sumieniu indywidualnemu należy się przywilej bycia najwyższą instancją moralnej decyzji
- sumienie indywidualne działa bezbłędnie w każdych okolicznościach
- sumienie indywidualne zależne jest od prawdy o dobru
- każdy ma własne sumienie i powinien się trzymać tego, co sam uważa

8) Niektórzy teologowie katolicy krytykowali Jana Pawła II za:

- autorytarne zarządzanie Kościołem i uniemożliwienie debaty teologicznej
- pochozenie społeczne
- epizod aktorski w młodości
- popieranie teologii wyzwolenia

9) Pracę doktorską książkę Karol Wojtyła poświęcił:

- mystyce Teresy Wielkiej
- traktatom teologicznym Tomasza z Akwinu
- etyce Maksa Schelera
- pismom Jana od Krzyża

10) W przemówieniu tuż po wyborze na papieża Jan Paweł II powiedział do zgromadzonych tłumów między innymi:

- „Bałem się przyjąć ten wybór, ale zrobiłem to w duchu posłuszeństwa Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi”
- „Kto się lęka, nie wydoskonał się w miłości”
- „Gdy dziś staję przed wami, błagam świętego Antoniego o wsparcie i błogosławieństwo”
- „Kardynałowie wybrali mnie – proste go, skromnego pracownika winnicy Pana”

11) Jan Paweł II przed akcesją Polski do Unii Europejskiej:

- uważał, że jest to zdrada polskich interesów narodowych
- popierał włączenie Polski w struktury europejskie
- nie zajmował w tej sprawie żadnego stanowiska
- uważał, że Polska powinna wybrać trzecią drogę między wcieleniem do Unii Europejskiej a Wspólnotą Niepodległych Państw

12) W spotkaniach z muzułmanami Jan Paweł II:

- wystrzegając się przesadnych gestów szacunku wobec Koranu, zwłaszcza pocałunku świętej księgi islamu
- całował Koran na znak szacunku dla innej religii

- całował Koran, uznając go w ekumenicznym duchu za księgę wchodzącą w skład objawienia chrześcijańskiego

13) W etyce seksualnej Jan Paweł II uważał, iż:

- antykoncepcja jest grzechem w zależności od intencji, z jaką się ją stosuje
- antykoncepcja jest grzechem ciężkim, ponieważ oznacza marnowanie nasienia i śmierć plemników
- antykoncepcja jest grzechem ciężkim, ponieważ dziecko jest darem Boga i człowiek nie może ingerować w to, kiedy ma nastąpić poczęcie
- antykoncepcja jest grzechem ciężkim, oznacza bowiem przedmiotowe traktowanie drugiego człowieka

14) W nauce społecznej Jan Paweł II uważał, że:

- żadna wojna nie jest sprawiedliwa, zawsze przynosi bowiem cierpienie i śmierć
- dopuszczalna jest wojna sprawiedliwa
- wojna może być wyrazem sprawiedliwości między narodami i dopuszczalna jest wtedy, gdy nie można sprawiedliwości egzekwować metodami pokojowymi

15) Mówiąc o ludzkiej pracy, Papież podkreślał, że:

- jest ona konsekwencją grzechu pierworodnego i skutkiem wypędzenia z raju
- jest ona dobrem człowieka
- jest krzyżem, który należy wziąć na siebie jako karę za grzechy

16) Ile razy Papież odwiedził nasz kraj?

- 4 razy
- 7 razy
- 9 razy
- 10 razy

17) Papież sprzeciwiał się święceniom kapłańskim kobiet, ponieważ:

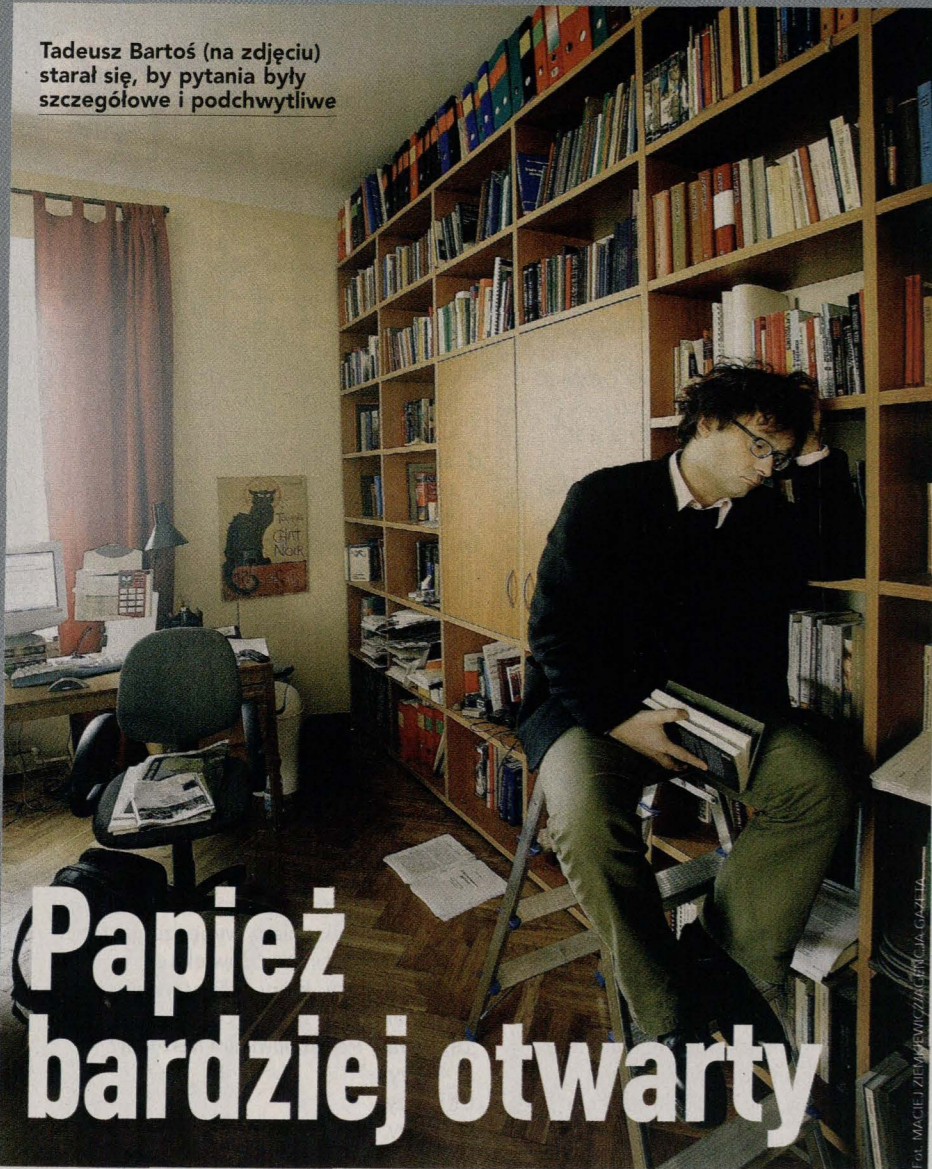
- nie były one wolą Jezusa
- są one powołane do wychowania dzieci
- wprowadziłoby to zamieszanie w męskim towarzystwie księży
- kobieta nie może reprezentować Boga, który ma charakter bardziej męski, to jest ojcowski, niż macierzyński

18) Jan Paweł II był przeciwnikiem eutanazji, ponieważ:

- każdy człowiek także cierpieniem powinien zapłacić Bogu za swoje grzechy
- cierpienie chorego uszlachetnia jego duszę
- nikt nie ma prawa pozbawić człowieka życia
- pomagający w eutanazji może mieć później wyrzuty sumienia

PRAWIDŁOWYCH ODPOWIEDZI
SZUKAJ NA STRONIE 29

Tadeusz Bartoś (na zdjęciu) starał się, by pytania były szczegółowe i podchwytliwe



Papież bardziej otwarty

Z wiedzą na temat nauczania Jana Pawła II jest dobrze, choć uczestnicy testu postrzegają Papieża jako mniej otwartego, niż był w rzeczywistości – mówi autor testu **TADEUSZ BARTOŚ**

Pytania układałem tak, by nie tylko sprawdzić wiedzę, ale aby poglądy Jana Pawła II skonfrontować z poglądami na temat jego nauczania, jakie funkcjonują w polskim społeczeństwie. Gdy patrzyłem na odpowiedzi uczestników testu, najbardziej zaciekało mnie to, że z papieskiej nauki przebijają dużo większa otwartość, niż skłonni byli to przyznać ankietowani. Być może Kościół w Polsce zaczyna być postrzegany coraz bardziej jako zamknięty i defensywno-agresywny. A więc oblicze katolicyzmu, które wnosili Jan Paweł II,

zaczynałoby się zacierać w naszej pamięci. To dosyć symptomatyczne.

Wzmyślimy chociażby pytanie dotyczące stosunku Papieża do tak zwanej walki z wrogami (pytanie 3). Odpowiedź trzecia, zaznaczana przez ankietowanych, jest odpowiedzią wyraźnie obcą duchowi Jana Pawła II, bardzo inwazyjną, jakby nieznaną odrębności drugiego człowieka. Jan Paweł II miał co prawda zdecydowane poglądy, niekiedy kontrowersyjne i nie miał obaw, by je publicznie wypowiadać, ale nikomu zasadniczo ich nie narzucał w taki

sposób. Podobnie nie mówił on w swych przemówieniach, że obrona praw człowieka jest wykorzystywana jako pretekst do głoszenia poglądów liberalnych i permisywistycznych. To pogląd bliższy Lidze Polskich Rodzin czy Radiu Maryja. Papież był do idei praw człowieka bardzo przywiązany i wielokrotnie o nich mówił.

Analogiczne wrażenie możemy odnieść, gdy przyglądamy się pytaniu dotyczącemu kwestii wojny (pytanie 14). Tradycyjne nauczanie Kościoła co prawda mówi o wojnie sprawiedliwej, czyli usprawiedliwionej okolicznościami. Jednak Jan Paweł II wprowadził tutaj istotną modyfikację, wielokrotnie podkreślał bowiem, że każda wojna niesie ze sobą ludzką krzywdę, nieszczęścia i niesprawiedliwość. Dlatego trzeba wojen unikać na wszystkie możliwe sposoby. Papież regularnie osobiście przeciwstawiał się prowadzeniu działań wojennych w świecie.

Dają do myślenia niewłaściwe odpowiedzi w sprawie antykoncepcji. Z odpowiedzi mówiącej, że „człowiek nie może ingerować w to, kiedy ma nastąpić poczęcie” (pytanie 13), mogłoby wynikać, że Papież opowiadał się przeciwko planowaniu rodziny nawet metodami naturalnymi. A to przecież nieprawda. Świadome planowanie rodziny prowadzone metodami naturalnymi jest ważnym elementem potwierdzanego przez Papieża nauczania Kościoła w tej dziedzinie. Z kolei odpowiedź mówiąca, że „antykoncepcja jest grzechem w zależności od intencji, z jaką ją się stosuje”, stoi w sprzeczności z tradycyjną nauką moralną Kościoła, który głosi, że z dobrym czynem możemy mieć jedynie wtedy do czynienia, gdy dobra jest nie tylko jego intencja, ale sam ten czyn jest dobry i okoliczności wskazują na jego moralność. Tymczasem Kościół określa stosowanie antykoncepcji jako czyn zły jako taki, to jest zły w swej przedmiotowej treści. Można by więc postawić hipotezę, że istotne rozróżnienia katolickiej teologii moralnej nie docierają do społeczeństwa tak, jak by się chciało.

W kilku pytaniach, co trzeba przyznać, krył się haczyk – jak na przykład w pytaniu o liczbę pobytów Papieża w Polsce (pytanie 16). Chodziło w nim nie o liczbę pielgrzymek, ale liczbę wizyt w ojczyźnie. Pomyłka mogła więc wynikać z faktu, iż pielgrzymka Papieża w 1991 roku składała się z dwóch części (Papież przyjeżdżał wówczas do Polski dwukrotnie). Niektórzy zapominają też o wizycie Jana Pawła II z 1995 roku. Papież odwiedził wówczas trzy miasta, choć przebywał w Polsce zaledwie kilkanaście godzin.

Pomimo pewnych niedociągnięć wyniki testu trzeba ocenić pozytywnie, jego uczestnicy nie popełnili wielu błędów, a stopień trudności był, co tu dużo mówić, znaczący. Pytania były podchwytliwe i niekiedy drażniły szczegóły nauczania Papieża, który zostawił po sobie ogromną spuściznę.

WYSŁUCHAŁ GREG

Znani przetestowani

Nauczanie papieskie najczęściej powołują się ludzie Kościoła, politycy, artyści zaś czerpią z twórczości Jana Pawła II. Poprosiliśmy przedstawicieli tych grup o rozwiązanie testu.

Na każdego odpytanego przypadło trzech, którzy odmówili jego rozwiązania. Większość tłumaczyła się brakiem czasu, innym nie podobała się formuła testu, w głosie niektórych slychać było obawę przed obnawieniem swej niewiedzy.

– Proszę mi przeczytać jedno pytanie – zaproponował poseł PiS Marek Suski. Po błędnej odpowiedzi poprosił o kontakt za dwie godziny. Po czym na dobre wyłączył telefon.

Ksiądz Tadeusz Boniecki, szef „Tygodnika Powszechnego”, chętnie przystąpił do pracy. – Ciekaw jestem, jaki jest stan mojej wiedzy o Janie Pawle II – tłumaczył.

Entuzjazmem pałali posłanka PO Julia Pitera oraz Józef Oleksy – były premier tłumaczył, że lubi wszelkie łamigłówki.

Wypowiedź w duchu

Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński test rozwiązywał ponad 20 minut. – Ten wasz testolog trochę zaszalał – pomrukiwał. Z trzech błędnych odpowiedzią był gorszy jedynie od księdza Bonieckiego i Artura Zawiszy, posła PiS.

Dorota Arciszewska-Mielewicz, senator PiS: cztery błędy – 1a, 3c, 10d, 13a.

Ksiądz Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”: jeden błąd (16) – dopisał, że Papież był w Polsce osiem razy.

Krzysztof Bosak, poseł LPR: pięć błędów – 1a, 4b, 6a, 9c, 10b.

Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezydent Warszawy: trzy błędy – 1b, 13c, 16b.

Izabela Jaruga-Nowacka, posłanka SLD, była wicepremier: dwa błędy – 10d, 16b.

Jarosław Makowski, związany z „Krytyką Polityczną” teolog i publicysta katolicki: cztery błędy – 3c, 4b, 14b, 16d.

Stefan Niesiołowski, senator PO: sześć błędów – 3c, 6a, 9c, 10d, 12a, 13a.

Józef Oleksy, były premier, członek władz krajowych SLD: sześć błędów – 1a, 2b, 3c, 7b, 13d, 16b.

Julia Pitera, posłanka PO: sześć błędów – 1a, 3c, 5b, 6a, 10d, 13c.

Maciej Płażyński, wicemarszałek Senatu: trzy błędy – 7a, 9b, 14b.

Ireneusz Raś, poseł PO: trzy błędy – 1b, 2b, 10d.

Radosław Sikorski, były minister, senator PiS: cztery błędy – 3c, 14c, 15a, 16b.

Stanisław Sojka, wokalista i kompozytor: cztery błędy – 6a, 7a, 12c, 16b.

– prostego, skromnego pracownika winnicy Pana”.

Lekcja do myślenia

– Ułożyliście ten test tak, by pokazać, że polska prawica jest bardziej radykalna od Papieża – twierdził Artur Zawisza.

Hanna Gronkiewicz-Waltz podsumowała: – Odpowiedzi wydawały mi się naturalne i słuszne, bo poglądy Ojca Świętego wyczuwa się intuicyjnie.

Część strzelała na oślep, ze zmiennym szczęściem naturalnie. Udało się Stanisławowi Sojce, który po rozwiązaniu testu martwił się: – Zostawiłem jedno pytanie bez odpowiedzi. To dotyczące doktoratu. Nie mam pojęcia, co było jego tematem.

– Proszę się nie przejmować – pocieszaaliśmy. – Część pytan strzela.

– To ja też strzelałem. I wcelowałem.

Mniej szczęścia miał historyk Jan Żaryn. Popęłnił najwięcej – bo aż osiem – błędów. Przyjął wynik z godnością: – Ten test to lekcja, która daje do myślenia. Trzeba się za siebie wziąć i przypomnieć sobie niektóre wątki papieskiego nauczania.

Co też gorąco wszystkim polecamy.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI,
SYLWIA CZUBKOWSKA,

JUL

Johann Wolfgang von Goethe

FAUST

INSCENIZACJA Janusz Wiśniewski / MUZYKA Jerzy Satanowski

KOSTIUMY Irena Biegańska / CHOREOGRAFIA Emil Wesołowski

2 kwietnia w Centrum Artystycznym Montownia w Warszawie, godz. 19:00



REKLAMA

Papierowi miliardery

ALEKSANDRA PAWLICKA

Polska jak w bajce o złotej kaczce dostanie od Unii Europejskiej górę pieniędzy, jeśli będzie potrafiła je wydać na ustalonych warunkach. Na razie trudno uwierzyć w bajkowy finał

Czterokrotnie mniejsza od Polski Portugalia ma przeszło 2 tysiące kilometrów autostrad. Porównywalna do naszego kraju Hiszpania ma ich ponad 8 tysięcy, czyli 10 razy więcej niż Polska. Dzięki wejściu do Unii Europejskiej Hiszpanie nie tylko pokryli swój kraj siecią dróg, ale też zbudowali madryckie metro i stworzyli kilka milionów nowych miejsc pracy.

Polska ma dziś podobną szansę. W unijnym budżecie na lata 2007–2013 zapisano dla naszego kraju 91 miliardów euro. To przeszło 10 procent unijnego budżetu, choć dzielono go między 27 krajów UE. Pieniądze dostajemy głównie dzięki funduszom strukturalnym, które służą wyrównywaniu różnic w poziomie życia między poszczególnymi regionami Europy. W ich ramach przyznano nam trzy razy więcej niż dotychczasowemu głównemu beneficjentowi tych funduszy, czyli Hiszpanii.

W większości inwestycji udział unijnych pieniędzy ma wynieść 85 procent. Resztę musimy wysupłać sami. Ale unijne euro nie jest manna spadająca z nieba. Trzeba je wydać zgodnie z regulami i rozliczyć się co do eurocenta. Już dziś widać, że możemy mieć z tym kłopoty.

PIERWSZY EGZAMIN - ROSPUDA

Alarmowy dzwonek w Brukseli włączyła Rospuda. – Problemem może okazać się ocena oddziaływania na środowisko naturalne naszych infrastrukturalnych projektów – przyznaje urzędnik Ministerstwa Rozwoju Regionalnego odpowiedzialnego w Polsce za zarządzanie unijnymi funduszami.

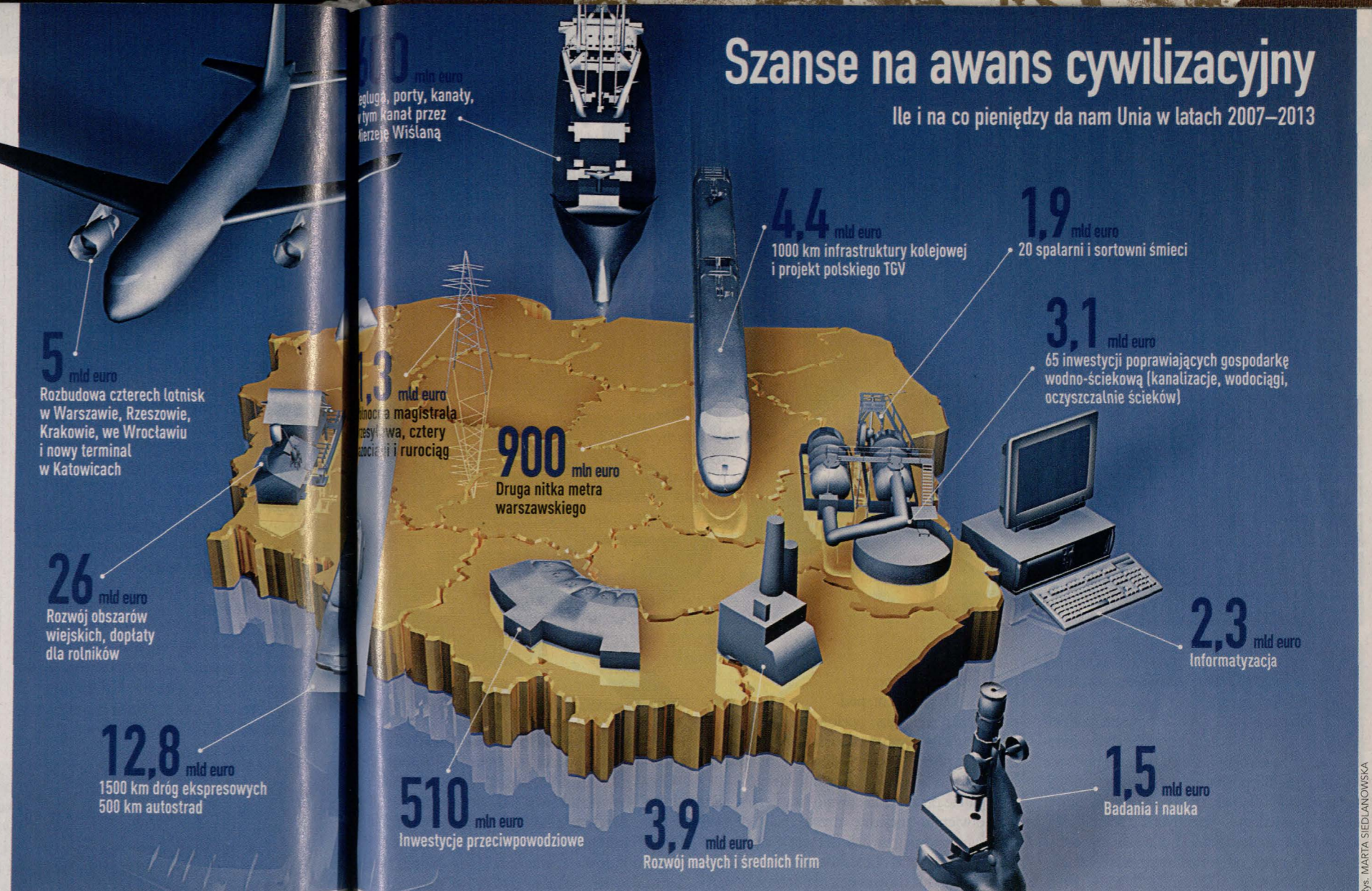
Każdy projekt – czy to drogi, czy spalarni śmieci – wymaga pozytywnej opinii ministra środowiska. Problem w tym, że po Rospudzie decyzje polskiego ministra środowiska odbierane są w Brukseli z dużą rezerwą. I każdy głos sprzeciwu (ekologów albo mieszkańców) będzie miał zdecydowanie większy wpływ na akceptowanie przez unijnych urzędników polskich in-

westycji. A akceptacji wymaga zarówno sam projekt, jak i późniejsza jego realizacja. Dopiero gdy przedsięwzięcie lub jego kolejne etapy wykonane zostaną bez naruszenia unijnego prawa, otrzymuje się zwrot poniesionych kosztów. Dlatego Unia może zablokować budowę już na etapie planowania lub po jej rozpoczęciu. Co więcej, jeśli uzna, że łamane jest unijne prawo, może nie tylko wstrzymać fundusze na inwestycje, ale i nałożyć słone kary.

– Musicie się liczyć z tym, że takich Rospud będzie teraz więcej, a czujność Brukseli się zwiększyła – zwraca uwagę urzędnik Komisji Europejskiej. Wbrew pozorom nie chodzi tu wyłącznie o tereny wpisane na listę regionów objętych ochronnym programem Natura 2000, ale o każdą inwestycję, którą musi zatwierdzić minister środowiska.

Opóźnieniom w realizacji inwestycji współfinansowanych przez UE sprzyja także niespójne polskie prawo. W tej chwili Sejm finalizuje kolejną już nowelizację ustawy o zamówieniach publicznych, co ma skrócić czas rozstrzygnięcia przetargów. – Ale potrzebna jest także nowelizacja prawa budowlanego, ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym i ochronie środowiska – wylicza wiceminister rozwoju regionalnego Tomasz Nowakowski. Dziś większość pozwoleń na budowę trafia do sądu administracyjnego, gdzie miesiącami czeka na rozstrzygnięcie. Stąd konieczność wprowadzenia szybkiej ścieżki prawnej dla kluczowych inwestycji infrastrukturalnych. Jeśli się tego nie zrobi, inwestycje zaplanowane na lata 2007–2013 będą się ślimaczyć, a w efekcie mogą przepaść unijne środki.

Wydawałoby się więc, że nie prostszego, jak wykorzystać do wprowadzenia niezbędnych zmian stworzoną przez PiS sejmową komisję do spraw „Solidarnego państwa”. – Niestety, na razie premier zajmuje się głównie ratowaniem jedności partii – mówi jeden z członków rządu, przyznając, że dotychczas zabrakło rzeczowej dyskusji ministrów w sprawie wprowadzenia koniecznych zmian w prawie. A zwłoka



gra na naszą niekorzyść, bo na wykorzystanie przyznanych pieniędzy mamy czas określony ramami budżetowymi UE.

DRUGI EGZAMIN NA DROGACH

Największy niepokój budzi budowa dróg. To właśnie stworzenie sieci autostrad i dróg ekspresowych z wykorzystaniem unijnych pieniędzy ma być wizytówką obecnego rządu. Problem w tym, że ekipa Jarosława Kaczyńskiego zdecydowała się odejść od dotychczasowego systemu koncesyjnego budowy autostrad i chce, by autostrady budowało państwo. Minister transportu Jerzy Polaczek w styczniu tego roku wygasił spółce Gdańsk Transport Company koncesję na budowę autostrady A1 (Gdańsk–Toruń). Renegocjowane mają być także umowy ze spółką Jana Kulczyka Autostrada Wielkopolska SA, która buduje autostradę A2 (Świecko–Łódź) oraz spółką Stalexport Autostrada Małopolska budującą autostradę A4 (Kraków–Katowice). Zerwanie zawartych przez poprzednie rządy umów nie wchodzi raczej w grę, bo groziłoby rządowi wypłatą odszkodowań dla koncesjonariuszy.

Nierozstrzygnięte jest jednak, czy przejęcie budowy autostrad przez państwo ma oznaczać, że instytucją za to odpowiedzialną będzie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, która nie wykazała się dotychczas sprawnością w zarządzaniu rozwojem infrastruktury transportowej w Polsce. Niewykluczone, że trzeba będzie powołać nową instytucję odpowiedzialną za budowę dróg z wykorzystaniem unijnych funduszy. Decyzję w tej sprawie Polska musi podjąć do połowy tego roku, bo brak głównego zarządcy spowoduje nieterminowość rozpoczęcia budowy dróg i autostrad, co stwarza zagrożenie utraty przeznaczonych na nie euro.

TRZECI EGZAMIN ZA ROK

Na tym nie koniec. Jeśli projekty przygotowane przez firmy i instytucje starające się o dofinansowanie z UE okażą się słabe i Bruksela zacznie odsyłać je do poprawki, to powstaną opóźnienia, co stanie się kluczowym argumentem w przyszłorocznym przeglądzie realizacji unijnego budżetu. W Parlamencie Europejskim można już dziś usłyszeć, że „z Polski płyną niepokojące meldunki dotyczące wylegi-

tymowania się sukcesem absorbcyjnym”. Mówiąc po ludzku, dochodzą sygnały, że Polska nie będzie mogła udowodnić, że jest w stanie wykorzystać przyznane jej pieniądze. To zaś będzie miało wpływ na planowanie kolejnego budżetu UE na lata 2014–2020. I nie chodzi tylko o to, że naszemu krajowi przyznane zostanie wówczas mniej euro. Przede wszystkim idzie o to, że zwycięży istniejąca już dziś w Unii inna filozofia wydawania unijnego budżetu: finansowania projektów badawczych i naukowych, a nie wspierania biedniejszych regionów. Jeśli w kolejnej siedmiolatce zwycięży ta pierwsza opcja, Polska nie dostanie już tylu funduszy na budowę dróg i autostrad.

Słabość Polski w obecnym wykorzystaniu unijnych funduszy działa więc podwójnie na naszą niekorzyść. Możemy zaprzepaścić już zapisane dla nas pieniądze oraz szansę na przyznanie następnych. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego próbuje uspokajać: – W drugim półroczu ubiegłego roku osiągnęliśmy bardzo dobre tempo wykorzystania unijnego wsparcia w inwestycjach infrastrukturalnych. W ciągu czterech miesięcy wykorzystaliśmy 16 pro-

cent całych funduszy przyznanych na lata 2004–2006.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w tym pierwszym okresie obecności w UE przyznano nam cztery razy mniej pieniędzy rocznie, niż dostajemy obecnie, więc teraz ich zagospodarowanie wymaga znacznie większego wysiłku i zaangażowania.

Polska postanowiła skorzystać z lekcji irlandzkiej. Sukces Irlandczyków w wykorzystaniu unijnej pomocy polegał między innymi na tym, że gdy dostrzegano zagrożenie wykorzystania pieniędzy w danym projekcie, natychmiast przekierowywano fundusze na inną inwestycję. Polski rząd, przygotowując plan inwestycji finansowanych z UE w latach 2007–2013, załączył długą listę projektów rezerwowych. Takie sterowanie unijną pomocą wymaga jednak bardzo sprawnej administracji i podejmowania szybkich decyzji. A w kraju, w którym wszystko wymaga akceptacji najwyższych władz, z tą decyzyjnością poszczególnych resortów może być problem. I w ten sposób oferowana przez złotą kaczkę góra pieniędzy przypadnie na długie lata.

Zwichnięty pomnik Adama

ALEKSANDRA PAULSKA, WD

Skocznia w Wiśle budowana przez cały naród na cześć Adama Małysza chyli się ku upadkowi, zanim ją na dobre postawiono

Pomysł na budowę nowoczesnej skoczni w Wiśle-Malince pojawił się, gdy Adam Małysz zaczął odnosić wielkie sukcesy. W 2001 roku szybko powstał projekt, szybko też rozpoczęto budowę. Dziś wiadomo, że za szybko. Dlatego teraz na budowie panuje cisza. Bezpośrednią przyczyną wstrzymania prac stało się odchylenie od pionu nowej wieży sędziowskiej. – Przechyliła się, a ja nie chcę odpowiadać za katastrofę budowlaną – mówi Zbigniew Łagosz, od ponad roku szef Centralnego Ośrodka Sportu w Szczyrku. To jemu podlega budowa obiektu K-120.

Dźwigi i koparki stoją bezczynnie, za to mają co robić kontrolerzy z Ministerstwa Sportu oraz z Najwyższej Izby Kontroli. Wkrótce sprawą zajmą się prokuratorzy.

PREZYDENT KUPIJE POMYSŁ

Wiślańscy radni w 2001 roku uradzili, że starą skocznnię K-105 przebudują na dużą K-120. „Aby mogła służyć obecnym i przyszłym pokoleniom skoczków narciarskich – następcom mistrza świata Adama Małysza” – czytamy w uchwale radnych. – Miasto potrzebuje skoczni jak kania dżdżu – przekonuje także teraz Andrzej Molin, od kilku miesięcy burmistrz, a wcześniej radny. – Taki obiekt i zawody, które będą na nim rozgrywane, to prestiż oraz wymierne korzyści dla Wisły.

Do pomysłu trzeba było przekonać Warszawę, która dorzuciłaby pieniędzy na budowę. Warszawa w osobie ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, znanego kibica, chętnie kupiła pomysł. – O skoczni mówiło się jak o pomniku Adama. Ale mógł to być też pomnik Aleksandra – wyjaśnia dziennikarz lokalnej prasy. Anonimowo, bo w Wiśle krytykowa-

nie inwestycji nie jest mile widziane.

– Ówczesny prezydent, podpisując akt erekcyjny, apelował do władz państwowych i samorządowych, aby już dwa lata później mogły odbyć się tu zawody. Zbiegłoby to się z końcem jego kadencji.

Poparcie prezydenta dawało fory. Jego nazwisko otwierało niejedne drzwi. Na przykład miejsca urzędnicy wydali decyzję o przesunięciu drogi biegnącej obok skoczni bez uzgodnionego projektu drogowego. Podobnych przypadków – jak ustalili kontrolerzy z Ministerstwa Sportu – było sporo. Ówczesny burmistrz Jan Poloczek naciskał bowiem na przyspieszenie prac.

Problem był z inwestorem – miasto chciało skoczni, ale nie było go na nią stać.

Inwestorem został finansowany z państwowej kasy Centralny Ośrodek Sportu w Szczyrku. – Miasto potrafiło zdobyć się na projekt i na wyproszenie w Urzędzie Kultury Fizycznej i Sportu decyzji, żeby COS przejął inwestycję. Niezależnie od sensowności budowy – mówi dyrektor Zbigniew Łagosz. Władze Wisły zobowiązały się do przygotowania dokumentacji projektowej i formalnoprawnej oraz do jednego procenta własnego wkładu.

Budowa miała najpierw kosztować kilkanaście milionów złotych.

W chwili podpisania aktu erekcyjnego jesienią 2003 roku (na które przyleciał helikoptrem Aleksander Kwaśniewski) cena podskoczyła do 27 milionów złotych.

Gdy na zlecenie miasta przygotowano projekt oraz kosztorysy, okazało się, że będzie to sporo ponad 30 milionów. Dziś wiadomo, że jeszcze więcej – ponad 45 milionów złotych.

Za takie pieniądze można zbudować kilkanaście małych skoczni dla trenującej młodzieży. Obok gabinetu burmistrza Wisły Jana Poloczka w korytarzu zawisł jednak plan nowej Malinki z napisem „Skok w przyszłość”. Prace ruszyły jesienią 2004 roku. Prowadziła je Hydrobudowa Śląska SA. „Idą pełną parą” – meldowała lokalna gazeta po paru miesiącach. „W miejscu gdzie był zeskok, koparki codziennie przerzucają tony ziemi”. Największy – zdawałoby się – problem, czyli szosę biegnącą przy skoczni, poprowadzono tunelem pod przeciwstokiem.

Szybko powstawał obiekt z igelitami, trybunami na blisko osiem tysięcy widzów, z nową wieżą startową i sędziowską, wyciągiem krzesełkowym oraz sztucznym naśnieżaniem.

Skocznia rosła w oczach, dopóki w końcu 2005 roku nie przyjrzał się jej Andrzej Parzęcki, nowy dyrektor COS. – Koszty rosły z dnia na dzień. W dodatku w fazie projektowania nie sprawdzono warunków geologicznych, trzeba było zrobić dodatkowe wzmocnienia zeskoku, który się osuwał – wspomina dziś Parzęcki.

Na kontynuowanie budowy naciskał jednak Andrzej Wąsowicz, wówczas prezes lokalnego związku narciarskiego, dziś wiceprezes Polskiego Związku Narciarskiego. Przerwaniu prac sprzeciwiali się też budowlancy.

KONTROLA POTWIERDZA BŁĘDY

Ziemia na zeskoku skoczni na dobre osunęła się 9 sierpnia 2006 roku. W czterech miejscach. Naruszona została konstrukcja obiektu.

Ekspertyza zamówiona w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej nie pozostawia złudzeń: zamiast 30 odwiertów, które podczas projektowania pokazałyby, jakie jest podłoże skoczni, wykonano cztery. I to w zupełnie przypadkowych punktach. Także z tego powodu źle oszacowano inwestycję.

I dlatego wieża sędziowska przestała trzymać pion.

2 lutego tego roku dyrektor Ładosz zatrzymał budowę. – Gdyby wieża upadła, wszyscy byśmy poszli do kryminału – tłumaczy swoją decyzję. Szykuje też doniesienie do prokuratury i pozew przeciwko autorom projektu – Miastoprojektowi Śląsk.

Architekt Jarosław Jakóbek utrzymuje, że wieża wcale się nie przekrzywiła, a wykonany przez niego projekt skoczni zgodny jest z przepisami, bo powstał na podstawie badań geologicznych zleconych katowickiej firmie Geobud. – Co prawda nie weryfikowaliśmy ich, bo nie mamy do tego uprawnień, jednak obecne komplikacje to nie efekt zaniedbań, lecz działania sił natury.

Wspomina jednak naciski ze strony inwestorów: – Groziła, że jeśli projekt nie powstanie w ekspresowym tempie, pieniądze przepadną. No to powstał.

Obecny burmistrz o wadach projektu i ewentualnych winnych nie chce mówić. – Przed zakończeniem kontroli NIK trudno się wypowiadać. Zresztą projekt został zatwierdzony przez wiele gremiów, w tym PZN i Międzynarodową Federację Narciarską.

Kontrola NIK skończyła się w zeszłym tygodniu. Potwierdziła nieścisłości i błędy projektowe, między innymi brak wystarczającej liczby odwiertów. Izba prawdopodobnie skieruje sprawę do prokuratury. Dochodzenie może też być wszczęte przeciwko gminie Wisła, którą o zaniedbania oskarża COS.

DO AKCJI WCHODZI PREMIER

Budowa zostanie wznowiona po opracowaniu projektu naprawczego. Ten ma być gotowy za miesiąc. Określi wartość szkody powstałej po osunięciu się ziemi. Trzeba też zrobić odwierty geotechniczne. Ktoś za to dodatkowo zapłaci, bo skocznia stanie. Zabezpieczenie budowy – aby kiedyś można było do niej wrócić – kosztowałoby tyle, ile jej dokonczenie.

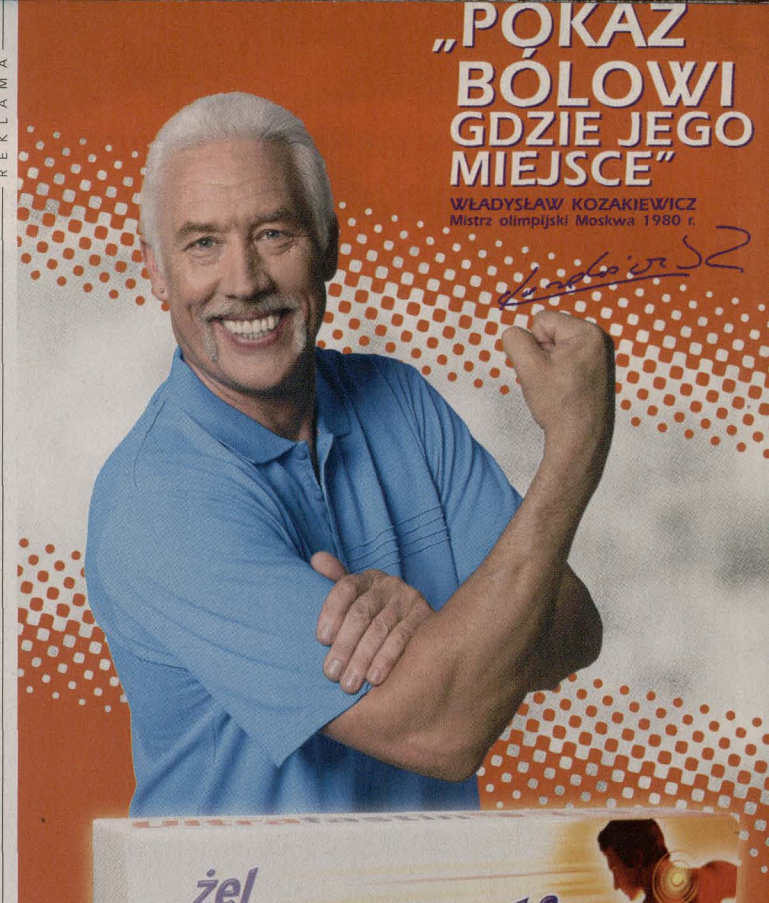
Skocznia gotowa jest w dwóch trzecich. Ale w tym roku jeszcze nie zobaczymy na niej Małysza. Co na to sam mistrz? Kiedy tylko może, przebąkuje, że miło byłoby wreszcie potrenować koło domu, na Malince. Pragnieniem tym podzielił się 8 marca podczas śniadania z premierem Jarosławem Kaczyńskim.



O przerwaniu budowy zdecydowano dopiero po osunięciu się ziemi na zeskoku (osuwiisko zaznaczone strzałką)

Na sąsiedniej stronie: Wizualizacja nowej skoczni w Wiśle-Malince

REKLAMA



„POKAZ BÓLOWI GDZIE JEGO MIEJSCE”

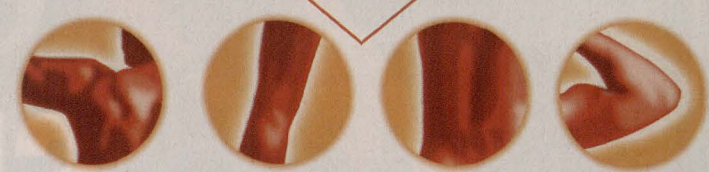
WŁADYSŁAW KOZAKIEWICZ
Mistrz olimpijski Moskwa 1980 r.



REKORDZISTA W WALCE Z BÓLEM

JEDYNY ŻEL, KTÓRY ZAWIERA SÓL LIZYNOWĄ KETOPROFENU

MAKSYMALNIE SZYBKO WNIKA DO ŹRÓDŁA BÓLU



medana Podmiot odpowiedzialny: Medana Pharma Terpol Group S.A.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie, oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



Sny SPECJALNEJ TROSKI

TEKST DARIUSZ JASTRZĘBSKI
ILUSTRACJE JAN DZIACKOWSKI

Seksualne marzenia senne, w których występuje nasze rodzeństwo lub partner tej samej płci. Sny, w których uczestniczymy w spotkaniach grupowych lub w gwałtach. Po przebudzeniu z niepokojem myślimy: czy to moje ukryte pragnienia?

Cóż ma pomyśleć uważający się za stuprocentowego heteroseksualistę mężczyzna, którego kolega z pracy bez żadnych wstępów obdarował namiętnym pocałunkiem w usta? Albo kobieta, której siostra wśliznęła się do łóżka i zmysłowo ją pieściła?

Pomyślą, że śnią. I będą mieli rację. Taka wyśniona rzeczywistość skłania – po obudzeniu – do pytań o swe związki, o orientację seksualną. Wiadomo przecież, że we śnie puszczają nasze hamulce moralne i możemy przeżyć to, czego odmawiamy sobie na jawie nawet w marzeniach.

Do snów erotycznych przyznaje się nieco ponad połowa Polaków. Do snów określonych mianem dewiacyjnych przyznaje się w różnych badaniach od dwóch do czterech procent ludzi. Prawdopodobnie dane te są niedoszacowane. – Seksualne marzenia we śnie zdarzają się wszystkim, tylko nie wszyscy je pamiętamy – wyjaśnia profesor Zbigniew Lew-Starowicz.

– Część z nas może wzbraniać się przed rozmyślaniami o snach, które są dla nas odrażające, i nie mówi o tym w ankietach – dodaje profesor Zbigniew Izdebski.

BISEKSUALIZM WRODZONY

Już od ponad 50 lat, czyli od czasu, gdy pojawił się raport Alfreda Kinseya, wiadomo, że na sześciostopniowej skali określającej preferencje seksualne najmniej jest zer (stuprocentowych heteroseksualistów) i szóstek (stuprocentowych homoseksualistów), a najwięcej tych, którzy mają mniejsze lub większe preferencje biseksualne. – Sny homoseksualne wywołują największy niepokój u mężczyzn, którzy boją się zniewieścienia – twierdzi doktor Alicja Długolecka, seksuolog.

Według niej Polacy w liczbie takich snów mieszczą się w średniej światowej. Częściej takie sny miewają Francuzi, co wiąże się z ich tolerancją wobec wszelkich zachowań seksualnych. Jednocześnie purytańskie zasady obowiązujące w niektórych regionach Ameryki Północnej sprawiły, że tamtejsze kobiety częściej miewają sny lesbijskie lub takie, w których mężczyzna jest w jakiś sposób upokarzany. – Kultura purytańska rodzi dewiacje na całym świecie – mówi bez ogródek doktor Długolecka. – Skut-

kiem ubocznym purytańskiego wychowania jest chęć przekraczania pewnych sztywnych granic, które są narzucane.

W przeciwieństwie do mężczyzn część kobiet heteroseksualnych potrafi czerpać radość ze snów lesbijskich. – Kobięca seksualność jest bardziej niedookreślona, związana ze światem emocji – tłumaczy doktor Długolecka. – Wielu seksuologów uważa, że kobieta jest biseksualna.

Homoseksualizm kobiecy nigdy nie był naznaczony piętnem tak jak męski. W wielu kulturach Wschodu kontakty lesbijskie były wręcz zalecane – kobiety miały sypiać ze sobą, by wyćwiczyć się w sztuce miłości, aby potem mężczyzna na tym skorzystał. – Nawet teraz dwie kobiety trzymające się za ręce na ulicy nie wywołują wielkiego zainteresowania. Dlatego homoseksualizm kobiecy jest łatwiejszy do ukrycia – ocenia profesor Izdebski.

GWAŁT NA KOMPLEKSIE

Snami erotycznymi nie rządzą żadne reguły. – Na kanwie bardzo aktywnego życia seksualnego możemy mieć bardzo dużo fantazji, które znajdują ujście w snach – ocenia doktor Marek Jasiński z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. – Jednocześnie duża liczba snów erotycznych może też wskazywać na deficyt seksu. Wtedy sny są zaspokojeniem pragnień, których nie spełniamy na jawie.

Skoro reguł nie ma, to sny erotyczne z rodzeństwem, dziećmi czy ze zwierzętami nie są katalogiem naszych nieocenzurowanych przez rozum życzeń. – Proste spełnianie pragnień w marzeniach sennych jest bowiem typowe wyłącznie dla małych dzieci – tłumaczy Małgorzata Ojrzynska, psychoanalytyk. – Później nasza psychika staje się bardziej skomplikowana i w grę wchodzi coraz bardziej złożone treści.

Dlatego do znaczenia snu można dojść dopiero drogą dokładnej jego analizy. – A ta przypomina analizę dzieła sztuki – wyjaśnia Ojrzynska. – Musimy wiedzieć, kiedy powstał obraz, gdzie autor był, w czym brał udział. Patrzymy na kolorystykę, relacje przestrzenne i dopiero wtedy próbujemy zrozumieć przesłanie.

Tak jest ze snami, w których pojawia się gwałt. Dla części kobiet to koszmar. Dla części bywa źródłem podniecenia – choć często przemieszanego z lękiem i poczuciem bezradności, to jednak w sumie raczej przyjemnego.

Sny przez wieki

Kultura chrześcijańska, w której żyjemy, zawsze traktowała sny erotyczne jako zło, oznakę kuszenia przez szatana. Każdy taki sen należało odpokutować. Średniowieczna irlandzka księga pokutna szczegółowo wymieniała rodzaje pokuty zależnie od rodzaju snu: „Ten, kto jedynie pożądał cudzołóstwa we śnie, ale jest niezdolny, będzie odprawiał pokutę przez jeden rok. Ten, kto dążył do zmożenia się podczas snu, wstanie i zaśpiewa dziewięć psalmów na klęczkach. Ten, kto dążył do grzechu podczas snu lub zmożył się niechcący – piętnaście psalmów. Ten, kto grzeszy, ale się nie moczy – dwadzieścia cztery psalmy”. Dużo bardziej liberalni byli starożytni Grecy. 200 lat przed naszą erą tłumacz snów Artemidorus wyjaśniał, że stosunek z własną matką we śnie jest dobrym znakiem dla polityka. Matka jest symbolem ojczyzny, a zatem sen erotyczny z nią oznacza pełną kontrolę nad sprawami greckiego polis. Dzisiaj wahadło moralności znów zdaje się wychylać na liberalną stronę. Erotyczne sny gorszą coraz mniej osób, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Ba, są tacy, którzy dążą do tego, by dodać im barw – w Internecie można kupić pigułkę wzmacniającą przeżycia senne. Jej producent obiecuje „żywe inspirujące marzenia senne” oraz „intensywne erotyczne sny”. W dodatku medykament ów pozwala kierować wydarzeniami w naszych snach. I mimo że do takich obietnic trzeba podejść z przymrużeniem oka, chętnych na kolejną cudowną pigułkę nie brakuje.



Wiele kobiet przyznało, że w snach były bardziej zakochane niż kiedykolwiek na jawie

tów ma charakter psychologiczny i jest formą zdominowania kobiety.

Niestety, bardzo skąpe są informacje na temat męskich snów, w których ofiarą przymusu padają śniący. Jeden z ankietowanych przez Gayle Delaney, amerykańską badaczkę snów, śnił (z przyjemnością), że „jest niewolnikiem seksualnym swojej byłej dziewczyny i musi na rozkaz ją pieścić”. Tych, którzy odważyli się na takie wyznania, było niewielu, skoro Delaney oceniła, że mężczyźni ukrywają tego typu sny.

ŚLUB Z JEDNOROZCEM

„Siedziałam w barze ze swoim ojcem – opisuje 22-letnia kobieta swój sen w książce Grahama Mastertona „Ogród seksu, czyli Erotyczne sny kobiet i ich interpretacja”. – Ojciec wyglą-

dał młodo i przystojnie. Pachniał nowym płynem po goleniu. Od czasu do czasu spoglądałam na ojca i pomyślałam, że wygląda bardzo atrakcyjnie. Jakimś dziwnym sposobem udało mi się opuścić rękę i wsunąć mu ją od dołu do nogawki spodni”.

40-letni mężczyzna opowiada: „Moja matka opalała się na tarasie, leżąc na brzuchu. Dolna część kostiumu bikini zsunęła się jej lekko, odsłaniając górną część pośladków. Poczulem ogromne podniecenie. Wtedy ona odwróciła się i chyba wyczuła mój stan. Uśmiechnęła się i zapytała: chcesz do mnie przyjść? Podszedłem i zaczęliśmy się kochać. Ale to byłem ja sprzed wielu lat, gdy byłem nastolatkiem”.

– Uczucie pożądania wobec rodzica w snach nie jest zaskoczeniem, ponieważ każdy z nas

w dzieciństwie chciał się żenić z mamusią lub wyjść za tatusia, i to życzenie w snach powraca – uspokaja psychoanalitik Małgorzata Ojrzyńska.

Sny kazirodce, zamiast budzić lęk, powinny skłonić nas do analizy relacji z naszymi najbliższymi. Także matka czy ojciec śniący o seksie ze swoim dzieckiem nie muszą mieć skłonności pedofilnych. – Taki sen może wyrażać ich niepokój o to, czy nie są zbyt zaborczy, zazdrośni. Może być sygnałem wewnętrznego niepokoju – ocenia doktor Jasiński, psycholog. – Bo choć w śnie przeżywamy w większości to, czego już doświadczaliśmy, to na bazie tych doświadczeń można tworzyć coś nowego.

Także tworzyć tak, jak zdarzyło się to tej kobiecie: – Śniłam, że byłam na swoim weselu. Normalna sytuacja, tylko że moim wybranikiem był jednorożec – opowiada nam. – Z jednej strony przyjmowałam to za naturalne, z drugiej denerwowałam się, że goście mogą zauważyć, że coś jest nie tak. Kiedy w pewnym momencie znaleźliśmy się sami, jednorożec wsunął głowę pod moją suknię ślubną (...). Byłam przekonana, że to jest dużo piękniejsze i bardziej intensywne przeżycie niż z mężczyzną.

Podobna kreatywność odgrywa większą rolę w snach erotycznych niż wiek. Błędne jest bowiem mniemanie, że stojący na progu seksualnego życia nastolatek może mieć skromniejsze sny erotyczne niż bilansujący swe seksualne dokonania 80-latek. – Treść snów jest związana z predyspozycjami osobowościowymi. Można to potocznie nazwać inteligencją seksualną – mówi doktor Jasiński.

Równie zdumiewające jak obecność we śnie erotycznym jednorożca może być pojawienie się w nim znanego polityka. – Postacie, które pojawiają się w snach, są zbudowane z resztek rozmaitych wspomnień, z tego, co przeżyliśmy – wyjaśnia psychoanalitik Małgorzata Ojrzyńska. – Możemy więc śnić o wysokim polityku, którego najważniejszą cechą jest właśnie wzrost. Osoba konkretnego polityka nie ma znaczenia,

bo naprawdę chodzi tylko o kogoś wysokiego. Droga skojarzeń odkrywamy, że jest w naszym życiu wysoki stryjek, osoba dla nas znacząca. I chodzi właśnie o tego stryjka, który jest ukryty za tym wysokim politykiem, bo obydwaj mają na przykład podobne cechy charakteru.

NIEPOKOJĄCA SERIA

Większość z nas nie wprowadza w życie wyśnionych erotycznych eksperymentów. Część tych, którzy się na to decydują, stwierdza, że w rzeczywistości są one nie do zaakceptowania.

Czasami brak akceptacji dla takich zachowań pojawia się już we śnie. Wewnętrzny stróż moralności przybiera wtedy postać kogoś z rodziny lub znajomego. „Jestem z moim przyjacielem (...). Nagle do pokoju wchodzi moja matka, mówi «cześć», jakby zastała nas w najmniej odpowiedniej pod słońcem sytuacji. Czuję się tak skrępowana, że nie potrafię kontynuować” – skarży się ankietowana przez Gayle Delaney kobieta.

Tymczasem sporadyczne sny kazirodce, pedofilne czy zoofilne – choć drastyczne i niepokojące – wcale nie muszą świadczyć o takich czy innych skłonnościach. – To, że we śnie jesteśmy dewiantami, nie oznacza, że jesteśmy nimi na jawie – podkreśla doktor Jasiński.

– Dopiero seria takich snów i ich ewolucyjność mogą świadczyć o pewnych zaburzeniach – wyjaśnia profesor Lew-Starowicz.

Treści snów nie można przekładać na rzeczywistość. Dużo zależy od tego, na ile silna jest potrzeba realizacji tych pragnień w rzeczywistości. Jeżeli ta nie występuje, nie ma powodu do niepokoju.

Jest bowiem zbyt wiele możliwych tłumaczeń snu erotycznego. Ten wspomniany na początku, z podtekstem homoerotycznym, odnosił się do kłopotów mężczyzny w jego pracy, a nie do upodobań seksualnych.

Podyskutuj o tym artykule w [WRPL](http://www.wp.pl) w serwisie media.wp.pl



Fantazje kobiet

Panie rzadziej opisują sny o „szybkich numerkach”. Erotyczne marzenia dają im możliwość wyzwolenia się od presji czasu, pośpiechu. „Nie trzeba patrzeć na zegarek, denerwować się, że zaraz obudzą się dzieci albo partner straci cierpliwość. Lub erekcję” – opisuje Gayle Delaney na łamach swojej książki „Sny erotyczne”. W kobiecych snach o wiele większą rolę odgrywa kontekst, sytuacja. Romantyzm i więź emocjonalna mają pierwszeństwo przed stosunkiem. Delaney wspomina, że kobiety często opisują sam akt piciowy w przelocie, więcej czasu poświęcając na podkreślanie bliskości i wzajemnego zrozumienia. Wiele kobiet przyznało, że w snach były bardziej zakochane niż kiedykolwiek na jawie. Bywa przy tym, że obiektem pożądania śniących pań nie jest obecny partner (ulubionym snem erotycznym wielu kobiet jest ten o spotkaniu z byłym partnerem). Cytaty pochodzą z ankiet prowadzonych przez doktor Alicję Długołęcką.

Po ciężkim treningu idę do sauny. Jestem sama. Gorące, suche powietrze, przyćmione światło. Kładę się na najwyższej ławie, jestem naga. Moje mięśnie są obolałe, zamykam oczy i czuję, jak ciepło ogarnia ciało... Rozluźniam się, oddycham głęboko, przychodzi mi do głowy obraz gorącej greckiej plaży w środku lata. Pojawiasz

REKLAMA

UNIKALNA KOLEKCJA

„Historia Architektury” w 10 tomach

Pasjonująca podróż po krajach i kontynentach – od antyku po czasy współczesne

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



JUŻ W SPRZEDAŻY

Tom 1. – „ANTYK”

Tom 2. – „BIZANCJUM I WCZESNE CHRZEŚCIJAŃSTWO”

Kolejne tomy w sprzedaży co dwa tygodnie

się pod moimi powiekami (...). Chciałabym Cię dotknąć, pocałować, czuć Cię całym ciałem. Jestem sama, ale nie mogę zamknąć drzwi... w każdej chwili ktoś może wejść. Nie mam się gdzie ukryć (...). Nie wytrzymuję, zarzucam kawałek ręcznika i pod jego osłoną zatapiam palce w łaknącym dotyku źródle rozkoszy.

- Intymna atmosfera, zamknięty pokój, przygaszone światło lub kominek, muzyka w tle. Mężczyzna siedzi swobodnie w fotelu, a ja powoli i delikatnie rozbieram się do naga. Ekspozuję swoje ciało. Rolą mężczyzny jest „zachwywanie się” pięknem ciała. Nie jest agresywny, ale bardzo czuły. W czasie całego spotkania nie dochodzi do kontaktu dotykowego. Największą fantazją tej sytuacji jest dla mnie to, że jesteśmy prawie obcy dla siebie lub jesteśmy znajomymi tylko na stopie koleżeńskej.
- Wbiegamy do mieszkania kompletnie przemoczeni. Powoli się rozbieramy. On idzie po ręcznik, by mnie wytrzeć. Stoję naga, a on mnie wyciera. Później bierze



Sny mężczyzn są wypełnione anatomicznymi szczegółami, bo mężczyźni to wszak wzrokowcy

mnie na ręce i zanoszą do sypialni (...). Całuje namiętnie, przytula i szepcze: „Kocham cię, skarbie”. Nic więcej nie musi mówić, ja czuję to samo i przytulam się mocno. Powoli zaczynamy się dotykać. Całuje mnie po szyi, schodzi w dół, pieści piersi. Czuję, jak przepelnia mnie ciepło i szczęście (...). Jeszcze parę chwil i przeżywamy orgazm. Nie mogę złapać oddechu, on przytula mnie mocno, całuje, mówi, że kocha. Przykrywa nas kołdrą i wtula się w moje jeszcze ciepłe ciało i zasypiamy razem.

● Zostają przyłapani na szybkiej jeździe. Dwóch przystojnych, młodych policjantów zatrzymuje mój samochód i każe mi położyć się na masce. Zakładają mi kajdanki, jeden z nich przyciska się do mnie mocno i wkłada rękę pod sukienkę (...). Widzę, jak drugi policjant rozpina spodnie (...). Podjeżdża drugi radiowóz. Tamci nas widzą (...). Szczytuję. To jest niesamowite.



Fantazje mężczyzn
Świat męskich snów zaludniają gwiazdy filmowe, sąsiadki, koleżanki z biur, u nastolatków czasami nauczycielki. Od pierwowzorów różni je to, że są zawsze chętne, pozbawione zahamowań, gotowe na wszystko. I to zaraz. Sny mężczyzn są wypełnione anatomicznymi szczegółami, bo mężczyźni to wszak wzrokowcy. – Z perspektywy

kobiety trudno pojąć, jak mężczyzna może się podniecać widokiem kobiecego ciała bez głowy – mówi doktor Alicja Długolecka, seksuolog. A tak właśnie jest, o czym świadczą nie tylko męskie sny, ale i filmy porno, w których twarze są odległe od zainteresowań kamerzystów (i widzów) niczym Grenlandia od dżungli Konga. Młodzi mężczyźni szczególnie ciepło wspominają sny o uwodzicielskich, starszych seksownych kobietach. Opowieści zaczerpnieliśmy z książki Gayle Delaney „Sny erotyczne” (wydawnictwo Al Fine, Warszawa 1996).

- Otaczało mnie co najmniej pięć kobiet. Wszystkie gaskały (...) każdy cał mojego ciała. Miałem orgazm.
- Najpiękniejsza pod słońcem kobieta, księżniczka, leży na olbrzymim łożu w zamku. Patrę na jej rozłożone nagie ciało i doznaję orgazmu od samego patrzenia.
- Byłem z dobrze zbudowaną kobietą, bardzo seksowną. Sytuacja nabrzmiała erotyzmem. Ona chce się kochać, a ja reaguję pozytywnie na jej zachętę. Powoli budujemy pieszczotami napięcie. Kochamy się. Nie

Kuchnia Wielkanocna

Świąteczny dodatek „Przekroju”

dla czytelników „Przekroju” gotuje **Agnieszka Kręglicka**

- Wielkie śniadanie
- Wielki obiad
- Wielkie desery



PRZE KROJ

PHILIPS
sense and simplicity

APETYT NA ŚWIĘTA

PIERWSZE PROMIENIE WIOSENNEGO SŁOŃCA,
NA DRZEWACH PĄKI BAZI, INTENSYWNA ZIELEŃ PIERWSZYCH
ŻDZBEŁ WIOSENNEJ TRAWY. NADCHODZĄ ŚWIĘTA WIELKANOCNE...

KAMIS

Życie ze smakiem!

W święta apetyt rośnie w miarę pojawiających się na stole smakołyków. Są tradycyjne dania mięsne ze schabem, drobiem, wołowiną czy wieprzowiną w roli głównej, są wędliny, z których znakomita część jest przygotowywana w domu, są salátky, dodatki, wreszcie nieodzowne jajka, bez których Wielkanoc nie byłaby Wielkanocą, ciastka, ciasteczka i ciasta. Domowe, przepyszne, pachnące aromatycznymi ziołami i przyprawami Kamis.

Na wielkanocnym stole nie może zabraknąć soczystych i aromatycznych mięsów – pasztetów, szynki, schabów czy kielbas. Aby nadać świątecznym potrawom mięsnym wyjątkowy smak i aromat, polecamy Staropolską oraz Pikantną Marynatę do Mięsa i Drobiu. Dzięki nim wielkanocne potrawy zachwycą gości smakiem, a ich apetyczny aromat na długo pozostanie w pamięci biesiadników.

AROMATYCZNY PASZTET WIELKANOCNY

Czas przygotowania: 2,5 godziny

Składniki:

35 dag cielęciny	kawałek selera
15 dag wątroby cielęcej	cebula
20 dag karkówki	olej
15 dag słoniny	sól
2 jajka	pieprz czarny mielony
1 bułka kajzerka	gałka muszkatołowa
mały por	imbir
mała marchew	5 ziaren ziela angielskiego
mała pietruszka	3 liście laurowe

Sposób przygotowania:

Cielęciny, karkówkę i słoninę obsmażyć na oleju. Przełożyć do garnka, dodać warzywa, liście laurowe, ziele angielskie, podlać wodą i dusić, aż mięso będzie miękkie. Wątrobę pokroić w plastry, podsmażyć, dodać do mięsa i dusić jeszcze ok. 10 min. Kajzerkę namoczyć w sosie z duszenia. Zemielić przygotowane składniki (oprócz przypraw) i namoczoną kajzerkę. Dodać jajka, przyprawić solą, pieprzem, szczyptą gałki i imbiru i dokładnie wymieszać. Masa musi być smarowna. Gdyby była za sucha, dolać nieco wywaru z duszenia. Masę przełożyć do wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułką formy (może być podłużna lub okrągła), przykryć folią i piec w temp. 180°C przez 1,5 godz. Na 15 min przed końcem pieczenia zdjąć folię, aby pasztet się przyrumienił.

Więcej świątecznych inspiracji znajdziesz na www.kamis.pl



Wielkanoc bez udziwnień

Co roku przed świętami wielkanocnymi zadaję sobie to samo pytanie: czy pokusić się o coś zupełnie nowego, żeby urozmaicić tradycyjny jadłospis, czy przeciwnie, trzymać się starych, dobrych, sprawdzonych dań, które zawsze wszystkim smakują.

Mniej więcej co drugi rok decyduję się na śmiałe eksperymenty, lecz akurat w tym roku wielkanocna ucztę będzie całkiem tradycyjna. Mam nadzieję, że dzięki temu rozmowy przy stole nie będą dotyczyły wyłącznie jedzenia. Z drugiej strony odczuwam pewien brak, ponieważ mój kucharski temperament bezustannie domaga się nowości i eksperymentów. A ponieważ bardzo podobny jest temperament **Agnieszki Kręglickiej**, zaprosiłem ją do współpracy przy ułożeniu tradycyjnego jadłospisu wielkanocnego. Lecz Agnieszka myśli i działa znacznie szybciej niż ja. Nie wybiegłem myślą poza zakąski, a ona już miała gotowe przepisy na całe śniadanie i cały obiad. I właśnie te przepisy dziś Państwu prezentujemy.

Być może niektórym z Państwa wyda się, że udziec jagnięcy – proponowany przez Agnieszkę jako danie główne obiadu – z polską tradycją wielkanocną nie ma nic wspólnego. Lecz proszę sobie przypomnieć baranki z cukru, te uroczne ozdoby stołu, seledynowe i błękitne, które dziś dostać można chyba tylko na odpustach. Zamiast kontemlować urodę sztucznego baranka, lepiej skosztować baranka prawdziwego, pamiętając przy tym o jego biblijnym znaczeniu i poprawiając tradycję, która zamiast baranka wprowadzała na wielkanocny stół świnkę.

Czym popić te smakołyki? Do jaj właściwie żadne wino nie pasuje, z wyjątkiem wytrawnego sherry. Do wędlin najlepszy będzie biały burgund lub wytrawny riesling. Jagnięcinie towarzyszyć powinno wino czerwone z Bordeaux, ewentualnie côtes du rhône bądź najwyższej klasy barbera. Do ciast proponuję tokaj. Życzę Państwu wesołych i apetycznych świąt!

Tadeusz Pióro

Przepisy: **Agnieszka Kręglicka**

Zdjęcia: **Łukasz Zandecki**

Stylizacja: **Joanna Szachowska-Tarkowska**

Fot. Arkadiusz Ścichocki /Agencja Gazeta



Agnieszka Kręglicka, właścicielka warszawskich restauracji (El Popo, Absynt, Santorini, Meltemi, Chianti, Mirador, Tapas Bar i Forteca), które prowadzi razem z bratem Marcinem Kręglickim. Ci znani restauratorzy prowadzą również swój autorski program kulinarny „Para w kuchni” emitowany na antenie Kuchnia.tv. Agnieszka Kręglicka jest felietonistką „Wysokich Obcasów” i „Dziecka”.



Śniadanie

Najważniejsze śniadanie w roku jest obfite jak obiad i ciągnie się długo jak kolacja. Obowiązkowe są jajka, zupa, pieczone i ciasta. W każdym domu podobne, w każdym domu trochę inne.



Ciasto drożdżowe

1 kg mąki
150 g drożdży
1 szklanka mleka
1 szklanka cukru
1 kostka masła 200 g
5 jaj i 2 żółtka
skórka z 2 cytryn
garść rodzynek
80-120 ml oleju
masło do posmarowania formy do ciasta, bułka tarta do formy

Rozrobić drożdże: dodać do nich łyżeczkę cukru i utrzeć z dwiema łyżkami ciepłego mleka. Odstawić do wyrośnięcia w ciepłe miejsce w sporej misce, pod ściereczką. W garnku gotować resztę mleka, masło i cukier, aż cukier się rozpuści. Ostudzić, żeby było ciepłe, ale nie gorące. Do dużej miski wsypać mąkę, dodać mleko z masłem i cukrem, zamieszać. Dodać roztrzepane jaja i żółtka, wmieszać w ciasto. Na końcu dodać wyrośnięte drożdże, wmieszać w ciasto. Odstawić w ciepłe miejsce do podrośnięcia na 15 minut. Rodzynki zalać wrzątkiem. Cytryny umyć i sparzyć, skórki zetrzeć na tarce do ziemniaków. Piekarnik rozgrzać do 180 stopni C. Formy do ciasta wysmarować masłem i oprószyć bułką tartą, nadmiar bułki wysypać. Kiedy ciasto podrośnie, zacząć wyrabianie. Wyrabianie polega na zagniataniu w dłoni i dodawaniu do ciasta jak największej ilości powietrza. W tym czasie trzeba dolewać stopniowo olej, to ułatwia wyrabianie i nawilża ciasto. Wyrabiać około 20 minut. Rodzynki odsączyć, oprószyć mąką. Do wyrabianego ciasta dodać skórkę cytrynową, rodzynki. Dobrze zamieszać. Gotowe ciasto przełożyć do form. Wypełniać jedynie do poło-

wy wysokości. Wierzch ciasta posmarować delikatnie roztrzepanym białkiem. Wstawić do piekarnika o temperaturze około 180 stopni C i zwiększyć ją do 200 stopni C. Piec około 30 minut.



Barszcz biały

0,5 kg schabu z kością
0,4 kg białej kiełbasy
0,3 kg wędzonego boczku surowego
1 duża cebula
3-4 ząbki czosnku
listek laurowy, ziele angielskie, pieprz
4 żółtka
2 łyżki mąki
200 ml kwaśnej śmietany bio chrzan

Schab, boczek, czosnek, cebulę, listek, ziele i pieprz zalać trzema litrami zimnej wody. Gotować, aż mięso zmięknie, pod koniec gotowania dodać białą kiełbasę. Wywar precedzić,

mięsa odłożyć i zachować, ewentualnie usunąć nadmiar tłuszczu z wywaru. Żółtka rozmieszać z dwiema łyżkami mąki i śmietaną, zahartować gorącym wywarem. Podgrzaną śmietaną połączyć z resztą wywaru. Do smaku dodać sporo chrzanu (może być świeżo utarty lub gotowy ze słoika). Przed podaniem podgrzać z pokrojonymi na małe kawałki mięsami, ale nie gotować. Można dodać jajka ugotowane na twardo. Doskonale smakuje ze słodką drożdżową bułką.

Wariacje: gotowy wywar można doprawić zakwasem z mąki żytniej razowej (dostępny gotowy w butelkach) i majerankiem.



Chrzan ze śmietaną

świeży korzeń chrzanu
200 ml kwaśnej śmietany bio
sok z cytryny, sól, cukier

Korzeń chrzanu namoczyć w zimnej wodzie, obrać ze skórki i zetrzeć na

REKLAMA

Pochwała poranka

Masz przed sobą pracowity dzień. Chcesz być w szczytowej formie zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Wypróbuj energetyzujący koktajl, który da ci to czego potrzebujesz.

Składniki:
• 4 marchewki • 1 jabłko • 1 kiwi • garść drobno posiekanej natki

Wszystkie składniki po kolei wrzucaj do sokowirówki Philips HR1858, a następnie delektuj się pełnym witamin sokiem.



PHILIPS
sense and simplicity

REKLAMA

Sernik czarno - biały

Zastanawiasz się czy sernik może wyglądać i smakować jeszcze lepiej? Pora spróbować czegoś nowego.

Składniki:

Ciasto: • 40 dag mąki • 6 łyżek cukru • 1 płaska łyżeczka proszku • 20 dag roztopionego masła lub margaryny • cukier waniliowy • 1 łyżka kakao • 2 łyżki śmietany
Masa serowa: • 1 kg białego zmielonego sera • 5 jajek • 1,5 szkl. cukru • 4 łyżki topionego masła • łyżka budyniu (suchego)

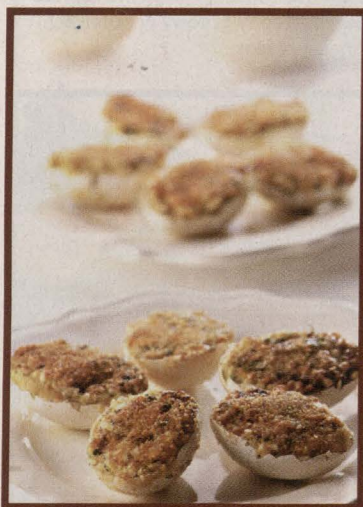
Składniki ciasta mieszamy, zagniatamy 2 kule i wkładamy do zamrażalnika na godzinę. Ser mieszamy w robocie Philips HR7745 kolejno dodając cukier, żółtka, tłuszcz, budyń. Ubijamy pianę z białek i delikatnie mieszamy z masą, wysypujemy rodzynki. Blachę smarujemy i wysypujemy kaszką manną lub bułką. Schłodzone ciasto (połowę) trzemy na grubej tarce, na to wylewamy masę serową, a na to trzemy drugą połowę ciasta. Pieczemy ok. 1 h w 180°-200°.



PHILIPS
sense and simplicity

tarce o drobnych oczkach. Tuż po zakończeniu tarcia chrzanu rozgrzać na patelni śmietanę. Do gorącej wrzucić chrzan, zagotować. Gotować na małym ogniu, aż chrzan zmięknie, doprawić sokiem z cytryny, solą i cukrem.

Wariacje: gotowy sos chrzanowy można urozmaicać dodatkiem tartego jabłka, posiekanymi jajkami na twardo, skórką cytrynową, kaparami. Gęsty sos można rozrzedzić jogurtem, majonezem lub mlekiem.



Jajka faszerowane

- 10 jaj ugotowanych na twardo
- 1 mała cebula
- 3 łyżki masła
- 4 łyżki posiekanego szczypiorku
- 4 łyżki posiekanego koperku
- 1 jajko
- 1-2 łyżki kwaśnej śmietany lub majonezu

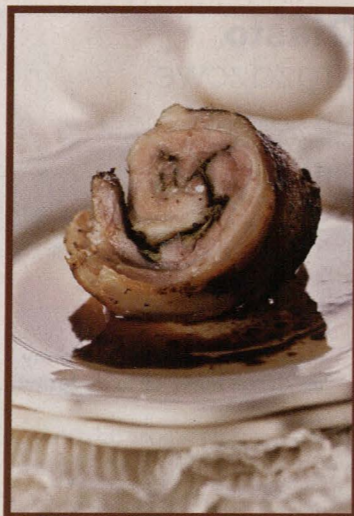
sól, pieprz bulka tarta do panierowania masło do smażenia

Cebulę pokroić w drobną kostkę i usmażyć na maśle, ostudzić. Jajka w skorupkach przeciąć wzdłuż na pół. Wyjść ze skorupki zawartość, nie uszkadzając ich. Białko i żółtko drobno posiekać. Wymieszać cebulę z jajkami, szczypiorkiem, koperkiem, roztrzepanym jajkiem i łyżką śmietany, przyprawić. Jeżeli masa jest sypka, dodać śmietany. Napęlić nadzieniem skorupki i zanurzyć od strony nadzienia w bułce tartej. Smażyć na rozgrzanym maśle, na wolnym ogniu, nadzieniem do spodu.

Wariacje: do nadzienia można dodać posiekane, uduszone na maśle pieczarki, łyżkę tartego parmezanu lub posiekane anchois. Smażyć najbezpieczniej na maśle sklarowanym: kostkę masła powoli roztopić w garnku, zebrać pianę, która powstała na wierzchu. Na dnie zbierze się woda z drobnymi zanieczyszczeniami. Powoli zlać żółty tłuszcz z nadzienia. To jest masło sklarowane, które świetnie się przechowuje, znosi wyższe temperatury w czasie smażenia niż zwykłe masło i ładnie pachnie.

Mięsa różne pieczone i duszone

- 2 kg wędlin: baleronu, szynki gotowanej, kielbasy wiejskiej czosnkowej, kielbasy białej – w kawałkach. Dobór wędlin i proporcje można ustalać zgodnie z osobistymi preferencjami
- 2 kg mięs pieczonych: schabu, cielęciny, indyka, boczku



Mięsa pieczone i wędliny zazwyczaj podajemy na zimno, pokrojone w cienkie plasterki. Na śniadanie wielkanocne proponuję połączyć wszystkie mięsa, udusić je razem i podać na gorąco. Mięsa będą bardziej soczyste i pachnące, w czasie duszenia smaki się poprzenikają i wzbogacą. Na dno garnka o grubym dnie wlać sos z pieczenia i pół szklanki wody. Różne kawałki mięs i wędlin ułożyć naprzemiennie. Dusić na wolnym ogniu mniej więcej pół godziny pod przykryciem. Podawać na gorąco, łącząc w jednej porcji wybór wszystkich gatunków.

Śniadanie



REKLAMA

Majonez

Te Święta nie mogą się obejść bez majonezu - teraz możesz zachwycić wszystkich własnoręcznie wykonanym sosem.

Składniki dla 8-10 osób:

- żółtka 2 szt. • musztarda 2 łyżeczki • sok z cytryny lub ocet 2 łyżeczki
- 1/4 szklanki oliwy z oliwek • sól i biały pieprz

Żółtka, musztardę i sól miksować przez 2-3 sekundy, przez otwór w pokrywie miksera Philips HR2860, wlewać bardzo cienkim strumieniem oliwę i wkraplać sok z cytryny lub ocet, doprawić pieprzem.



PHILIPS
sense and simplicity

REKLAMA

Słodka zupa NIC

Wspomnienie z dzieciństwa, niebiański smak - spienione fale na waniliowym morzu.

Składniki:

- 5 jaj • 1 litr mleka • szczypta soli • 4-5 łyżek cukru • łyżeczka cukru wanilinowego

Półowę mleka zagotuj w płaskim, szerokim rondlu. Białka ubij na sztywną pianę ze szczyptą soli używając miksera Philips HR1565. Na wrzące mleko (na małym ogniu) wykładaj łyżką pianę z białek. Mleko ze sparzonym białkiem odstaw z ognia. Teraz ubij żółtka z cukrem i cukrem wanilinowym. Zagotuj resztę mleka i dalej ubijaj żółtka, dodając po trochu wrzące mleko. Białko odgarnij na bok, wlej do mleka sparzone żółtka. Zupełnie wystudź i wstaw na godzinę do lodówki.



PHILIPS
sense and simplicity

Obiad

Pieczony udziec jagnięcy

- 2-3-kg udziec jagnięcy z kością
- 8 gałązek rozmarynu
- 8 gałązek tymianku
- 5 główek czosnku
- 5 cebul
- 1 szklanka oliwy z oliwek
- 0,5 szklanki octu z białego wina
- 0,5 szklanki białego wytrawnego wina
- 2-3 łyżki cukru, ziarna pieprzu
- 4 listki laurowe
- sól, pieprz

Główki czosnku przekroić poziomo na pół, cebule pokroić na ćwiartki. Z oliwy, wina, octu winnego, ziaren pieprzu i cukru zrobić marynatę. Mięso natrzeć solą i pieprzem. W naczyniu do pieczenia ułożyć mięso, obłożyć ziołami, listkami, cebulą i czosnkiem, zalać marynatą. Marynować 12-24 godziny, trzymając w lodówce i obracając od czasu do czasu. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 200 stopni C i piec około 1,5-2 godzin, aż mięso będzie miękkie. Jeżeli płyn w czasie pieczenia odparuje, podlewać białym winem lub rosółem.



Śniadanie ledwo zakończone, czas na świąteczny obiad. Nim zdążyliśmy zgłodzić na stół znów wjeżdżają mięsa i liczne dodatki. Wygrywają ci, którzy między posiłkami wyszli na wiosenny spacer.



REKLAMA

Paszтет domowy

Może być mięsny albo jarski, z dziczyzny lub nie, ale pasztetu nie może zabraknąć na wielkanocnym stole!

Składniki:

- 1 kg wołowiny bez kości
- 1,5 kg wieprzowiny
- 2 bułki kajzerki
- 2 duże cebule
- 2 jajka
- 1 gałka muszkatołowa
- 3 liście laurowe
- 3 ziarna ziela angielskiego
- sól
- świeżo zmielony czarny pieprz

Mięso, cebulę, ziele angielskie oraz liście laurowe udusić do miękkości, ostudzić i zmielić 2 x w maszynce do mielenia mięsa robota Philips HR7768. W tym czasie w pozostałym z duszenia wywarze namoczyć kajzerki przecięte na pół. Zemieć. Połączyć wszystkie składniki zagniatając rękami, do masy wbić dwa surowe jajka. Masę przyprawić do smaku solą, startą gałką muszkatołową oraz pieprzem. Upiec w foremce wyłożonej papierem do pieczenia. Paszтет powinien mieć ciemnobrązową, chrupiącą skórę.

PHILIPS
sense and simplicity

REKLAMA

Sos żurawinowy

Dom wypełnia zapach Świąt - z piekarnika wyjmujesz właśnie pyszną pieczeń, zastanawiasz się jak wzbogacić smak dziczyzny bądź drobiu...

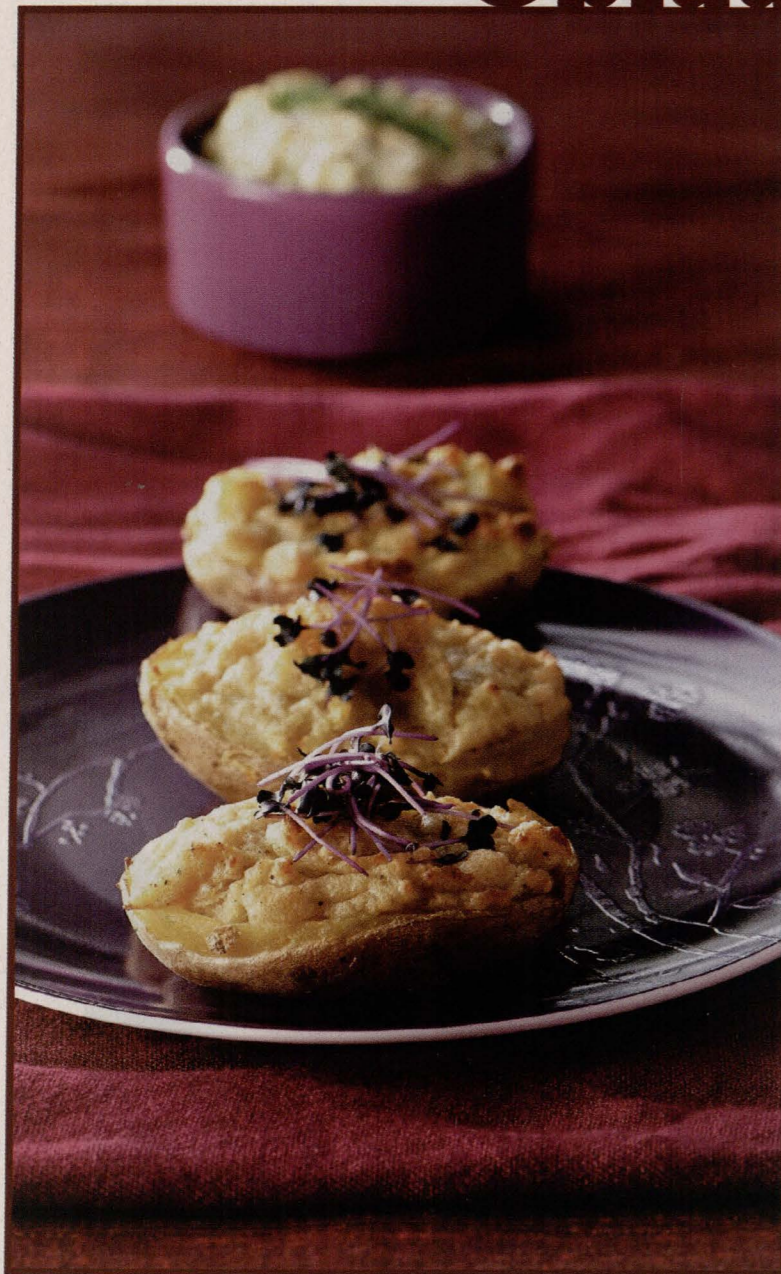
Składniki na 10 porcji:

- 1/2 kg żurawin
- szklanka cukru
- duża twarda gruszka
- duże kwaskowe jabłko (szara reneta, antonówka)
- 2 łyżki mąki
- 2 szklanki bulionu
- 4 łyżki masła
- sól

Żurawiny dokładnie umyj, osącz na sicie. Włóż do garnka, zasyp szklanką cukru, wlej odrobinę wody. Owoce obierz, pokrój na kawałki, dołóż do żurawiny. Na małym ogniu doprowadź do wrzenia mieszankę owoców. Duś powoli ok. 30 min. Po ostudzeniu, zmiksuj na jednolitą masę blenderem Philips HR1372. Masło rozpuść (uwaga! nie przypal!), dodaj mąkę, wymieszaj, zrób zasmażkę. Powoli wlewaj bulion. Zagotuj, cały czas mieszając. Przypraw do smaku solą. Podawaj na ciepło lub zimno do pieczenia z dziczyzny, mięsa i drobiu.

PHILIPS
sense and simplicity

Obiad



Ziemniaki faszerowane

1 kg ziemniaków
4 łyżki masła
4 łyżki śmietany kremówki
2 żółtka
2 łyżki świeżo tartego parmezanu
sól, pieprz, gałka muszkatołowa

Ziemniaki ugotować w mundurkach. Póki są gorące, przeciąć na pół wzdłuż i wydrążyć. Gorący miąższ przepuścić przez praskę do ziemniaków lub utłuc, połączyć z masłem i śmietanką. Dodać przyprawy i żółtka. Nadzieniem napelnić ziemniaki i posypać tartym parmezanem. Połówki ułożyć na posmarowanej oliwą blasze i wstawić do gorącego piekarnika (200 stopni C). Piec, aż wierzch się zrumieni.

Wariacje: ser użyty na wierzchu można zmieniać, ważne, by był to ser dojrzały, o mocnym smaku, pecorino, manchego, gruyer lub jeśli ktoś lubi zapach dymu – podsuszony owczy oscypek.

Na zdjęciu za ziemniakami w miseczce jest sos gribiche – majonez z posiekanym jajem na twardo, kaparami, szczypiorkiem, natką pietruszki i estragonem. Ziemniaki udekorowano kielkami czerwonej kapusty.

Wiosenne jarzyny z patelni

pęczek rzodkiewki
młoda kalarepka
pęczek zielonych szparagów
4-6 łyżek masła
4 łyżki rosolu lub białego wytrawnego wina

skórka cytrynowa
porwane liście mięty
sól, pieprz, cukier

Kalarepkę obrać i pokroić w cząstki. Szparagi obrać obieraczką do warzyw. Rządkiem odciąć ogonki i liście. Na patelni rozgrzać masło, dodać warzywa, obsmażyć je, dodając sól, pieprz i szczyptę cukru. Po chwili zalać rosółem i gotować, aż rosół odparuje, a warzywa zmiękną. Tuż przed podaniem dodać skórkę cytrynową i mięte. Zwiększyć gaz i lekko zrumienić warzywa.



Sałata z młodych liści

młode liście szpinaku
młode liście buraków
roszponka
radicchio
listki mlecza

sos: 2 łyżki czerwonego octu winnego,
łyżka soku z cytryny, łyżka musztardy
diżońskiej, sól, pieprz, szczypta cukru,
1/2 szklanki oliwy extra vergine

W misce wymieszać wszystkie składniki sosu bez oliwy, oliwę dolewać stopniowo, nieustająco mieszając sos trzepaczką różgą. Wlewać tylko tyle oliwy, ile wchodzi w sos. Wszystkie listki umyć i dobrze osuszyć. Wrzucić do miski i delikatnie wymieszać z sosem. Można używać liści innych sałat, dbając, by miały różną fakturę. Lekko gorzkie listki mlecza i radicchio są konieczne, bo razem z kwaśnym winegretem dają uczucie odświeżenia. Do sałaty nadają się listki z mlecza, nim roślina zacznie kwitnąć, potem za bardzo gorzknieją.

Idą Święta!

Wesoło beczy biały



w koszyku tuzin

barwnych



Wśród świeżej trawy rażno kicają



i jeszcze...



Wiosenny z ziemi wyrasta:



Święta – o

czas zdobić

de luxe ciasta!



REKLAMA

Szaszłyki z krewetek i polędwicy z cytryną

Idealna propozycja dla każdego wielbiciele grillowania - nie trzeba czekać do lata.

Składniki:

• 12 dużych krewetek (mrożonych) • 2 polędwice wołowe • 1/2 cytryny, wyciśniętej • 2 łyżeczki oliwy
• gruba sól • świeżo zmielony czarny pieprz • długie szpikulce do nadziewania

Rozmrozić krewetki i obrać ze skóry. Pociąć mięso w równą kostkę. Zmieszać krewetki z mięsem i olejem w miseczce. Nadziewać krewetki na zmianę z mięsem na szpikulce. Umieścić szaszłyki na grillu stołowym Philips HD4427 na 4-6 minut, w połowie smażenia obrócić na drugą stronę. Smażyć dopóki się nie przyrumienią. Na koniec skropić sokiem z cytryny, posolić i popieprzyć.



PHILIPS
sense and simplicity



SCHWARTAU

Desery

Babcia Bronisława była specjalistką od nugatu. Dawna szkoła gospodarnych gospodyń nie pozwalała jej wyrzucać nadwyżkowych białek. Uwielbialiśmy jej nugat. Dżś jestem gotowa wyrzucić niepotrzebne żółtka, żeby znów poczuć tamten smak.



Nugat

200 g łuskanych orzechów laskowych
200 g łuskanych orzechów włoskich
300 g cukru
250 g płynnego miodu (3/4 szklanki),
pół na pół gryczany i wielokwiatowy
5 białek ubitych na pianę
łyżka soku z cytryny
wafle do przekładania

Orzechy uprzyżyć: rozsypać na blasze i wstawić na 20 minut do piekarnika rozgrzanego do 100 stopni. Skórka lekko ściemnieje i zacznie pękać. Wrzucić je do papierowego worka lub zawinąć w ręcznik frotté i pocierać o siebie, aż skórka spadnie. Z laskowych znika całkowicie, na włoskich częściowo zostaje.

Na małym ogniu gotować miód. Z cukru i 1/2 szklanki wody zagotować gęsty syrop. W czasie gotowania na brzegach osadzają się kryształki cukru, najlepiej strącać je do środka pędzelkiem zanurzonym w wodzie. Nie mieszać. Połączyć z gorącym miodem. Zrobić próbę gęstości: kroplę syropu spuścić do szklanki z zimną wodą. Jeżeli można chwycić ją palcami i uformować w sprężystą kulkę, syrop jest gotowy. Naczynie z pianą z białek ustawić nad parą, wlewać powoli syrop miodowy, cały czas ubijając trzepaczką lub mikserem. Podgrzewać i ubijać, aż masa zgęstnieje i zacznie się rwać. Dodać orzechy, wymieszać. Przesłodzoną masę rozsmarować na wafle i przykryć drugim waflem. Docisnąć, pokroić na porcje.

Kruchy spód migdałowy

250 g mąki
150 g cukru
250 g masła
250 g migdałów obranych ze skórki
1 jajo
2 żółtka
szczypta soli

Migdały zmiksować na proszek w malakserze. Wymieszać dokładnie wszystkie składniki i wyrobić spójne ciasto. Będzie ono mokre i tłuste. Odstawić do lodówki na godzinę, by ciasto stwardniało. Piekarnik rozgrzać do 200 stopni C. Pomiędzy arkuszami pergaminu rozwałkować cieniutkie placki. Piec na blachach wyłożonych pergaminem, aż się zrumienią, około 17 minut. Ciasto jest wyjątkowo kruche, ale się nie rozspuje.

Święta będą de luxe

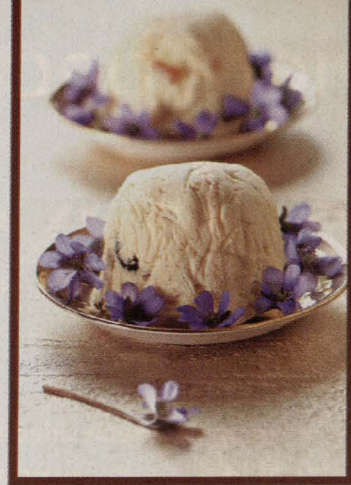
Aksamitne, pełne najlepszych składników polewy z nowej linii *de luxe* sprawiają, że Twoje wielkanocne ciasta nabiorą wyjątkowej elegancji i będą prawdziwą ozdobą świątecznego stołu. Wiosenna posypka i cukrowe dekoracje nadadzą wypiekowi wiosennego, radosnego charakteru.

Radosnych Świąt życzy Schwartau!



Dekoruj z fantazją!

www.schwartau-dekor.pl



Pascha mojej mamy

2 l mleka
laska wanilii
0,5 l kwaśnej śmietany
6 jaj
250 g miękkiego masła
3/4 szklanki cukru pudru
bakalie

Mleko zagotować z rozciętą laską wanilii. Do wrzącego wlać jaja roztrzepane ze śmietaną. Gotować powoli, nie dopuszczając do przywierania do dna, aż cały płyn w garnku podzieli się na ser i serwatkę. Ostudzić, usunąć wanilię. Cedzak wyłożyć podwójną warstwą gazy i odcedzić ser. Maksymalnie go odcisnąć, najlepiej zostawić na noc na cedzaku, a rano docisnąć. Serek powinien być sypki. Masło zmiksować z cukrem pudrem. Do makuty wrzucić ser, stopniowo dodawać masło i ucierać, aż powstanie spójny krem. Bakalie namoczyć, jeśli trzeba, osuszyć, pokroić nie za drobno, dodać do masy. Wyłożoną gazą miskę napełnić dość płynnym kremem i wstawić do lodówki. Kiedy stężeje, przewrócić na talerz do góry dnem, zdjąć gazę i udekorować.

Masa makowa

1 szklanka maku
4 łyżki masła
4 łyżki miodu
sok z cytryny
wiśnie w syropie
po łyżce rodzynek,
kandyzowanej skórki
pomarańczowej, posiekanych
migdałów, fig i daktyli

Mak zalać wrzątkiem i gotować około 20 minut. Odcedzić i zmielić trzykrotnie w maszynce przez bardzo drobne sitko, tak zwane makowe. Rozgrzać masło z miodem. Dodać mak i smażyć razem, mieszając przez 10 minut, dodać bakalie i sok z cytryny. Dosmakować. Masą makową smarować grubo upieczony spód mazurka. Polać lukrem.

Łatwy lukier

1 białko
1 szklanka cukru pudru
sok z połowki cytryny
ewentualnie Stroh

Zmiksować białka z cukrem i łyżką soku z cytryny, aż powstanie biały, gęsty krem. Miksować długo, by cukier się dobrze rozpuścił. Jeśli masa jest rzadka, dodać cukru, jeśli za gęsta – soku z cytryny lub rumu Stroh. Lukier trochę się lepi, ale z czasem zastyga.

Masa kajmakowa

puszka słodzonego mleka
skondensowanego
kilka łyżek brandy
kwaśny dżem
płatki migdałów do dekoracji

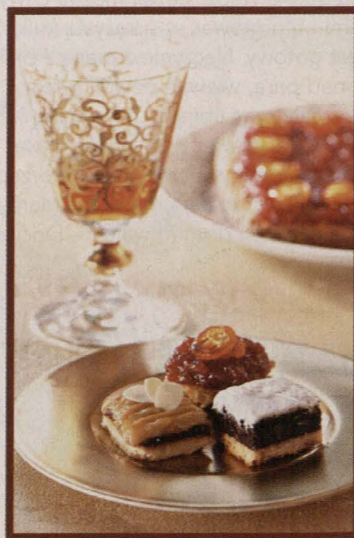
Zamkniętą puszkę mleka gotować powoli w dużej ilości wody. Po trzech godzinach wyjąć i ostudzić. Powstanie

gęsty krem kajmakowy. Można dodać odrobinę brandy. Spód mazurka posmarować kwaśnym dżemem, na przykład z czarnej porzeczki, na to wyłożyć masę kajmakową.

Masa grejfrutowa

2 kg, ok. 4 sztuk, grejfrutów
1 szklanka cukru

Grejfruty obrać ze skórki, ścinając całkowicie białą błonkę. Ostрым nożem wyciąć różowe cząstki miąższu grejfruta pomiędzy białych błonek. Części białe i pestki są najbardziej gorzkie, usuwamy je. Z cukru i 100 ml wody ugotować syrop do nitki, to znaczy nabierając łyżką trochę syropu i spuszczać go do garnka, widzimy, że tworzy rwącą się, ciekłą nitkę. Wrzucić do syropu owoce, zagotować. Gotować powoli około dwóch godzin, mieszać. Powstanie szklista, słodko-kwaśna, lekko gorzka masa grająca ze słodkim spodem migdałowym.



Idą wiosenne święta...



W przygotowaniach potraw na wielkonoctną ucztę, także wyśmienitego sernika, niezbędny jest robot Philips HR7745. Wszecznym, z sokowirówką, blenderem, pozwala na przetwarzanie dużych ilości różnorodnych produktów spożywczych. Łatwy w obsłudze i czyszczeniu umożliwia szybkie przygotowanie smacznych potraw i deserów.

Świąteczny sernik wiedeński

Z żółtek i cukru ukurć kogel mogel, a masło roztop. Ser ucieraj stopniowo dodając kogel-mogel, stopione masło, mąkę ziemniaczaną i aromat migdałowy. Potem delikatnie wymieszaj ze sztywną pianą ubitą z 7 białek. Na koniec wsyp bakalie. Masę serową włóż do formy wysmarowanej tłuszczem i obsypanej obficie bułką tartą. Wierzch posmaruj rozkłóconym białkiem. Sernik wstaw do umiarkowanego gorącego piekarnika, piecz około 50 minut. Po upieczeniu i ostygnięciu posyp cukrem pudrem.



Składniki

- 1 kg sera trzykrotnie mielonego
- 3 dag mąki ziemniaczanej
- 40 dag cukru pudru
- 12 dag masła
- 8 jaj
- aromat migdałowy
- 10 dag rodzynek
- po 5 dag: smażonej skórki pomarańczowej i suszonych moreli

- do dekoracji:
cukier puder

REKLAMA



Kawa cyrmonowa z sosem czekoladowym

Gdy już nie jesteś w stanie zjeść kolejnych smakołyków ale chcesz miło zakończyć dzień - spróbuj tej sprawdzonej mieszanki.

Składniki:

- 1 pomarańcza • 1 laska wanilii • 200ml mocnej kawy • 1 kora cyrmonu
- 200ml ciemnej bądź mlecznej czekolady

Obmyj pomarańczę i wytnij 5-cio centymetrowy kawałek skórki pomarańczowej. Przetnij wzdłuż laskę wanilii. Przelej kawę z ekspresu Cafe Gourmet Philips HD5410 do rondelka, dodaj skórkę pomarańczy, środek z laski wanilii, korę cyrmonu. Gotuj na wolnym ogniu przez 20 min. Wyjmij miąższ pomarańczy, wanilię i cyrmon. Połam czekoladę na małe kawałki i wymieszaj z gorącą kawą. Miksuj do czasu aż czekolada się rozpuści. Podawaj gorącą kawę z sosem czekoladowym od razu po przyrządzeniu.

PHILIPS
sense and simplicity

PHILIPS
sense and simplicity

Rosenthal

A la Carte

I nagroda za design
na Międzynarodowych Targach
Maison et Objet w Paryżu



Zestaw 1 osobowy
370 zł – 3 elementy

W nowootwartym salonie Rosenthal w Warszawie
Dom Dochodowy, ul. Mokotowska 64, tel. 022 583 70 30
oferujemy również

KENZO

Blumarine

cacharel

VALENTINO
HOME COLLECTION

LALIQUE

Generalny przedstawiciel Rosenthal AG w Polsce M.A. Kareński - Tschurl
ul. Ratajczaka 44, 61 – 816 Poznań, tel. 061 851 62 96, fax 061 852 78 17
www.rosenthal.pl



czeka nas dłuższy i głęboki związek, ale mamy dla siebie dużo miłości i szacunku, wzajemnie się pociągamy. Kobieta ta daje mi przyjemność, to do niej należy inicjatywa. Ten czas odczuwam jako bardzo specjalny, dający zadowolenie, wzruszający.

- W moim domu odbywało się spotkanie, na które przybyły tłumy moich przyjaciół z rodzinnego miasteczka. Była tam kobieta, której nie znałem. Zaciekawiony zacząłem z nią rozmawiać. Potem ona chciała się kochać, więc uczyniliśmy to natychmiast, na oczach wszystkich.
- Byłem razem z moją dawną dziewczyną i bardzo intensywnie pieściliśmy się (...). Obudziłem się, kiedy we śnie doszło do momentu rozpoczęcia pełnego stosunku.
- Kochałem się z czarną dziewczyną, którą widywałem przedtem na wykładach. Miała ponętne i miękkie wargi. Jej ciało było pulchne, lecz prężne, pomyślałem, że jest taka piękna. Pamiętam jej usta, oczy i namiętność, jaką odczuwałem.

● Kobiety, które chciałyby się podzielić swoimi fantazjami erotycznymi, mogą skontaktować się z doktor Alicją Długołęcką: doalicyj@poczta.onet.pl

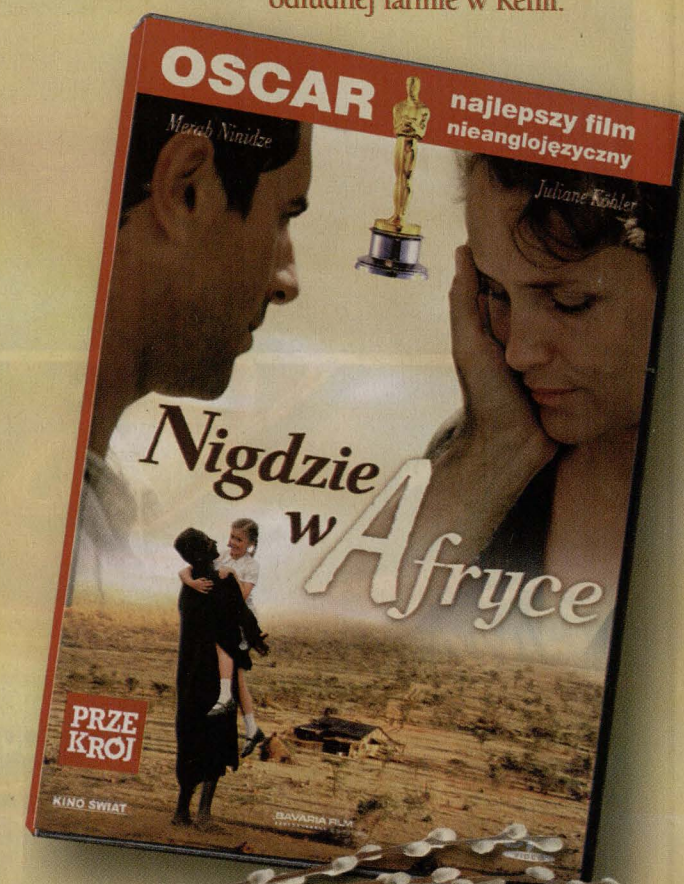
REKLAMA

Świąteczny seans filmowy

tylko z „Przekrojem”

Nagrodzony Oscarem film fabularny „Nigdzie w Afryce”

U progu II wojny światowej rodzina niemieckich żydów rozpoczyna nowe życie na odludnej farmie w Kenii.



W sprzedaży od 4 kwietnia tylko z „Przekrojem”.
Szukaj w najlepszych salonach prasowych
w całej Polsce

9,90 zł

Hongkong nad Bałtykiem

Moskiewscy milionerzy wykupują już kaliningradzkie wybrzeże. Dziś wielkie pieniądze idą w przemysł, ale turystyka ma być kolejną gałęzią przyszłości



Fot. PHOTO X-PRESS/REPORTER



Bogatych rosyjskich inwestorów przyciąga strefa legalnego hazardu, którą Kreml utworzył w obwodzie

Fot. JANI BRUKCZYŃSKA

W Kaliningradzie wyrastają centra handlowe, biurowce i fabryki zachodnich koncernów. Dawna enklawa wojskowa zamienia się w przyczółek rosyjskiego biznesu w środku Unii. I niemieckie wrota do Rosji

JOANNA WOŹNICZKO, KALININGRAD

Lotnisko międzynarodowe w Kaliningradzie niewiele ma wspólnego z Hongkongiem. Terminal jest żalonym barakiem pośrodku pola, płyta lotniska pełna kałuż. Dokoła pożółkłe trawy, w dali gospodarstwa ogrodzone zardzewiałym drutem kolczastym, a na płycie dwa wysłużone helikoptery z wytartym napisem „Łukoil”. Przyjezdnych wita trzech żołnierzy z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Gapią się na każdego wychodzącego z samolotu, a potem asystują przy wypełnianiu deklaracji celnych.

Kiedyś na tym dziwnym terminalu lądowali tylko marynarze. Z Kaliningradu wypływali w świat na radzieckich okrętach wojennych, a w baraku co kwartał czekały na nich stęsknione żony. Dziś na lotnisko ściągają zachodni biznesmeni. Przylot do Kaliningradu to dla nich ciężest bojowy przed wyprawą na rynek rosyjski. Rynek dziki, ale ogromny i obiecujący. Dlatego biznesmenów z każdym rokiem jest więcej. Niedługo Kaliningrad City będzie mógł ich godnie powitać – po drugiej stronie pola powstaje już nowoczesny terminal.

MILIONERZY PŁACĄ GOTÓWKĄ

– Ja nie jestem oligarchą – zastrzega Paweł Fedorow, korpulentny i jowialny biznesmen, zanim jeszcze zdąży sformułować w głowie podobny zarzut. Fedorow wykupił najbardziej reprezentacyjną część Kaliningradu. Jego konsorcjum zajmuje nabrzeże rzeki Pregoła obok wejścia do portu. Sam właściciel urzęduje na szczycie zbudowanej przez siebie wieżyczki, przy zbudowanym przez siebie mostku. Wszystko to kazał zaprojektować w stylu pruskim, wzorując się na rycinach dawnego Królewca. Z obowiązkowymi detalami ze złota i z marmuru.

Nad biurkiem Fedorowa wisi portret Władimira Putina, na biurku stoi zdjęcie gubernatora Georgija Boosa, a z gabinetu rozciąga się widok na powstającą Rybacką Wioskę. To największa inwestycja w mieście, kompleks turystyczno-handlowo-biurowy warty blisko 130 milionów euro. Wszystko w stylu pruskich kamienic. Paweł Fedorow codziennie obserwuje, jak rosną hotele i sklepy, a na biurko wpływają mu sprawozdania: ilu ludzi pracuje, ile metrów muru zbudowali. Sam doбира kolor tapet i balustrad. Sam jeździł do Gdańska podglądać, jak tętni życiem nabrzeże Motławy.

Fedorow należy do grupy biznesmenów, którzy ściągali do Kaliningradu w ciągu ostatnich sześciu lat. Rosja przypomniała sobie o Kali-

ningradzie dopiero za prezydentury Putina. – To dlatego, że jego żona stąd pochodzi – szeptali w obwodzie. Ale chodziło o względy strategiczne. Kaliningrad to jedyny niezamarzający port rosyjski na Bałtyku, skrawek Rosji położony najbliżej Unii Europejskiej i oderwana enklawa Kremla na Zachodzie. Przez lata był zamkniętym przyczółkiem militarnym. Teraz ma się stać przyczółkiem gospodarczym.

Misję przerobienia bazy wojskowej na rosyjski Hongkong powierzono nie byle komu. Pod koniec 2005 roku gubernatorem obwodu został Georgij Boos, wpływowi biznesmen z Moskwy, który fortuny dorobił się na zarówkach (jego latarnie oświetlają pół czeskiej Pragi). Za Mister Boosem, jak nazywają go w Kaliningradzie, ściągła do obwodu moskiewska finansjera. Interesowało ją wszystko, w czym można ulokować pieniądze. Sumy nie miały znaczenia. Płaciła gotówką.

Dziś moskiewskie pieniądze widać wszędzie. Najbardziej w centrach targowych, które wyrastają jak grzyby po deszczu. Szybciej nawet, niż biurokracja jest w stanie dostarczyć pozwolenia na budowę. Bardziej opłaca się płacić mandaty, niż czekać na załatwienie żmudnych formalności. Kaliningrad Plaza, Akropol, Mega Centr – każdego dnia przyciągają tłumy, które wydają w nich tysiące rubli.

Od przyszłego roku rosyjscy milionerzy będą mieli jeszcze jeden powód do wydawania pieniędzy nad Bałtykiem. W obwodzie powstanie „strefa hazardu”, jedna z czterech w całej Rosji, gdzie kasyna będą dozwolone. A region stanie się rosyjskim Las Vegas.

To nie przypadek, że nowe lotnisko w Kaliningradzie budują Niemcy. Nasz zachodni sąsiad to największy zagraniczny inwestor w obwodzie. I choć niemieckich firm jest tu 320,



Fot. AFP/EAST NEWS

W Kaliningradzie składa się auta znanych marek przeznaczone na rynek rosyjski – bmw, a nawet hummery (na zdjęciu)

czyli dwa razy mniej niż polskich, to suma zainwestowanych pieniędzy bije na głowę nasz „handel walizkowy”.

Dlaczego Niemcy wybierają Kaliningrad? Bo leży zaledwie 600 kilometrów od Berlina i pociągami jedzie się tu kilka godzin. Bo to Europa, a zarazem brama do kontynentalnej Rosji. Bo władze Niemiec i Rosji o inwestycjach tutaj mówią jednym głosem, a niemieccy przedsiębiorcy mogą liczyć na rządowe gwarancje kredytów na działalność w obwodzie.

KAWALEK HAMBURGA W ROSJI

Ich zainteresowanie Kaliningradem zaczęło się w 1996 roku, gdy region stał się specjalną strefą ekonomiczną. Wtedy towary produkowane w obwodzie zostały zwolnione od cła, a nad Bałtyk zaczęli masowo ściągać drobni biznesmeni. Wtedy też Kaliningrad odkryli przedsiębiorcy litewscy – ich przemysł okazał się zbyt przestarzały jak na wymogi Unii Europejskiej, a w Kaliningradzie stare technologie nikomu nie wadziły. – Nie mogę zrozumieć, dlaczego Polska ignoruje Kaliningrad. Pieniądze leżą tu na ulicy. Jest tyle do zrobienia! – wykrzykuje Stefan Stein, przedstawiciel niemieckich inwestorów w obwodzie.

Sam jest miłośnikiem Hamburga i Kanta. Wizerunki izby handlowej Hamburga wiszą na każdej ścianie w jego czteropokojowym biurze, a rzeźba Kanta wykonana na specjalne zamówienie stoi na biurku. Stein przyjechał z tym kramem do Kaliningradu 10 lat temu, żeby zakładać przedstawicielstwo dyplomatyczno-handlowe Niemiec. I od razu wpadł na rafę – z rozmaitych przyczyn regularnej placówki nie udało się otworzyć do dziś. Wierzy, że powiedzie się za rok. A tymczasem prowadzi interesy.

W małym holu biura Steina między kuchnią a toaletą stoi okrągły stół. Przy nim na spotkanie z Niemcem czekają właśnie trzej panowie w kurtkach ze skaju. – Ten ich inwestor potrzebuje 350 metrów kwadratowych na halę do produkcji mebli. To poniżej 200 tysięcy dolarów nie zaczynamy rozmowy – narażają się szeptem. Sęk w tym, że kaliningradzką ziemię może kupić tylko obywatel rosyjski. Zachodni inwestor często musi przyjechać z walizką dolarów i dogadać się z właścicielem co do dzierżawy. A jednym z punktów kontaktowych jest właśnie niedoszły konsulat.

– W Niemczech Kaliningrad uważa się za pierwszy krok dla biznesmenów, którzy planują interesy na wschodzie – mówi Stein. – Tu



Światło i przestrzeń



Porta FOCUS
Kolekcja 2007



Drzwi Porta dostępne są wyłącznie w sieci Dealerów oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży.

Białystok BALSZA 044 633 24 31 • Białystok AWRUK – STOLARKA BUDOWLANA 085 653 93 23 • Bielsko-Biała MTB JASIŃSKI 033 816 33 36 • Błonie CENTROBUD 022 731 81 53 • Busko Zdrój FONTIS 1 041 378 80 45 • Bydgoszcz DRZWI – TESSA 052 583 61 16 • Bydgoszcz STALREM 052 346 55 23 • Chełm PORTO 082 565 28 28 • Czajlinek-Sikory DRZWI – TESSA 094 375 47 56 • Czechowice Dziedzice MTB JASIŃSKI 032 215 50 49 • Częstochowa BEL-POL 034 324 49 58 • Częstochowa FACHOWIEC 034 366 12 90 • Ełk MURBET 087 620 06 20 • Gdańsk BEL-POL 058 301 78 39 • Gdańsk STALREM 058 340 69 50 • Gdynia STOREM 058 668 46 87 • Gdynia WOODCOTE POLAND 058 663 84 00 • Gliwice BEL-POL 032 232 87 58 • Gliwice MAT-BUD 032 331 37 20 • Gorzów Wlkp. BEL-POL 095 722 73 19 • Gorzów Wlkp. STALREM 095 725 03 66 • Grudziądz EKSPOL 056 461 37 78 • Jabłonna Z.P.H. STANISŁAW ZAHORA 018 264 20 95 • Jastrzębie Zdrój HADEX 032 478 81 10 • Jelenia Góra BEL-POL 075 641 23 63 • Katowice BEL-POL 032 252 86 91/92 • Katowice BUDUS 032 608 87 87 • Kielce APOLLOPLAST 041 346 10 11 • Kielce BEL-POL 041 362 68 66 • Kielce FONTIS 1 041 362 72 41 • Kłodzko STOLPLAST 074 867 46 74 • Kołobrzeg WIK 094 351 64 18 • Koszalin SEZAM 094 342 54 46 • Koszalin TOM-SAN 094 343 54 88 • Kraków BEL-POL 012 417 39 46 • Kraków DREWEX 012 656 53 97 • Kraków EUROFLOOR 012 653 55 03 • Kraków KONSTRUKTOR 012 416 25 22 • Kraków WOODCOTE POLAND 012 417 13 00 • Legnica BEL-POL 076 850 78 93 • Lubin BUDUS-LUBIN 076 844 39 90 • Lublin INTER GIPS 081 441 72 27 • Lublin PORTO 081 444 60 25 • Łódź BEL-POL 042 682 64 67 • Łódź EKOCENTR 042 656 73 34/35 • Łódź MATERIAŁY BUDOWLANE 042 674 82 44 • Łódź STALREM 042 653 51 44/45 • Nowa Sól BEL-POL 068 356 33 20 • Nowy Sącz BOGDAŃSKI 018 444 24 13 • Nowy Targ-Szaflary TOMEX 018 275 40 64 • Olsztyn ALTADOOR 089 533 21 07 • Olsztyn D.P. 089 532 02 17 • Opole BEL-POL 077 454 42 33 • Opole TERAL 077 474 30 39 • Ostrów Wielkopolski INTAR 062 737 51 48 • Płock BUD-MAT 024 268 65 04 • Płock PIK 024 268 99 66 • Poznań BUDOM MARKET 061 859 83 00/23 • Poznań C.B.PROGRESS 061 873 33 00 • Poznań EKO 061 815 03 44 • Pszczyzna KRONODOM 032 738 77 77 • Radom FACHOWIEC 048 340 03 22 • Radom OKNO-BUD 048 381 17 95 • Rzeszów BOZ 017 850 51-33/34 • Rzeszów PORTO 017 853 27 15 • Rzeszów WEPKA 017 864 22 80 • Słupsk ROLBUD 059 842 34 95 • Słupsk TOM-SAN 059 842 03 22 • Sosnowiec ARTE SALON DRZWI I OKIEN 032 266 41 31 • Suwałki ALMAT 074 856 38 30 • Tarnobrzeg SIRBUD 074 666 88 88 • Warszawa CENTROBUD 022 756 72 36 • Warszawa CENTRUM DRZWI 022 651 03 50 • Warszawa SYKOMAT 022 840 42 57 • Warszawa TECHNOBUD 022 632 85 06 • Warszawa WOODCOTE POLAND 022 796 00 76-79 • Warszawa-Janki EUROFLOOR 022 720 43 55 • Warszawa-Janki SYKOMAT 022 720 50 05 • Warszawa-Lomianki TECHNOBUD 022 751 70 41-44 • Warszawa-Piaseczno SYKOMAT 022 750 68 66 • Warszawa-Stara Miłosna SYKOMAT 022 773 38 81 • Warszawa-Wąbrki SYKOMAT 022 781 55 06 • Wejherowo BEL-POL 058 672 30 51 • Włocławek MAJSTER ATLAS KUJAWY 054 412 66 21 • Włocławek BEL-POL 071 325 27 77 • Włocławek BUDUS Grupa PHMB 071 373 19 90 • Włocławek WOODCOTE POLAND 071 342 27 55 • Zamość METBUD 084 639 10 09 • Zielona Góra CeMBe 068 320 33 00



Paweł Fedorow za 130 milionów euro odbudowuje części kaliningradzkiej starówki. Po Rosjanach najwięcej inwestują tu Niemcy – właśnie budują nowe lotnisko dla miasta

mogą oswoić się ze specyfiką inwestowania w Rosji. I to nie ruszając się z Zachodu.

Dziś pieniądze płyną do obwodu jeszcze szerszym strumieniem. Rok temu zmieniło się rosyjskie prawo o specjalnych strefach ekonomicznych. Według nowych zapisów rezydenci takich stref nie mają już ulgi celnej, ale za to przez pięć lat są zwolnieni od podatków. Skoczył jednocześnie próg inwestycji, od którego inwestor staje się rezydentem strefy: teraz w ciągu trzech lat trzeba wyłożyć minimum pięć milionów euro. Mimo tak drakońskiej stawki przez rok w Kaliningradzie zarejestrowały się aż 34 firmy rezydentów. – Głównie w przetwórstwie żywności, przemyśle odzieżowym, meblowym i telewizyjnym – wylicza Stein.

Małeńki obwód na obrzeżach rosyjskiego imperium powoli wyrasta więc na jedno z trzech jego centrów gospodarczych obok Moskwy i Petersburga. Już teraz ma największy wzrost produktu regionalnego brutto w Rosji – nawet 14 procent rocznie. Z Kaliningradu pochodzi większość rosyjskich telewizorów. Ale moskiewskim milionerom obwód kojarzy się z czymś innym – z limuzynami.

BMW W PORCIE RYBNYM

Do fabryki Awtotor jedzie się przez osiedle rozwalających się domów. Pamiętają jeszcze czasy pruskie, ale przez sto lat zdołały się zmienić w ruinę. Na przyzbach siedzą babacie, po podwórzach biegają psy, wokół drewniane płoty, błoto i kurz. Niemilosierne dziurawa droga prowadzi jednak w zupełnie inny świat. Sto metrów za osiedlem znajdują się sterylne czyste hale i wysprzątany, równy dziedziniec, a nad okolicą góruje wielki sztyl: BMW.

Pracownik fabryki Awtotor o własnoręcznie złożonym aucie może tylko pomarzyć. Nawet dyrektor Oleg Babuszkina jeździ audi. A tu z taśm produkcyjnych zjeżdżają najbardziej luksusowe modele. Rosjanie jak już kupują limuzynę, to najdroższą. Zapotrzebowanie jest ogromne. – Dwa lata temu wyjechało stąd

2500 bmw. W zeszłym roku 3800. W tym będzie jeszcze więcej – cieszy się Babuszkina.

Zresztą BMW to jeszcze nic. Prawdziwym szpanem wśród milionerów moskiewskich jest „nastojaszczij [prawdziwy] ruskij hummer”. Dlatego w innej, niedostępnej dla dziennikarza hali Awtotoru składa się luksusowe hummery na licencji General Motors. Podzespoły płyną z Niemiec do portu rybnego w Kaliningradzie, a gotowe auta wyjeżdżają na wschód pocią-

Od Królewca do Kaliningradu

Gdy w 2005 roku władze obwodu świętowały hucznie 750-lecie Kaliningradu, niejednen mieszkaniec uśmiechał się pod nosem. Do 1946 roku miasto nazywało się bowiem Königsberg (po polsku Królewiec) i od XVI wieku było stolicą Prus Wschodnich. Przemianowano je na cześć Michaiła Kalinina, jednego z przywódców ZSRR, czyniąc je zarazem strategicznym przyczółkiem radzieckiej floty bałtyckiej.

Dziś armia Rosji utrzymuje w obwodzie cztery bazy lotnicze i jedną morską (biała kółka na mapie). Trwająca rozbudowa, dzięki której Bałtyk zmienia się w wielki port towarowy z redą dla statków pasażerskich, uczyni z Kaliningradu niebawem ważny węzeł handlowy. JOA



giem, prosto z bocznic Awtotoru. Bez cła – z Rosji do Rosji.

Nic dziwnego, że wymarzony zawód kaliningradzcyka to teraz „top menedżer”. Jedną za drugą otwierają się szkoły biznesu – nie dla studentów, tylko dorosłych, którym brakuje know-how w rozpędzającym się biznesie.

– Najwięcej mamy oczywiście byłych żołnierzy radzieckich. Bolączką firm w Kaliningradzie jest brak wysoko wyspecjalizowanych kadr, więc słuchaczy z roku na rok przybywa – mówi doktor Marat Musin, dziekan jednej ze szkół doszkalających menedżerów.

LENIN W KONSERWACJI

Jednak jest też druga strona medalu. – Nasz największy problem polega na tym, że interesy w Kaliningradzie załatwia się pod stołem – mówi Aleksiej Milowanow, tutejszy dziennikarz ekonomiczny i redaktor naczelny najpopularniejszego w obwodzie portalu Kaliningrad.ru. Aleksiej ma 26 lat. Po angielsku mówi bez akcentu, a poglądy polityczne wyrobił sobie, odwiedzając kraje zachodnie. Jak większość jego tutejszych rówieśników Aleksiej częściej jeździ do Polski i Niemiec niż na Wschód.

O Rosji mówi „bolszaja strana” (wielki kraj), a o sobie – kaliningradczyk. Od „bolszajj strany” dzieli go tysiąc kilometrów i dwie granice – litewska i białoruska. A do Polski widać dostraje od ręki i za bilet na pociąg płaci grosze. – W obwodzie czuję większą swobodę niż w głębi Rosji. To Europa – mówi, popijając espresso w modnym kaliningradzkim pubie.

Może dlatego tak bardzo Aleksiejowi przeszkadza to, że biznes w Kaliningradzie rządzi się rosyjskimi prawami. Normą jest, że najwięksi potentaci gospodarczy są jednocześnie wpływowymi politykami obwodu. W żadnej gazecie o tym nie przeczytasz (gdy kolega Milowanowa podpadł gubernatorowi, stracił akredytację, ale nazwiska wymieni każdy taksówkarz. Największa rodzima sieć supermarketów Wiktorija należy do ministra przedsiębiorczości. Największy dostawca materiałów budowlanych to głowa lokalnego parlamentu. Kasynami trzęsie jeden z deputowanych. I tak dalej.

W samym centrum miasta, na placu Zwycięstwa, stoi marmurowy obelisk. Kiedyś jego miejsce zajmował pomnik Lenina. Gdy runął Związek Radziecki i ludzie zaczęli domagać się, aby pomnik usunąć, komunistyczni radni z lokalnego parlamentu podnieśli larum. Pomnik ostatecznie więc został. Postanowiono tylko trochę go odnowić i oddano do konserwacji.

W tym samym czasie naczelny architekt miasta sporządził plan przebudowy placu Zwycięstwa, plan bez pomnika Lenina. – A gdzie Lenin? – zdumieni się radni. – Lenin jest w konserwacji – odpowiedział architekt. Aleksiej lubi tę historię, bo uważa, że dobrze pokazuje, co dzieje się z Kaliningradem. Ludzie próbują robić swoje. Lenin jest w konserwacji.

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek 29 marca
po godzinie 15.00 o Kaliningradzie
słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM.
Zaprasza Jakub Janiszewski.
www.tokfm.com.pl

Sterylizacja przy okazji

Zaraz po porodzie poddawano je sterylizacji. Wbrew ich woli. Dziś romskie kobiety domagają się odszkodowań od czeskiego państwa

ŁUKASZ WÓJCIK

Gdy przyszedł lekarz, zażartowałam, że jeśli to chłopiec, to go nie biorę, bo chciałam dziewczynkę – mówi Elena Gorolova. To był chłopiec, ale lekarz powiedział 21-letniej Elenie, żeby go wzięła, bo to ostatnie dziecko w jej życiu.

Dziś Elena domaga się od czeskiego państwa odszkodowania. Za to, że podczas porodu wbrew swojej woli i bez swojej wiedzy została poddana sterylizacji. Przed sądem w Ostrawie toczy się już 80 podobnych procesów. Wszystkie poszkodowane kobiety łączą jedno – romskie pochodzenie.

Kobiet nie pytano o zgodę

Na mocy czeskiego prawa kobieta musi wyrazić pisemną zgodę na sterylizację, i to nie później niż pół roku przed zabiegiem. – Niemal we wszystkich 80 przypadkach złamano wszelkie procedury – mówi „Przekrojowi” Tezeza Nemcová z czeskiej Ligi Praw Człowieka. Wiele poszkodowanych kobiet w chwili zabiegu nie miało ukończonych 20 lat i nie umiało

nawet czytać. W ostatniej chwili przed rozwiązaniem lekarze podsuwali im do podpisania zgodę na sterylizację, tłumacząc, że jeśli nie podpiszą, grozi im śmierć. – Podpisałam. W takim stanie podpisałabym wszystko – powiedziała Elena Gorolova reporterowi BBC.

– Przed aksamitną rewolucją w 1989 roku sterylizacja romskich kobiet była zgodna z polityką partii komunistycznej – wyjaśnia „Przekrojowi” Pavel Koukal z biura czeskiego rzecznika praw obywatelskich. Komunistyczne władze tłumaczyły swoje działania próbą ograniczenia „niechcianego elementu” w Czechosłowacji. Kobiet nie pytano o zgodę. Wiele z nich dowiedziało się o zabiegu dopiero po wielu latach. – Niepłodna kobieta w romskiej społeczności jest bardzo źle postrzegana. Od wielu z nich odeszli domagający się potomstwa mężowie – mówi Koukal.

W 10-milionowej Republice Czeskiej żyje dziś 300 tysięcy Romów, głównie w okolicy Ostrawy. – Zawsze byli „tymi niechcianymi” – mówi Nemcová. Według raportu współpracującej z podziemną Solidarnością czeskiej or-

ganizacji Karta 77 ponad 70 procent więźniów u schyłku czechosłowackiego reżimu komunistycznego stanowili Romowie. – Dziś ich sytuacja wcale się nie poprawiła. To najbardziej upośledzona grupa w Czechach – dodaje Nemcová.

Bezrobocie wśród Romów sięga 90 procent. Jeszcze większym problemem jest analfabetyzm. Państwowe szkoły niechętnie przyjmują romskie dzieci, a ich rodzice niechętnie je tam posyłają. Najnowszy raport ONZ w sprawie mniejszości narodowych stwierdza, że aż 79 procent Czechów nie chciałoby mieć Roma za sąsiada.

Chcieli pozbyć się Cyganów

We wrześniu 2006 roku Komitet ONZ do spraw Eliminacji Dyskryminacji Rasowej stwierdził w swojej rekomendacji, że czeski rząd nie wypełnia swojego podstawowego zadania – nie zwalcza dyskryminacji rasowej. Komitet zażądał również od Czechów natychmiastowej odpowiedzi w sprawie nielegalnych sterylizacji kobiet.

Według członków Komitetu poszkodowanym kobietom należy się odszkodowanie bez względu na to, kiedy doszło do zabiegu sterylizacji. – Rekomendacja Komitetu to potężna broń w naszych rękach, ale dla rządu nie jest to dokument wiążący – mówi Koukal.

– Przed 1989 rokiem państwo chciało się po prostu pozbyć problemu „wędrujących Cyganów” w nowoczesnym, socjalistycznym państwie. Dziś nie ma żadnych odgórnich instrukcji, ale te 80 przypadków sterylizacji to nie przypadek – podkreśla Nemcová.

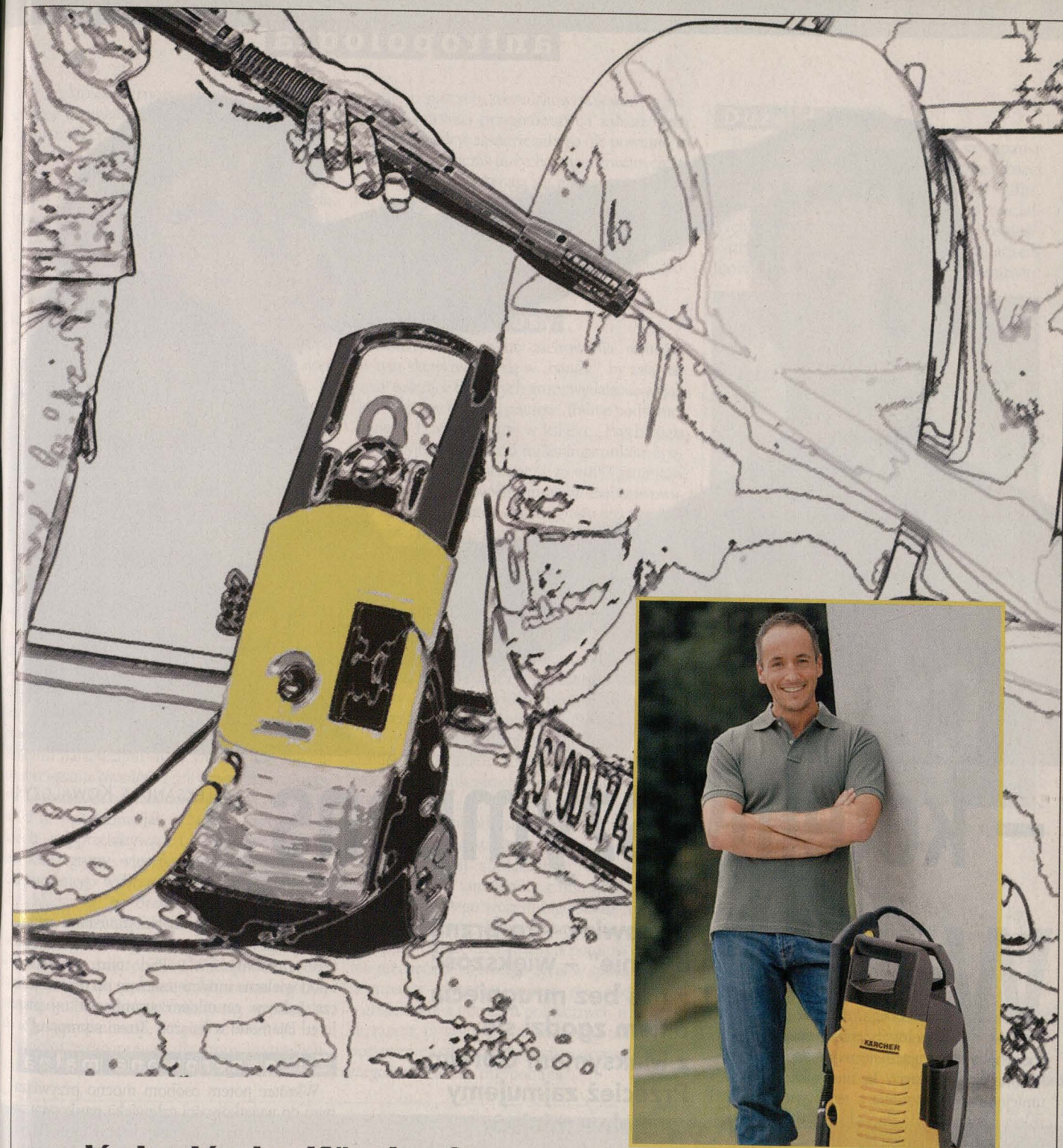
Liga Praw Człowieka pomaga poszkodowanym kobietom przygotować akty oskarżenia, a potem opłaca adwokatów. Głównym oskarżonym jest szpital miejski w Ostrawie. To tam dokonano większości zabiegów. Ostatnie, udokumentowane sterylizacje miały miejsce w 2003 roku.

To zbyt dawno dla 24-letniej Heleny Ferencikovej. W styczniu 2007 roku sąd okręgowy w Ostrawie uznał, że została ona bezprawnie poddana zabiegowi sterylizacji, i nakazał miejscowemu szpitalowi... przeprosiny. – Sąd nie mógł wymierzyć kary finansowej, której domagała się pani Ferencikova, bo zabieg miał miejsce wcześniej niż trzy lata temu. Sprawa się przedawniła – mówi Pavel Koukal. Poszkodowana odwołała się jednak do czeskiego sądu najwyższego w Brnie. Wyrok ma zapaść w kwietniu. Jeśli okaże się pozytywny dla Heleny Ferencikovej, odszkodowania będą się należeć wszystkim 80 kobietom. ■



Czechosłowackim władzom przez 40 lat nie udało się zachęcić Romów do osiadłego stylu życia

Fot. TOMASZ TOMASZEWSKI/FORUM

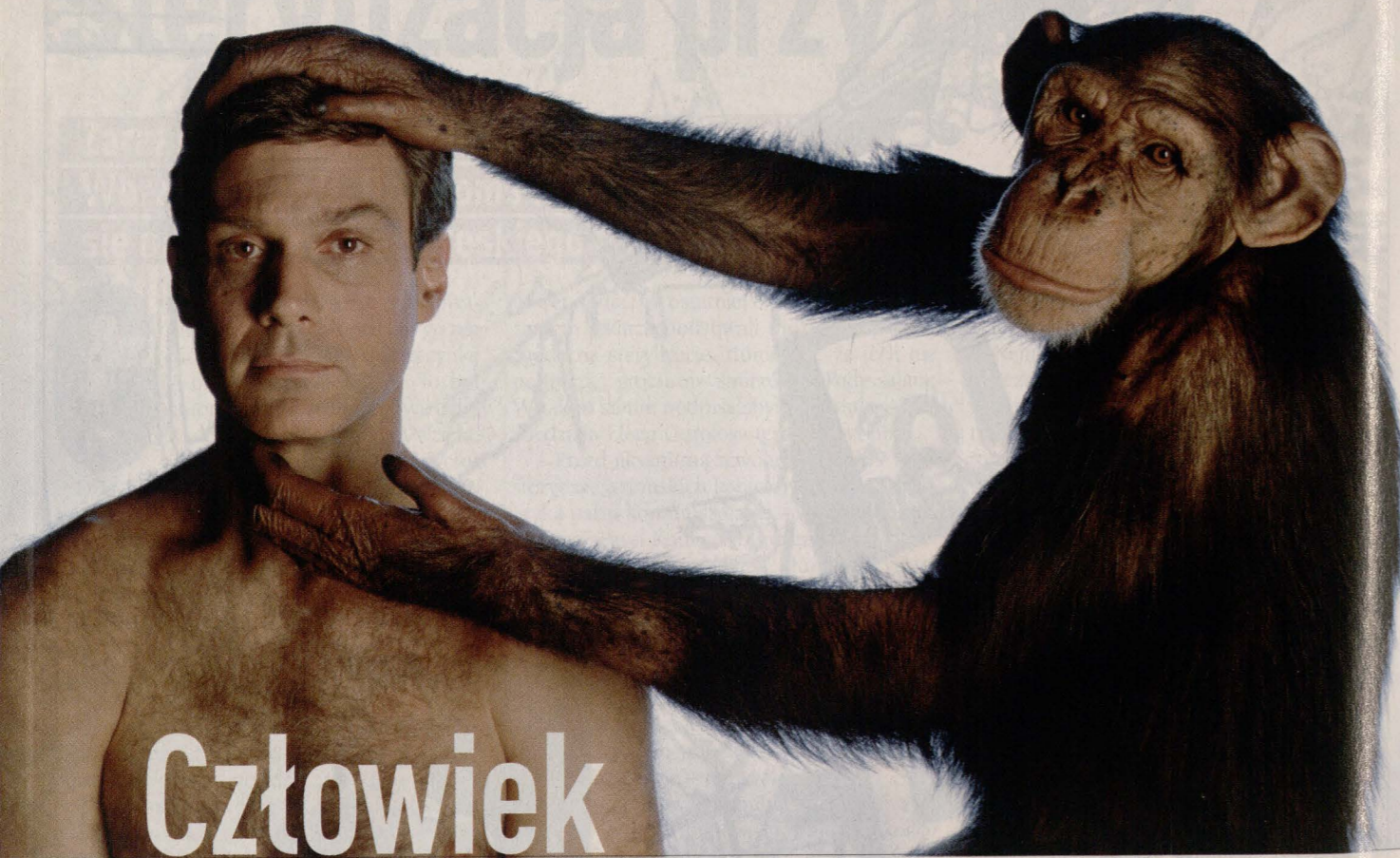


**ciśnieniówka Kärcher?
Czysta przyjemność mycia!**

KÄRCHER

Dane teleadresowe punktów sprzedaży w prasie lokalnej i na www.karcher.pl

po prostu czysto



Człowiek – kolejny szympanś

ALEKSANDRA KOWALCZYK

W lutym tego roku prymatolodzy ogłosili, że odkryli u senegalskich szympanśów umiejętność polowania na inne zwierzęta za pomocą... dzidy. Grupa małp naczelnych przyswajała tym sposobem ukrywające się w jamkach niewielkie małpiatki galago. Ta niezwykle „ludzka” umiejętność korzystania z tego typu narzędzi zbliża nasze gatunki do siebie bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Prawda jest taka, że naszej „wyjątkowości” w przyrodzie przeczy większość doniesień naukowych z ostatnich lat. Trzy lata temu odkryto, że od naszych najbliższych zwierzęcych krewnych szympanśów odróżnia nas bardzo niewielki procent genów – zaledwie 1,2 procent całego DNA. W tej małej liczbie muszą się zmieścić takie cechy jak trzykrotnie większy niż u szympanśów mózg, wyprostowana postawa, brak owłosienia, zdolność mowy czy tworzenia sztuki. „Dystans genetyczny oddzielający nas od szympanśów pospolitych jest [...] mniejszy niż między dwoma gatunkami gibbonów (2,2 procent) czy też między tak blisko spo-

„Człowiek – to brzmi dumnie” – większość z nas bez mrugnięcia okiem zgodzi się z Maksymem Gorkim. Przecież zajmujemy naczelne miejsce w przyrodzie, a każde żyjące stworzenie bijemy na głowę intelektem, umiejętnością współpracy w grupie i tworzenia wyższej kultury. Bezdyskusyjnie jesteśmy wyjątkowi. Jednak czy rzeczywiście?

krewnionymi północnoamerykańskimi gatunkami ptaków jak wiewiórki i białki (2,9 procent) [...]. Pod tym względem i pod wieloma innymi jesteśmy po prostu jeszcze jednym gatunkiem szympanśa” – pisze Jared Diamond w książce „Trzeci szympanś”.

Zdegenerowana małpa

Wkrótce potem osobom mocno przywiązanym do wyjątkowości człowieka naukowcy zadali jeszcze jeden, choć nie ostatni, cios. Po odrzuceniu wszystkich genetycznych śmieci i uwzględnieniu najważniejszych z aktywnych genów okazało się bowiem, że od szympanśów dzieli nas jeszcze mniej – zaledwie... 0,6 procent aktywnej struktury DNA.

– Wcześniejsze dane niewiele nam mówiły, bo dotyczyły całego genomu, zarówno części kodujących białka, jak i tych niemających dla nas żadnego znaczenia – wyjaśnia doktor Derek Wildman z Wayne State University w Detroit, który prowadził badania porównawcze DNA ludzi i szympanśów.

– Z 40 milionów różnic sekwencji DNA człowieka i szympanśa zaledwie jeden milion decy-

duje o różnicach fenotypowych pomiędzy tymi dwoma gatunkami – powiedział profesor Włodzisław Krzyżosiak z Komitetu Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk podczas wykładu „Ewolucja Homo sapiens”. – Człowiek wykazuje pewne cechy degeneracji względem małp człekokształtnych, takie jak późniejsze osiągnięcie dojrzałości płciowej czy zanik niektórych mięśni i owłosienia – dodał profesor Krzyżosiak.

Oznacza to, że w procesie ewolucji zatraciliśmy cechy fizyczne wspólnego przodka człowieka i szympanśa, natomiast szympanśy je zachowały. Z tego punktu widzenia jesteśmy po prostu... zdegenerowanymi małpami. Czy więc wyjątkowość, z której jesteśmy tak dumni, to po prostu seria genetycznych pomyłek?

Młotek i kowadełko

Badania DNA pokazały jeszcze jedną uderzającą rzecz – szympanśy są spokrewnione znacznie bliżej z ludźmi niż z innymi małpami człekokształtnymi, a więc orangutanami i gorylami, od których odróżnia je siedem procent genów. Choć wielu z nas wolałoby tego nie widzieć, przekłada się to na podobieństwo zachowań ludzkich i szympanśich.

Przykłady? Choćby tworzenie i używanie narzędzi, co przez lata uznawano za typowo ludzką umiejętność. Kiedy Jane Goodall w latach 60. prowadziła swoje pionierskie badania w rezerwacie Gombe w Tanzanii, okazało się, że małpy te potrafią sobie sprawnie poradzić z rozmaitymi narzędziami służącymi między innymi do wyciągania owadów z pni drzew czy rozłupywania twardych orzechów. Co ciekawe, umiejętność ta – podobnie jak w ludzkich społecznościach – są przekazywane i powtarzane w obrębie danej grupy, więc na przykład szympanśy z zachodniego wybrzeża Afryki otwierają orzechy, kładąc je na drewnianych „kowadłach” i tłukąc kamiennymi „młotkami”, a te ze wschodniego w ogóle nie jadają orzechów. Do tej pory naliczono 40 rodzajów narzędzi używanych przez szympanśy. Najstarsze tego typu przedmioty, o których wiadomo, że należały do tego gatunku małp, liczą sobie 4300 lat.

Sporym zaskoczeniem dla grupy brytyjskich i amerykańskich naukowców było zaobserwo-

wanie u naszych krewniaków polowań za pomocą wcześniej przygotowanych zaostzonych kijów. Jednak w zasadzie nikogo nie powinno to dziwić, bo podczas dużych zorganizowanych łowów małpy te wspinają się na szczyty społecznej współpracy wśród zwierząt. W grupie szympanśów myśliwych każdy ma do odegrania określoną rolę: przynęty, naganiacza bądź atakującego. Role te mają też znaczenie przy podziale zdobyczonego mięsa.

Ciosy i całusy

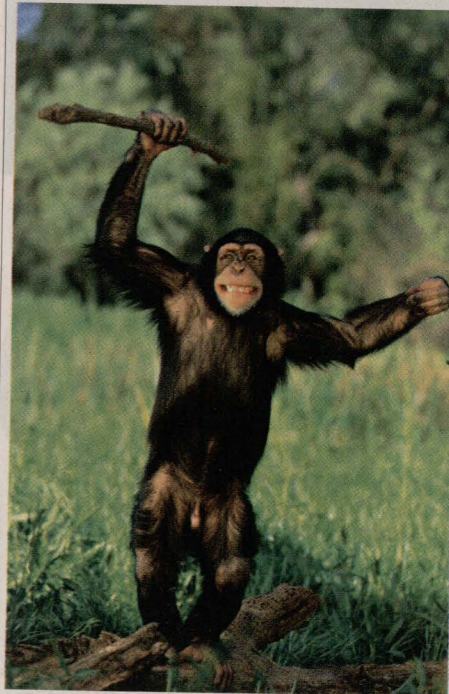
Również agresywne zachowania samców, w tym skrzykiwanie się w „bandy”, by zająć tereny należące do innych grup, wydają się wyjątkowo bliskie ludzkiej naturze. Trafnie podsumowuje to David M. Buss w książce „Psychologia ewolucyjna”: „Spośród miliona gatunków żyjących stworzeń, włączając w to 4000 gatunków ssaków, tylko u dwóch gatunków zaobserwowano inicjowaną przez samce agresję terytorialną, w ramach której zawiera się przymierza, dokonuje napadów na sąsiednie tereny oraz zabija przedstawicieli własnego gatunku. Są to szympanśy i ludzie”.

Wewnątrz własnej grupy samce zaciekle rywalizują o miejsce w hierarchii i o najpłodniejsze samice. Agresja wśród naszych krewniaków przyjmuje też bardziej wyrafinowane formy, między innymi wyrównywanie rachunków z wcześniejszymi oponentami. Odkryto też, że istnieje mechanizm pojednania, a więc pogodzenia się po zakończonym konflikcie. Przejawia się to w uściskach i rozdawanych obficie „całusach”.

Właśnie z powodu silnej rywalizacji struktura szympanśiego stada nie jest lustrzanym odbiciem ludzkiej społeczności. Najsilniejsze związki tworzą tam samice z młodymi, jednak w utrzymanie tego szczęśliwego stadła nie włączają się ojcowie, którzy nieustannie szukają okazji do płodzenia kolejnych potomków. Mimo niechęci do zgodnego życia w społeczności szympanśy przystają jednak do „układów” – grup, które z przyczyn politycznych trzymają się razem, prowadzą wymianę usług takich jak pożywienie, seks czy wzajemne poparcie. Czy czegoś nam to nie przypomina?

Duże dzieci

Pod względem emocjonalnym szympanśy do złudzenia przypominają ludzkie dzieci – doszła do wniosku Rosjanka Nadia Kohts, jedna z pierwszych badaczek małp naczelnych, która przez trzy lata w swoim moskiewskim domu mieszkała z młodym szympansem Jonim. Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym,



Polowanie z bronią okazało się nie tylko domeną ludzi. Szympanśy stosują zaostrome kije

gdyby nie działo się w latach 1913–1916, kiedy prymatologia była jeszcze w powijakach. Badania prowadzone 60 lat później przez amerykańskiego psychologa doktora Gordona Allana Gallupa jeszcze bardziej ucłowieczyły te małpy – wykazały u nich istnienie samoświadomości. Jak to odkryto? Przeglądającym się w lustrze szympanśom namalowano kolorową kropkę w okolicach nosa. Widząc zabrudzenie,

ANTYRADIO

94 FM Warszawa 106.4 FM Katowice

TYLKO PRAWDA

Choć trudno w to uwierzyć, te delikatnie namalowane drzewa rzeczywiście wyszły wprost spod trąby tajskiego słonia



Prymitywizm zwierzęcy

„To cholernie utalentowany słoń” – powiedział malarz ekspresjonista Willem de Kooning, kiedy dowiedział się, że autorem podziwianych przez niego rysunków jest słonica indyjska Siri. W rzeczywistości Siri nie wyróżniała się niczym spośród tysięcy współziomków – słonie często spontanicznie rysują trąbę na piasku, potrafią też wydrapywać znaki na ziemi patykiem. Siri dostała ołówkę, dlatego jej dzieła przybrały zdecydowany charakter. Szympany Congo nie doceniał własnego

talentu, nawet gdy uhonorowano go wystawami w londyńskim Muzeum Sztuki Współczesnej i Royal Festival Hall, a wszystkie jego dzieła sprzedano na pniu. Robił codziennie do 30 malowideł, a gdy chciano mu odebrać ołówkę czy pędzel, złościł się jak rozkapryszone dziecko. Zwierzęta takie jak słonie czy małpy naczelne tworzą sztukę mimochodem, najczęściej wtedy, kiedy się nudzą. Nie przykładają wagi do swoich „dzieł” bo po prostu je za dzieła nie uważają. Czy podobnie nie postępował Nikifor?

nie nasuwa się tutaj franciszkańskie określenie „bracia mniejsi”?
– Nie było li tylko prowokacją darwinowskie stwierdzenie, że pochodzimy od małp naczelnych – uważa prymatolog profesor Frans de Waal z Emory University w Atlancie. – Darwin nie posunął się jednak wystarczająco daleko w swojej teorii. My JESTEŚMY małpami pod każdym względem – od naszych długich ramion i pozbawionych ogona ciał po obyczaje i temperament.

Mówię, więc jestem

Nie ma zjawiska bardziej ludzkiego niż umiejętność mówienia. Okazuje się jednak, że pod pewnymi względami nie mamy tej zdolności na wyłączność. Ludzki język może się bowiem okazać osiągnięciem nie samego *Homo sapiens*, ale jego bezpośredniego przodka – *Homo heidelbergensis*, który pojawił się

na ziemskim padole 700 tysięcy lat temu, a zniknął blisko 200 tysięcy lat temu. W hiszpańskiej jaskini Atapuerca odnaleziono czaszkę osobnika tego gatunku z nieźle zachowanymi kośćmi ucha środkowego. Po dokładnym ich zbadaniu okazało się, że słuch tegoż homo był wrażliwy na podobną skalę dźwięków jak nasz. Naukowcy doszli więc do wniosku, że skoro ci

dawni ludzie słyszeli takie dźwięki, to zapewne również sami je wydawali, a więc być może posługiwali się mową. To by oznaczało, że (przed)ludzka mowa istnieje od 400 tysięcy lat! No dobrze, może sami nie wymyśliliśmy mowy, ale za to jako jedyni się nią dzisiaj posługujemy. Cóż... nie do końca. Wśród zwierząt istnieją odpowiedniki ludzkiej mowy, choć oczywiście nie tak rozwinięte jak nasz język. Żyjące w Afryce koczowniczo porozumiewają się ze sobą za pomocą „słów” o różnym znaczeniu, a naukowcy uznali ich mowę za jeden z najbardziej wyrafinowanych języków zwierzęcych. U psów wyodrębniono 39 dźwięków fonetyki, tyle że służą one „rozmowie” z człowiekiem, a nie z innymi psami.

Podyskutuj o tym na [onet.pl](#)

Mózg w czekoladzie

Naukowcy odkryli, że dzięki zawartości flawanoli czekolada poprawia koncentrację uwagi, ułatwia radzenie sobie z konfliktami i przyspiesza zapamiętywanie. Jest więc najsmaczniejszym z leków

To obrzydliwe! – napisał w dzienniku Krzysztof Kolumb, wspominając swój pierwszy w życiu łyk kakao. W 1505 roku Aztekowie wręczyli mu worek cennych ziaren, z których robili „napój bogów”. Cóż, miał prawo do rozczarowania. Nie każdemu musiała smakować aztecka wersja kakao – gorzkiego napoju doprawianego czasem ziołami. Kolumb się na nim nie poznał i do Hiszpanii zabrał tylko kilka ziaren kakaowca jako egzotyczną ciekawostkę. A przecież miał w reku worek z lekarstwami! Na szczęście Cortez nadrobił jego błędy. Dzięki Hiszpanom kakao zawędrowało do Europy, gdzie wkrótce podrasowano jego smak, podając je z cukrem, wanilią i cynamonem. I kultywując jego medyczne zastosowania.

Lek na wszystko

Podawano je w formie napoju (czekoladę w tabliczkach wymyślono dopiero w XIX wieku) chorym na anemię, kamienie nerkowe, brak apetytu, gruźlicę, gorączkę, problemy gastryczne, oziębłość płciową i matkom cierpiącym na brak pokarmu. Oraz na sto (!) innych dolegliwości, jak wyliczyli historycy medycyny. Wśród nich na pobudzenie osób wyczerpanych psychicznie i apatycznych. – To mógł być strzał w dziesiątkę – twierdzą amerykańscy i brytyjscy naukowcy. Po trwającym od kilku lat deszczu doniesień o korzystnym wpływie czekolady na nowotwory i choroby układu krążenia do czekolady zabrali się także neurobiolodzy.

Czekolada może wpływać na nasz mózg na kilka sposobów. Najprostszy to sprawianie nam przyjemności. Słodki smak, aksamitna konsystencja, często aura czekoladowego prezentu, wspomnień z dzieciństwa... To wszystko prowadzi do intensywnej produkcji endorfin – podobnych do morfiny hormonów wywołujących uczucie szczęścia. Ale to niejedyny sposób, w jaki ziarna kakaowca wpływają na nasz układ nerwowy. W ostatnich miesiącach dowiedzieliśmy się znacznie więcej – wyjaśniali naukowcy podczas „czekoladowej” sesji na niedawnym zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa na rzecz Rozwoju Nauki.

Przekonywające doświadczenie opisywała doktor Henriette van Praag z kalifornijskiego

Salk Institute. Jej zespół przeprowadził prosty test sprawdzający szybkość uczenia się i pamięć. Laboracyjne myszy podzielono na dwie grupy: jedna była na swojej zwykłej diecie, a drugiej dodawano do jedzenia epikatechinę. To substancja z grupy flawanoli, które uważa się ostatnio za najbardziej obiecujące dla medycyny związki w kakao. Myszy kolejno trafiały do małego akwarium, w którym mogły pływać, ale nie były w stanie wyjść z wody. Kąpiel to fajna sprawa, jednak zwierzęta chciały mieć jakąś perspektywę końca tych zajęć. Krążyły więc po baseniku, aż w pewnym miejscu natrafiały na platformę ukrytą tuż pod powierzchnią wody. Gryzonie nie mogły jej zauważyć ani wywęszyć. Ale gdy już do niej dopłynęły, mogły sobie na niej odpocząć. W kolejnych powtórzeniach eksperymentu sprawdzano, jak szybko mysz odnajdywała platformę (jej lokalizacja nie zmieniała się między kolejnymi próbami). I co? Myszy dokarmiane związkami z kakao dużo szybciej odnajdywały miejsce odpoczynku, mimo że nie pływały szybciej od swych koleżanek na standardowej diecie. A gdy zabrano platformę, dłużej krążyły w miejscu, w którym wcześniej się znajdowała. Ale to nie wszystko. W pewnym momencie doświadczenie przerwano i powrócono do niego po tygodniu. Otrzymałoby wynik potwierdzający wcześniejsze obserwacje: dużo więcej myszy karmionych epikatechiną pamiętało, gdzie szukać platformy. Tyle objawów szybszego uczenia się i trwalszej pamięci. Czas na pytanie, skąd wzięła się ta poprawa? Okazało się, że pojawiły się wyraźne zmiany w hipokampie myszy (część mózgu pełniąca ważną funkcję podczas zapamiętywania). Doszło tam do nasilonego tworzenia nowych naczyń krwionośnych zaopatrujących neurony. Zaś na samych neuronach zwiększyła się liczba wypustek umożliwiających komunikację z innymi komórkami nerwowymi.

Kakao dla mózgu, raz!

Tylko co nas, ludzi, obchodzi pływackie wyczyny myszy? Dla nas liczy się, czy flawanole z kakao i czekolady działają na mózg człowieka! Otóż działają. Dowiedli tego brytyjscy specjaliści od badania mózgu rezonansem magne-

tycznym. Zespół doktora Iana Macdonalda z University of Nottingham zaprosił do współpracy 16 młodych i zdrowych kobiet. I przez pięć dni poił część z nich bogatym w flawanole kakao. Reszta musiała pić podobny płyn, ale pozbawiony cennych związków. Później każda im rozwiązywać zadania, skanując ich mózgi za pomocą rezonansu magnetycznego. Naukowców najpierw spotkało

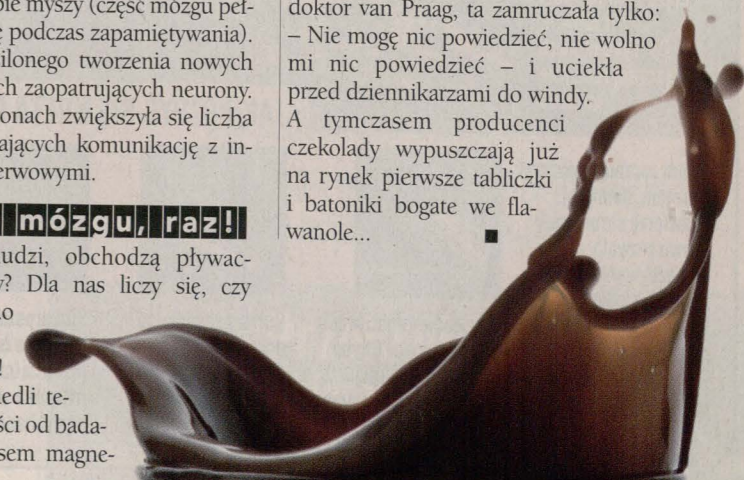
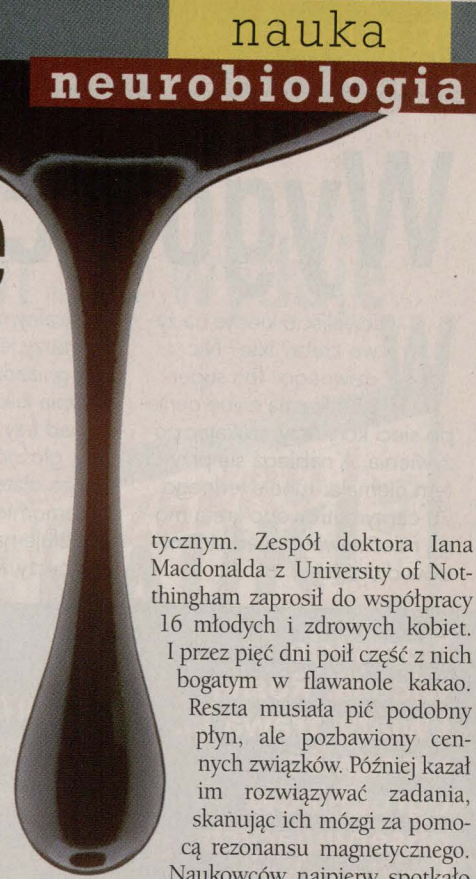
drobne rozczarowanie: wszystkie uczestniczki rozwiązywały zadania z taką samą łatwością. Ale już wyniki rezonansu robiły wrażenie: u kobiet pojących flawanolami zauważono dużo silniejsze pobudzenie rejonów mózgu związanych z koncentrowaniem uwagi, działaniem w sytuacjach konfliktowych i przetwarzaniem nowo zdobytych informacji. I to pobudzenie obserwowane w istocie szarej mózgu utrzymywało się przez dwie-trzy godziny. Dlaczego zatem nie przekładało się to na skuteczność w radzeniu sobie z zagadkami? – Chyba źle dobraćaliśmy grupę badanych – przyznał Macdonald. – Te młode, inteligentne kobiety po prostu były w tym tak dobre, że kakao nie mogło jeszcze bardziej poprawić ich wyników.

Po tak obiecujących rezultatach powinniśmy chyba oczekiwać, że sklepowe półki zaleje „czekolada mądrości” i „inteligentne kakao”. Coś się chyba rzeczywiście szykuje, bo gdy po seminarium próbowałem zadać kilka pytań doktor van Praag, ta zamruczała tylko: – Nie mogę nic powiedzieć, nie wolno mi nic powiedzieć – i uciekla przed dziennikarzami do windy. A tymczasem producenci czekolady wypuszczają już na rynek pierwsze tabliczki i batoniki bogate we flawanole...

Fot. BIOS/FOTOLINK

Fot. SP/VEAST NEWS

Fot. SP/VEAST NEWS



Wygonić kreta!

Widzieliście kiedyś na żywo kreta? Nie? Nic dziwnego. Ten supergórnik całą dobę gania po sieci korytarzy, szukając pożywienia. A nabiega się przy tym niemal: tunele jednego 20-centymetrowego kreta mogą mieć nawet ponad sto metrów długości.

Centralnym miejscem systemu korytarzy jest niewielka komora z gniazdem, w którym kret zasypia kilka razy na dobę na ponad trzy godziny. Śpi jak zabity, głośno przy tym chrapiąc (może dlatego zwierzęta te żyją samotnie?). Potem budzi się i cwałuje na poszukiwanie zdobyczy, która wpadła do je-

go tuneli łowieckich. Wyczuwa je węchem i dzięki wrażliwym na drgania włoskom czuciowym na ryjku i ogonie. Czemu tyle je? Natura zafundowała mu szybszy niż u innych ssaków metabolizm. Na dodatek jest mały (łatwo traci ciepło), a jego dieta nie jest zbyt kaloryczna.

Fora ogrodnicze w Internecie obfitują w rady, jak pozbyć się kretów. Miłośnicy techniki polecają odstraszające brzęczyki. Tradycjoniści zakopują nasączone olejem szmaty, a desperaci piszą: „szlauch w kretowisko i wyjechać na weekend”.



Fot. ARCO/FORUM

Nareszcie wiosna. Rosną kwiaty, trawa i... nienawiść ogrodników obserwujących krecią robotę na działkach i klombach

Kret (*Talpa europaea*)
długość: 12-20 cm
ciężar: do 120 g
długość życia: do 5 lat

Im wilgotniejsza gleba, tym większy jest kopczyk wypchniętej przez kreta ziemi. Na terenach bagnistych wznosi się nawet na 90 cm

Tu kret przechowuje zapasy na zimę. Najczęściej są to dżdżownice sparaliżowane precyzyjnym ugryzieniem. Może być ich ponad tysiąc!

Głębiej położone korytarze mieszkalne mają ubite ścianki. Tam też można spotkać kreta zimą

Kret potrafi wykopać w ciągu godziny 15 m tunelu. Płytsze korytarze o luźnych ściankach są pułapką na owady i małe kęgowce

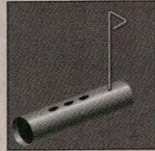
Krety rozmnażają się późną wiosną. Po trwającej 28 dni ciąży samica rodzi 2-7 młodych. Po 5 tygodniach opuszczają rodzinne gniazdo

JAK POZBYĆ SIĘ KRETA DEWASTUJĄCEGO TWÓJ OGRÓDEK?

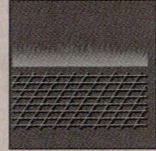
Zanim zaczniesz walczyć z kretem, pamiętaj: to zwierzę chronione! Prawo zezwala na pozbywanie się go tylko z ogrodów, boisk i wałów przeciwpowodziowych. Kretów nie trzeba jednak zabijać – wystarczy wyptoszyc



Zalanie tuneli wodą nie ma sensu. Chyba że dodamy do niej środków o intensywnym zapachu



Rurka z zapadkami pomoże schwycić kreta. Intruza można potem wynieść na pole lub do lasu



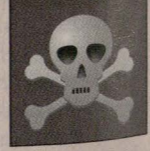
Sita prostoty: siatka położona na ziemi przed założeniem trawnika uniemożliwi wypychanie ziemi



Brzęczyki odstraszają kreta, które mają bardzo wrażliwy słuch i reagują na drgania gruntu



Świece dymne zawierające związki siarki. Uwaga na dzieci i sąsiadów!



Trucie kretów to zbyt ciężkie okrucieństwo

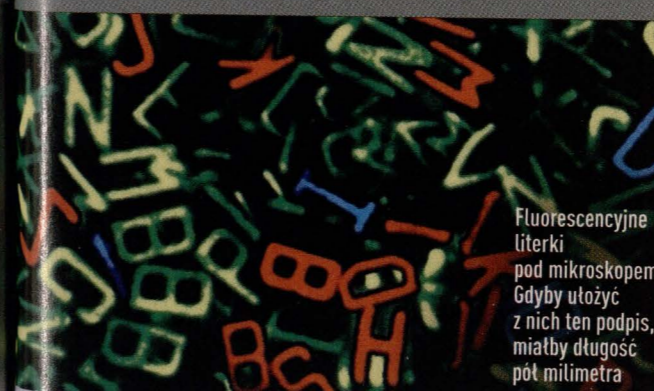
W skrócie



Potrzeba matką wynalazków. Erotyczne akcesoria służą do wyrobu medycznych fantomów

Lekarz w sex shopie

Kto chciałby być poligonem dla początkującego ginekologa czy urologa? Profesor Carla Pugh z Northwestern University w USA miała dosyć szukania kandydatów. Zaczęła budować sprzężone z komputerem modele intymnych części człowieka i szkolić na nich studentów. Wyposażone w czujniki wskazują na ekranach miejsce i siłę nacisku, a wykładowcy korygują błędy. – Budowa manekinów nie była prosta – wspomina Pugh. Przemysł nie produkował odpowiednich części, więc musiałam buszować po sex shopach, kupując sztuczne penisy i pochwy. Oplaciło się: z jej symulatorów korzysta już 60 uczelni w Stanach. Cena: od 16 tysięcy dolarów.



Fluorescencyjne literki pod mikroskopem. Gdyby utożyc z nich ten podpis, miałby długość pół milimetra

Alfabcik

Pisanie drobnym maczkiem stanie się chyba znakiem firmowym profesora Thomasa Masona z University of California. Wraz z kolegami opracował właśnie metodę produkcji literki wielkości tysięcznych części milimetra. Nie zobaczy się ich gołym okiem, ale uzbrojeni w mikroskop możemy podziwiać ich precyzyjne kształty i kolory. Jak to się robi? Najpierw przygotowuje się matrycę, pokrywając krzemową płytkę kilkoma warstwami substancji o różnej odporności na chemikalia i światło. A potem wytrawia się literki, oświetlając płytkę ultrafioletem przez odpowiednie przesłony. Go-

towe znaczki splukuje się, tworząc „alfabetyczną zupę” – miliardy mikroliter unoszących się w roztworze. Trudno nie spytać, po co komu takie literki? (Mikrowykształciuchom?) Cóż, kształty znaków to tylko zabawa. Naprawdę chodzi o masową produkcję precyzyjnych obiektów w mikroskali. Maszynowi udało się już wydrukować kształty, które same układają się w większe, przestrzenne obiekty albo pasują do siebie jak klucz do zamka. To przygrywka do produkcji tanich urządzeń, których pracę można będzie obejrzeć tylko pod mikroskopem.

Świat nie zawsze jest tym, czym się wydaje



Wydanie Specjalne „Przekrój Nauki” JUŻ W SPRZEDAŻY

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki” Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera

Fot. CARLOS J. HERNANDEZ/THOMAS G. MANSON, UCLIA CHEMISTRY

Fot. WAWRZYNIEC ŚWIECICKI NA PODSTAWIE BULLS

TRENDY

Zawód kamerdynera wraca

Rolą współczesnego kamerdynera jest nie tylko sprawne otwieranie drzwi i serwowanie potraw w białych rękawiczkach. Do zadań szanującego się gospodarza rezydencji należy zarządzanie jej finansami, zwierzchnictwo nad personelem oraz dotrzymywanie domownikom towarzystwa. W dobrym tonie jest posiadanie przez superzłotego dyplomu z zarządzania lub socjologii. – Majordomus musi dobrze znać przynajmniej język angielski, umieć zadbać o siebie, odpowiednio dobrać skarpetki do butów i wysławić się – mówi Janina Maleszka, właścicielka Centrum Edukacyjnego w Grudziądzu, które jako pierwsze w Polsce prowadzi szkolenia na kamerdynerów. Kursy trwają trzy miesiące i kosztują około tysiąca złotych. Podobne szkolenia, i to bezpłatne, organizują warszawskie hotele: Sheraton, Marriott i Bristol. Kurs daje szansę na zatrudnienie w ekskluzywnych hotelach na całym świecie. Kamerdynerzy są też opiekunami VIP-ów: spełniają ich specjalne życzenia (szampan i truskawki o czwartej rano) albo zajmują się dziećmi gości. W Polsce wykwalifikowana służba domowa zatrudniana jest w rezydencjach dyplomatów. Zarobki zaczynają się od tysiąca euro. Informacje o pracy w zawodzie kamerdynera można znaleźć na stronie: www.butlerbureau.com oraz na www.butlerschool.com.



PIENIĄDZE

Złoty interes

W złoto można inwestować, kupując sztabki, monety czy biżuterię, ale także certyfikaty funduszy inwestycyjnych lub akcje spółek wydobywających ten kruszec. Zainteresowanie złotem wzrasta zazwyczaj w obliczu poważniejszych kryzysów. Jednak mimo że panuje dziś względny spokój na światowych rynkach, złoto właśnie notuje rekordy swoich cen. W ciągu 5 ostatnich lat jego cena na giełdzie londyńskiej wzrosła z 250 dolarów za uncję do 653 dolarów w połowie marca 2007 roku. A analitycy przewidują, że niedługo może zostać przekroczona granica 800 dolarów. Na ten wzrost ma wpływ sytuacja globalna. Rośnie zapotrzebowanie na kruszec ze strony szybko rozwijających się Chin i Indii, a rezerwy w złocie tworzy

Złoto od lat jest lokatą na czarną godzinę: bezpieczną, ale nie rokującą większych zysków. Ale uwaga: właśnie pojawiła się okazja, by na nim zarobić

coraz więcej banków centralnych. W efekcie złotem zainteresowały się instytucje finansowe. Zaczęło się od międzynarodowego funduszu World Gold Fund (w Polsce dostępny za pośrednictwem Deutsche Bank, trzeba jednak mieć na starcie co najmniej 5 tysięcy dolarów lub 4 tysiące euro), który inwestuje w akcje kopalni złota. W ostatnim roku miał on 32 procent zysku. Nic dziwnego, że w jego ślady szybko poszły in-

ne towarzystwa funduszy, które oferują inwestycje w fundusze (np. Franklin Templeton). Rekordowe zyski notuje ostatnio fundusz Investor Gold. Od września zarobił 59 procent. Jest to jednak fundusz zamknięty, czyli jego certyfikaty można wykupić tylko w trakcie subskrypcji, i wymagający sporych pieniędzy – za inwestycję trzeba co najmniej 10 tysięcy złotych. Kilka tysięcy złotych potrzeba też, by zacząć inwestować w akcje spółek inwestujących w złoto (możliwość tę dają biura maklerskie TMS Brokers i X-Trade Brokers). Jednak nie trzeba dysponować ogromnym kapitałem, by czerpać zyski ze złota. Ceny sztabek czy złotych monet emitowanych przez Narodowy Bank Polski lub dostępnych do kupienia w Mennicy Polskiej zaczynają się już od 80 złotych. Dziś 1 gram złota wyceniany jest przez NBP na blisko 62 złote, rok temu kosztował 49.

SYLWIA CZUBKOWSKA

Mówisz Mosz

Nie jestem malkontentem. Jestem entuzjastą każdej, nawet najmniejszej zmiany ułatwiającej życie przedsiębiorcom. I dopóki R. Kluska – doświadczony bolesnie twórca Optimusa – będzie firmował swoim nazwiskiem zapowiadane przez premiera reformy, będę ufał, że zmiany idą w dobrym kierunku. Trudno jednak nie zauważyć, że z jednej strony władza szczyrzy zęby i kokietuje, z drugiej zaś wystawia kły i straszy. Jeśli siedzisz teraz w jakimś miejscu publicznym, nie jest wykluczone, że jesteś

obserwowany przez lornetkę, filmowany czy nagrywany. Być może nawet na poczcie Twoja przesyłka została otwarta, a jej zawartość podmieniona. Na oku może być Twój samochód i dom. I to wcale nie na oku policji. To wywiad skarbowy od połowy marca uzyskał takie uprawnienia. A ma mieć jeszcze większe, łącznie z pozyskiwaniem szczegółowych informacji o obywatelach od władzy państwowej i samorządowej. Może tak powinno być? Pod warunkiem jednak, że nikt nigdy nie nadużyje tego prawa do niszczenia ludzi i firm, tak jak nadużyto prawa do zniszczenia R. Kluski.

TADEUSZ A. MOSZ

17,4 miliona

Tyle rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych prowadzi polskie banki. Liczba ROR z roku na rok rośnie głównie za sprawą coraz większego zainteresowania rachunkami internetowymi.

LUKAS BANK

AZ 3% NA KONCIE



ROR RRR...

TAK POWINNO BYĆ W KAŻDYM BANKU

LUKAS e-Konto PRO to tylko z pozoru zwykłe konto. Już jego oprocentowanie – 3% robi wrażenie. Do tego jeszcze darmowe przelewy przez internet i telefon oraz ubezpieczenie „Pomoc Techniczna”, za które nic nie płacisz.



W LUKAS Banku zawsze staramy się, żebyś dostał więcej. Tak pracujemy dla Ciebie od 15 lat.

LUKASlinia 0801 33 11 11
www.lukasbank.pl

Wyspiarze uwielbiają śmiać się z samych siebie. Nic dziwnego, że kochają „Małą Brytanię” – komediowy serial BBC. Teraz możemy oglądać go w TVP2, niecierpliwie czekając na czasy, kiedy ktoś z nas odważy się tak bezczelnie wykpiwać Polaków, a ktoś inny wysupła na to publiczne pieniądze

Rządź, BRYTANIO!

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

DOMINIKA BOK

Proszę sobie łaskawie wyobrazić, że polska telewizja publiczna produkuje serial, w którym bryluje homoseksualny asystent premiera. Co gorsza, huncwot ów przemyśliwa głównie nad tym, jak by się tu zakraść do premierowskiego łóżka. A miłe staruszki, które wymiotują na widok „kolorowych” albo innych odmieńców? Też nie? Więc niech będzie dresiarz z Bródna, który zakochuje się w babci swojego kolegi i namiętnie całuje jej stopy, gdy tylko nadarza się okazja.

Takie rzeczy nie przeszłyby nawet za libertyńskich ponoć czasów III RP. Tymczasem w Zjednoczonym Królestwie publiczna BBC zrealizowała już trzy serie szokującego serialu komediowego „Mała Brytania” („Little Britain”). A co najśmieszniejsze, nasza TVP2 właśnie rozpoczęła jego emisję w piątkowe wieczory.

JEDYNY GEJ WE WSI

„Mała Brytania” to seria bezkompromisowych skeczy, których autorzy, para komików Matt Lucas (32) i David Walliams (35), przebierają się za kolejnych bohaterów, by drwić ze wszystkich i ze wszystkiego. Są tu przedstawiciele wszystkich klas i mniejszości, reprezentanci wszelkich przywar i wad. Oprócz zakochanego asystenta głowy państwa i wmitujących staruszek poznamy Vicky Pollard (mieszkanekę blokowiska w nieodłącznym różowym dresie), która może nie jest zbyt bystra, ale przynajmniej wie, że nie należy szanować nikogo i niczego, czego chętnie dowodzi, na przykład sikając do basenu. Jest też Daffyd, mieszkaniec walijskiej prowincji paradujący w lateksowym stroju mocno podkreślającym jego krągłe kształty, który przy każdej okazji oznajmia, że jest „the only gay in the village”, czyli „jedynym gejem we wsi”. Są Andy i Lou. Jeżdżący na wózku Andy udaje niepełnosprawnego, by wykorzystywać swego oddanego opiekuna. Jest wreszcie Marjorie Dawes prowadząca grupę wsparcia dla grubasów, która nie przepuści żadnej okazji, by pognębić podopiecznych z powodu ich tuszy lub narodowości. Wszyscy ci bohaterowie zdają się odstręczać, jednak miliony fanów na całym świecie darzą ich sympatią. Może dlatego, że każdy z nich jest osobowością niezwykle charakterystyczną, pełnokrwistą, choć niekiedy zbudowaną z pospolitych uprzedzeń i ze stereotypów myślowych.

Bezlitosne kpiny z mieszkańców „Dużej Brytanii” musiały wywołać kontrowersje. Autorzy mogli się spodziewać reakcji łączących oburzenie z obrzydzeniem także ze

David Walliams
(z lewej) i Matt Lucas
nawet w cywilu
wyglądają komicznie

względem na język, jakim się posługują, a raczej jego liczne odmiany środowiskowe dalekie od poprawności zarówno politycznej, jak i gramatycznej. Lucas i Walliams sięgają po absurd i sarkazm, nie stroniąc jednak od żartów o jawnie grubiańskim charakterze. Skoro śmieszni mogą być inwalidzi (choćby uderawani), to tym bardziej zabawna jest cała sfera fizjologii.

Rzeczywiście, ataki na twórców przypuszczono z różnych stron. Obrażeni poczuli się niektórzy przedstawiciele środowisk homoseksualnych. Peter Tatchell z grupy monitorującej prawa gejów stwierdził, że pomimo tego, że odgrywający rolę Daffyda Lucas jest znanym gejem, to postać ta wzbudza ambivalentne uczucia – skłania bardziej do śmiania się z Daffyda niż razem z nim. Według Tatchella widownia śmieje się tu z karykatury geja zbudowanej ze starych klisz. Z drugiej strony Robert Biedroń, prezes Kampanii przeciw Homofobii, zapewnia, że w polskich środowiskach gejowsko-lesbijskich Daffyd jest szalenie popularny i lubiany, traktowany z przymrużeniem oka, jak na postać komediową przystało.

Serial krytykowano także z pozycji naukowych. Lesly Spiers, wykładająca socjologię na uniwersytecie w Worcester, wygłosiła odczyt o kulturowym pojmowaniu ciała i płci w „Małej Brytanii”. Teza wykładu głosiła, że autorzy stygmatyzują kobiece ciało jako ostoję chaosu i źródło zagrożenia. Wykładowi towarzyszyła projekcja fragmentów serialu z Bubbles de Verte – kuracjuszką uzdrowiska w słusnym wieku i o jeszcze słuszniejszej wadze (w tej roli Matt Lucas w kostiumie imitującym pomarszczoną kobiecą skórę), która uparcie próbuje uwodzić żądającego zapłaty za pobyt kierownika ośrodka. Autorzy raczej nie przejmują

się krytyką. Twierdzą, że głównie chodzi im o to, żeby było śmiesznie. Szokowanie publiczności to dla nich jeden z elementów dobrej komedii – w końcu są spadkobiercami długiej tradycji angielskiego humoru, który z wszelką poprawnością ma niewiele wspólnego. Sami przyznają się do fascynacji między innymi Latającym Cyrkiem Monty Pythona, a w szczególności tymi skeczami, w których mistrzowie absurdu humoru stosowali estetykę szoku. Jak w historyjce z nienasyconym panem Creosote z „Sensu życia”, który wyrzuca kolejne dania, by wreszcie pęknąć z przejedzenia, obryzgując restaurację swoimi wnętrznościami. „Chcemy szokować, liczymy na reakcje widowni typu: »O Boże, nie wierzę, że on to zrobił!« – przyznał w jednym z wywiadów Walliams.

A że twórcy serii okładają wszystkich po równo, widzowie zdają się w dużej mierze podzielać ich punkt widzenia. Świadczą o tym sukcesy serialu: ponad 3,5 miliona sprzedanych płyt DVD, długa lista nagród telewizyjnych i komediowych (nie tylko brytyjskich), w tym trzy Bafty i nagroda South Bank Show, oraz największa trasa z show komediowym na żywo po Wielkiej Brytanii, podczas której 250 przedstawień obejrzało ponad 800 tysięcy widzów. Koszt organizacji live show nie był mały, przedsięwzięcie pochłonęło 2,5 miliona dolarów, w tym 250 tysięcy same peruki. Angielscy komicy nie spoczęli na laurach – kontynuują trasę. W lutym tego roku wyruszyli na podbój Australii.

Miarą sukcesu prześmiewczej serii są nie tylko frekwencyjne rekordy oglądalności. Bohaterowie „Małej Brytanii” i ich powiedzonka weszli w krwiobieg brytyjskiej popkultury. Vicky Pollard, wspomniana już wygadana dresiara, została wpisana przez „The Times Magazine” na listę narodowych skarbów Wielkiej Brytanii obok Paula McCartneya, księcia Williama, Harolda Pinte-

ra, Jamesa Bonda i Zadie Smith. A zaczynając każdą wypowiedź Vicky zwrot „Yeah but not but yeah...” (Taa, ale nie, ale taa, ale nie), który miał w satyryczny sposób komentować stan słownictwa brytyjskiej młodzieży, wszedł do stałego repertuaru powiedzonek młodych Anglików.

Kultowych cytatów jest więcej. Walliams w jednym z wywiadów przyznał, że poczuł satysfakcję, kiedy zobaczył gdzieś chłopców biegających wokół piaskownicy, którzy krzyczęli: „I’m a laydee” (Jestem damą) – to z kolei nieustannie powtarzane zdanie z repertuaru Emily Howard, transwestyty w wiktoriańskim stroju nieustannie upewniającego wszystkich o swej kobiecej naturze.

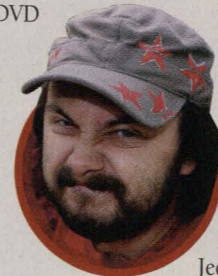
ZACZĘŁO SIĘ OD ABBY

Z perspektywy dzisiejszego sukcesu początku „Małej Brytanii” wydają się skromne. Zadebiutowała w BBC Radio 4 w 2001 roku. Dopiero po sprawdzeniu się w warunkach radiowych dostała szansę na telewizyjny odcinek pilotażowy. Reżyserem pierwszej serii został Steve Bendelack znany z pełnej czarnej humoru „Ligi dżentelmenów”. To naturalna droga kariery w BBC. Podobnie wyglądały losy skądinąd świetnego serialu o agencji PR zatyłowanego „Władza absolutna” („Absolute Power”). Dla Matta i Davida nie była to pierwsza przygoda z telewizją. Wcześniej zrealizowali dla lokalnego kanału UK Play dwie serie „Rock Profile”, w których wcielali się w rolę znanych muzyków udzielających wywiadów Jamieemu Theakstonowi. Parodiowali tam między innymi Michaęla Jacksona, Bee Gees, Abbę, Liama Gallaghery, Wham,

The Beatles, Eltona Johna i Prince’a. Na pytanie, czy nie żałują, że „Rock Profile” było wyświetlane w niszowej stacji i nie miało okazji dotrzeć do szerszego grona odbiorców, odpowiadają, że być może zrealizują kolejne odcinki lub wydadzą stare, ale na razie skupieni są na „Małej Brytanii”.

Pomysłów i planów nie brakuje. W Wielkiej Brytanii wyszło DVD z zapisem spektakli na żywo, w marcu seria telewizyjna ukazała się na DVD

„Podjąłbym się realizacji polskiej wersji serialu, ale Polakom na razie brakuje dystansu do samych siebie”



Arkadiusz Jakubik – aktor, reżyser, scenarzysta

w Japonii. Po podpisaniu kontraktu z BBC na czwartą serię Matt i David mają nadzieję na podbicie rynku amerykańskiego filmem własnej produkcji. Szanse są spore – w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych brytyjskie komedie cieszą się ogromną popularnością zarówno w wersjach oryginalnych, jak i przerobionych. W 2004 roku BBC sprzedała Amerykanom format fenomenalnego serialu „Biuro” („The Office”). W efekcie amerykańska wersja również zdobyła upragnione trofeum w postaci nagrody głównej Emmy oraz trzy lata z rzędu była nominowana do Złotych Globów. O spektakularnym,

międzynarodowym sukcesie „Borata” nie trzeba chyba nikomu przypominać.

MÓJ SYN MA CUDOWNEGO MĘŻA

Naszych bohaterów najbardziej drażnią pytania o to, ile zarobili pieniędzy i czy już są milionerami. Matt uważa, że tego typu pytania „są po prostu wulgarne”. David dodaje: „Zapytajcie Eltona Johna albo Madonnę, oni mają naprawdę dużo pieniędzy!”

Według „The Sunday Times Magazine” majątek każdego z nich wyceniany jest na 3,7 miliona funtów. Ale sukces nie przewrócił im w głowach. „Każdy aktor komediowy ma swoje pięć minut. Nasz czas jest teraz. Wszystko polega na tym, by cieszyć się nim, zanim moda przemienie” – podsumowuje Matt Lucas.

Jednak nie za wszelką cenę – intratną propozycję udziału w reklamie odrzucili bez zastanowienia. Zresztą po co mają firmować swoimi twarzami produkty, z którymi nie są związani? Wystarczy wypuścić na rynek gadzety serialowe. Właśnie ukazała się gra komputerowa na PC, a to z pewnością początek.

Jesienią 2006 roku wydawnictwo Ebury Press wydało książkę „Inside »Little Britain«”, w której autorzy wraz z dziennikarzem Boydem Hiltonem zdradzają kulisy powstawania programu i opowiadają o swojej prywatności.

Matt, łagodny, skromny, zdecydowanie mniej przebojowy, żyje w stałym związku z Kevinem McGee, z którym wziął ślub 17 grudnia 2006 roku. To w zasadzie wszystko, co wiadomo o jego obecnym życiu. Dorastał w Stanmore w Middlesex, z powodu choroby w wieku sześciu lat stracił włosy.

Natomiast David deklaruje, że jest w 70 procentach heteroseksualny. Tabloid

„The Sun” zdecydował się to zbadać i operując mało naukowym terminem (i narzędziem zarazem), tak zwanym gejemetrem, rozpoczął obserwację jego zachowań. Można przypuszczać, że ze strony Davida to raczej zabawa własnym wizerunkiem, skoro prasa brukowa co rusz donosi o jego miłośnych podbojach i mnoży spekulacje na temat jego nowych wybranek. Trzeba przyznać, że David lubi towarzystwo kobiet i często jest widywany u boku coraz to innej dziewczyny. Bycie w centrum uwagi jest słabością, do której się otwarcie przyznaje. Lucas i Walliams poznali się w londyńskim National Youth Theatre jakieś 15 lat temu. Od 11 lat stanowią sceniczny duet. Obaj mieszkają w północnym Londynie. Mieszkanie Davida z pełnym odcieniem różu salonem, jak przystało na prawdziwą gwiazdę kolorowych magazynów, było prezentowane w „Sunday Telegraph”. Lucas żartuje, że postać Marjorie jest wzorowana na jego matce. I choć zaraz dodaje, że jest ona osobą niezwykle miłą w przeciwieństwie do liderki „Kwadrans dla grubasów”, to przyznaje, że to, iż dała się ona wciągnąć w świat odchudzania i produktów dietetycznych mimo braku nadwagi, było inspirujące. Pierwowzorem Daffyda, który zbiera się w sobie, by ujawnić przed rodziną swoje homoseksualne preferencje przy kompletnym braku ich reakcji, jest sam odtwórca jego roli Matt Lucas. Osobiście musiał się zmagać z ujawnieniem swojej seksualności, dorastając na angielskiej prowincji. Jak przyznaje, jego matka Diana była „zaskoczona i szokowana” tym faktem. Dziś uważa, że małżonek Matta Kevin jest „cudownym chłopcem”. Wygląda na to, że „Mała Brytania” potrafi dokonać całkiem sporych rzeczy.

WSPÓŁPRACA MACIEJ ŚWIETLIK



Sebastian czuje mięte do premiera (w roli Tony'ego Blaira – Anthony Head)



Vicky Pollard podobno ma sześcioro dzieci z siedmioma różnymi mężczyznami



Daffyd – pierwszy gej Księstwa Walii



Andy i Lou – dziwnie podobni do Lou Reeda i Andy'ego Warhola

Emily Howard uwielbia grać w piłkę w dość niezwykły sposób

JEDYNA TAKA KOLEKCJA
KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE POLSCY
100 stron
40 tomów
R. MALCZEWSKI
tylko 15,99 zł
Już w kioskach!

Witkacy
Nikifor
Boznańska
Wyspiański
Makowski
Weiss
Malczewski
Falał
Kossakowie
Podkowiński
Duda-Grac
Giermscy
i wielu innych

PRZEKROJ



Coś pięknego!

„Labirynt Fauna” jest jak ogród o rozwidlających się ścieżkach

oto jeden z najlepszych i najbardziej niezwykłych filmów tego sezonu, a kto wie, czy nie roku. Meksykanin Guillermo del Toro ze złością alchemika połączył horror z baśnią, brutalny realizm z subtelnym poetyckim językiem, hollywoodzki rozmach z wyobraźnią daleką od tamtejszych schematów, a opowieść egzystencjalną z komentarzem historycznym. Ten ostatni nie wszystkim zresztą przypadnie do gustu, ponieważ w starciu sił zła z siłami dobra te ostatnie reprezentują niedobitki wojsk hiszpańskiej republiki stopniowo wybijane przez żołnierzy generała Franco. Del Toro nie zajmuje się jednak polityczną propagandą, lecz tworzy metaforyczną opowieść o istocie faszystowskiej ideologii – między innymi, bo „Labirynt Fauna”, jak na prawdziwą baśń przystało, daje się czytać na wiele sposobów.

Jego bohaterką jest nastoletnia Ofelia (świeciana Ariadna Gil), która u schyłku hiszpańskiej

wojny domowej wraz z ciężarną matką trafia do położonego w głębi lasu obozowiska żołnierzy Franco. Dowodzi nimi ojczyj dziewczynki, okrutny kapitan Vidal (sugestywny Sergi López), prawdziwe wcielenie machismo, z jego pogardą dla kobiet (nie wyobraża sobie, że może mu się urodzić córeczka) i przekonaniem, że prawdziwa męskość oznacza całkowity brak uczuć i nieustającą demonstrację siły i władzy. Osaczona przez demony wojny Ofelia tworzy w wyobraźni alternatywny świat z tajemniczym labiryntem, wielką ropuchą mieszkającą w korytarzach starego drzewa i drzwiami w podłodze. Świat, w którym jako zaginiona księżniczka musi spełnić trzy polecenia Fauna, by powrócić do domu.

Ale granica między światem fantazji a tym prawdziwym w filmie del Toro właściwie nie istnieje, oba się przenikają, jeden czerpie z drugiego, a rzeczywiste zdarzenia przetworzone

przez wyobraźnię Ofelii przybierają niezwykle kształty.

„Labirynt Fauna” to oczywiście baśń ponura, mroczna, może nawet perwersyjna i zdecydowanie bliżej jej do ludowych opowieści czy twórczości braci Grimm niż współczesnych dobranoczek. Nieodparcie piękna (autor zdjęć Guillermo Navarro zasłużenie otrzymał Złotą Żabę na ostatnim Camerimage) bez reszty pochłania, angażuje emocje i daje do myślenia. Nie chcę tu zresztą analizować i odkrywać wszystkich jej poziomów, wszak „labirynty mają swój ukryty sens”, jak śpiewał onegdaj Lech Janerka. Niech każdy odkrywa go na własną rękę.

MAŁGORZATA SADOWSKA



„LABIRYNT FAUNA”, REŻ. GUILLERMO DEL TORO
MEKSYK/HISZPANIA/USA 2006, 112', KINO ŚWIAT
PREMIERA 30 MARCA

Przedwieczny
Faun (Doug
Jones)
i niewinny
Ofelia (Ivana
Baqueró)
spotykają się
w toczonym
wojnie
Hiszpanii

Magik i panna

Austro-węgierska fabuła „Iluzjonisty” przekonuje dzięki wysmakowanej oprawie plastycznej

Właściwie można by się ograniczyć do stwierdzenia, że film Neila Burgera (oparty na opowiadaniu Stevena Millhausera) to stylowa opowieść z przełomu XIX i XX wieku, w której jest i miłość, i magia, i zorodnia. On – Eisenheim – pochodzi ze społecznych nizin. Ona – Sophie – to arystokratka. Zakochują się w sobie nastoletnim uczuciem, ale zostają brutalnie rozdzieleni. Gdy spotykają się po latach w Wiedniu, on (powściągliwy i dystyngowany Edward Norton) jest już znanym magikiem pokazującym na scenie niewiarygodne cuda, ona (Jessica Biel) została obiecana następcy tronu, księciu Leopoldowi (Rufus Sewell). Czy dawni kochankowie wciąż mają się ku sobie? To właśnie próbuje odkryć szpieg Leopolda, tęgawy inspektor Uhl (świeciany Paul Giamatti).

Nawet jeśli kogoś nie wciągnie ta fabuła, zawsze pozostaje mu delecto wanie się jej oprawą. Zdjęcia kręcono w Pradze (który to już raz stolica Czech udaje na ekranie Wiedeń?), a dzięki specjalnej technice nadano im wygląd i barwy kolorowych fotografii sprzed stu lat. Operator Dick Pope otrzymał zresztą za „Iluzjonistę” nominację do Oscara. Zatrudniono też jako konsultantów specjalistów od sztuk magicznych, dzięki czemu „efekty specjalne” (które

na piątkę
warto
może być
słabe
dno

w większości nie są generowane komputerowo) wyglądają naturalnie i wiarygodnie w swym nieprawdopodobieństwie. Tajemniczy nastrój buduje także minimalistyczna muzyka Philipa Glassa, delikatna i nie tak nachalnie podawana jak w „Notatkach o skandalu”.

A jednak, gdy już rozpakujemy to elegancko opakowanie, dopaść nas może niepokój. „Iluzjonista” jest w gruncie rzeczy filmem drwiącym sobie z naiwności ludzi, którzy łatwo i chętnie dają się oszukać – nie tylko w kinie. Nie przypadkiem postać Eisenheima wzorowana była na Hannusenie, swego czasu ulubionym jasnowidzu nazistów. Zamordowano go w 1933 roku, bo jego magia zaczęła przyćmiewać magię Hitlera. Ale to już zupełnie inna historia.

BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”



„ILUZJONISTA”, REŻ. NEIL BURGER,
CZECHY/USA 2006, 110', SPINKA, PREMIERA 30 MARCA



Jessica Biel pozwala się oczarować Edwardowi Nortonowi w nader stylowych okolicznościach przyrody



Jak dozorca i panna z dobrego domu w jednym spali łóżku

Pogodzić się ze światem

„GranatowyPrawieCzarny” to skromny film o zwykłych sprawach zwykłych ludzi

Pelnometrażowy debiut 37-letniego hiszpańskiego reżysera Daniela Sáncheza Arévalo zaczyna się od historii buntu. Młody Jorge (Quim Gutiérrez) nie chce już być dozorcą w domu, w którym mieszka. Pragnie uciec, pójść na studia, wyjść na ludzi. Ale siedem lat później nadal sprząta windę i wynosi kubły ze śmieciami. A musi jeszcze opiekować się niepełnosprawnym ojcem, który przeszedł udar mózgu. Na domiar złego brat chłopaka siedzi w więzieniu i zwraca się do niego z nader nietypową prośbą. Trochę za dużo tych nieszczęść naraz (a są jeszcze kompleksy bohatera wobec jego dziewczyny, panny z dobrego domu). Widz z ulgą więc odrywa się czasem od głównej historii, by śledzić drugoplanowy, „almodóvarowski” wątek z udziałem przyjaciela Jorge. Obibok Israel (Raul Arévalo) całymi dniami siedzi na dachu i podgląda masażystę, który oprócz standardowej usługi oferuje męskim klientom także inne atrakcje. Pewnego razu chłopak ujrzy w gabinecie własnego ojca i przestanie być czegokolwiek pewien, także własnej seksualności.

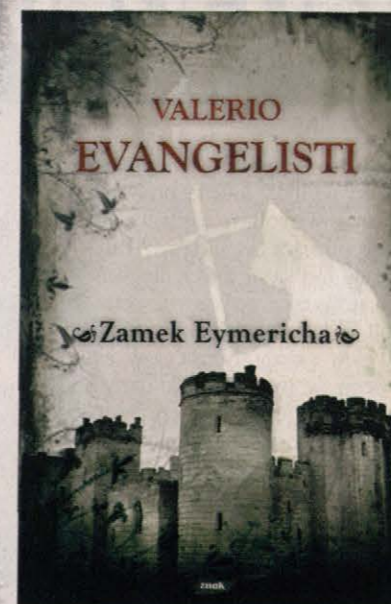
Mądrość, która płynie z tego bezpretensjonalnego filmu, nie jest specjalnie odkrywczą, ale warto ją przypomnieć: trzeba znać i swoją wartość, i swoje ograniczenia. Gdy pogodzimy się ze sobą i światem, będziemy mogli czerpać dumę zarówno z bycia gejem, jak i z bycia dozorcą.

BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”



„GRANATOWY PRAWIE CZARNY”, REŻ. DANIEL SÁNCHEZ ARÉVALO,
HISZPANIA 2006, 105', VIVARTO, PREMIERA 30 MARCA

Wydawnictwo
ZNAK
poleca



Valerio Evangelisti

Zamek Eymericha

tłum. Joanna Wajs

Oszalniająca mikstura: średniowiecze, fantastyka i mity. Wejść do krainy, gdzie przenikają się światy. Oto mistrzowska układanka wątków i planów czasowych. Historia łączy się tu z wizjami przyszłości i obrazami onirycznych krain. W centrum wydarzeń stoi inkwizytor Nicolas Eymerich, bezwzględny intrzygant i przebiegły żołnierz Boga. I pamiętaj. Nikt nie jest niewinny.



Kolejna książka w serii: Nicolas Eymerich, inkwizytor już w maju w księgarniach!

do nabycia w dobrych księgarniach
i na stronie www.znak.com.pl
bezpłatna infolinia 0800 130 082

Wybór zapisków Virginii Woolf podsuwa rozmaite klucze do jej fascynującej osobowości

Jest rok 1937. Sławna już autorka „Orlanda” i „Własnego pokoju” otrzymuje intratną propozycję od amerykańskiej agentki literackiej. Ma wygłosić serię wykładów w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ sprzedało się tam 25 tysięcy egzemplarzy jej najnowszej powieści „Lata”, prelekcje mogą być „wszystko jedno o czym”. Pisarce nie brakuje już pieniędzy, więc odmawia.

Kilka tygodni wcześniej do ogrodu gwiazdy wkradła się reporter z „New York Timesa”. Nie zamierza przeprowadzić wywiadu z Virginią, chce tylko „popatrzeć sobie na dom przy Tavistock Square”. Trochę powęszyc. Naocznie przekonać się o istnieniu „własnego pokoju”? Mąż pisarki Leonard wypędza intruza, informując, że nie życzy sobie ona reklamy tego rodzaju. W istocie – nie życzy sobie żadnych „notujących robaków” i nie daje się im złapać.

Dała się złapać dopiero wtedy, gdy już nie miała żadnego wpływu na ochronę prywatności. Własnej rodzinie, która po samobójczej śmierci Woolf ochoczo zajęła się spadkiem. Wydaniem tego, co pewnie by się ukazało (opowiadań i esejów), ale także pism ściśle prywatnych, jak listy. Wbrew nadziejom Virginii Leonard nie protestował przeciwko publikacji jej „Dziennika”, który pisarka sama ocaliła ze zrujnowanego podczas działań wojennych domu. Zapewne nie po to, by krewni go spalili. Spodziewając się po cichu, że jej zapiski zostaną upublicznione, jawnie, na piśmie przewidziała, że 30 zeszytów zredukowane zostanie do „małej książki”.

Nie takiej małej – w wersji zmontowanej przez siostrzeńca pisarki Quentin Bella i jego żonę Anne Olivier „Dziennik” liczy sobie blisko 700 stron. Wykrojone z niego zostało przede wszystkim to, co złożyło się wcześniej na „Dziennik pisarki” skupiający się na jej pracy. Wycięto także zapiski z licznych podróży (szkoda) i ograniczono ludzkie charakterystyki, w których się lubowała. Szkoda jeszcze większa. To fakt, ocalały smakowite portrety największych: Eliota, Wellsa, Audena, Hardy’ego i Joyce’a (widzianego przez pryzmat „Ulissesa”), a także ówczesnych wielkich, a dziś mniej pamiętanych: Lyttona Stracheya czy Vity Sackville-West. Ale jakże uroczo złośliwe są jej wzmianki o przedstawicielkach „wdowiego dostojństwa, które musi pozostać bezimiennym”.

Oczywiście, że to dla nich czyta się ten dziennik. Ale czyta się przede wszystkim po to, by bez pośredników zgłębiać osobowość Virginii Woolf. Na własną rękę badać, czy rzeczywiście była



Virginia Woolf świetnie radziła sobie z następnymi dziennikarzami

Dama z narcyzem

„złośliwa, snobistyczna i elitarna”, jak to ujmuje we wstępie Bell, czy też może krucha, przewrażliwiona i nieśmiała? Wyniosła i niechętna ludziom czy też niepotrafiąca bez nich żyć? Paradoksalnie pasuje do niej każde z tych określeń. „Dziennik” nie ujawnia także przyczyn desperackiej decyzji Woolf. Bo kiedy zapadała się w sobie, traciła „instynkt słów”, kiedy słyszała głosy, nie pisała. Nie dowiemy się wreszcie, kogo darzyła największym uczuciem. Męża, Vitę czy swoją siostrę Vanessa? Być może najtrafniejszej podpowiedzi dostarczył sam Zygmunt Freud. Poznali się osobście w roku 1939. Virginia odnotowała: „Doktor Freud wręczył mi narcyza”.

Jedno jest pewne. Wyjątkowo narcystyczna lub tylko narcystyczna we właściwym arty-

stom stopniu pisarka niepotrzebnie martwiła się słowami nieprzychylnego jej krytyka, który w 1926 roku wieszczył, iż za 10 lat nikt nie będzie czytał jej książek. 10 lat później była u szczytu powodzenia. Po kolejnych 80 latach jest jednym z nielicznych klasyków, w którego ogrodzie – takim jak ten dziennik – warto powęszyc. Nie tylko dlatego, że akurat pada.

MARTA MIZURO



●●●●●○
VIRGINIA WOOLF „CHWILE WOLNOŚCI. DZIENNIK 1915–1941”, PRZEL. MAGDALENA HEYDEL, WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2007, s. 800, 70,30 ZŁ

Melodramat kryminalny

Antologia opowieści o kobietach, które wyglądają na ofiary, a załatwiają wszystkich na cacy

Do udziału w tym zbiorowym dziele zaproszono niezgorszych autorów, wśród których zwracają uwagę nazwiska Michaela Connelly’ego, Johna Connolly’ego, Jeffreya Deavera, Nelsona DeMille’a, Eda McBaina, Waltera Mosleya i Iana Rankina. Wszystko to autorzy jeszcze nie tak przyswojeni jak Christie czy Chandler, ale zaadniczo pierwszoligowi.

Mamy do przeczytania 17 opowiadań skrojonych wedle wzoru „kobieto – boski diable”. W jednym przypadku owo diabelstwo jest jak na dosłowniejsze, choć trzeba przyznać, że akurat pomysł z odradzającym się widmem Lilith, demonicznej pierwszej żony pierwszego człowieka Adama, nie należy do kręgu kryminalnego, lecz raczej horrorowo-fantastycznego. Jednak nie ma powodów, by narzekać. Pozostałych 16 opowieści trzymają w napięciu sensacyjno-kryminalny poziom.

Spotykamy tajemniczą wietnamską snajperkę, która prowadzi dziwną psychologiczną wojnę z wystrzelianym przez siebie oddziałem amerykańskich zwiadowców. Mamy też kobietę, która literalnie potraktowała wyznanie mężczyzny: „Moje serce należy do ciebie”.

Opowieści mają suspens, niektóre zbyt szybko może pozwalają rozpruć swoją tajemnicę, ale przecież co to znaczy zbyt szybko, jeśli wszystko musi rozegrać się na 15 stronach! No i jeszcze bonus dla smakoszy – sporo cudownych cytatów do wynotowania, które – sam nie wiem – bardziej rozszalają czy rozśmieszają swoim cokolwiek patetycznym napompowaniem. Ale jednocześnie jest coś chwytającego za serce w tej nieco melodramatycznej poezji kryminalnej.

MARCIN BARAN



●●●●●○
„NIEBEZPIECZNE KOBIECY”, PRZEL. ALINA SIEWIOR-KUŚ, PRÓSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA 2007, s. 252, 26,13 ZŁ



Walter Mosley, czarna gwiazda czarnego kryminału

Oczami kota

W opowieści Joanny Rudniańskiej polska rodzina patrzy na getto

Wyobrażam sobie lekcje, na których rozmawia się o tej książce. Warto by było, bo Rudniańska opowiada o Zagładzie z perspektywy polskiego dziecka i choć to opowieść surrealistyczna (mówiąca kotka), to ani na chwilę nie osuwa się w kiczowatą bajkę. Kilkuletnia Helenka zakłada dla zabawy opaskę z gwiazdą Dawida i nagle orientuje się, jak to jest być Żydem: dozorca najchętniej zmiotłby ją na kupkę ze śmieciami. Jej ojciec zastanawia się, co by się stało, gdyby wszyscy Polacy założyli opaski: „to niemożliwe w tym kraju”. Najciekawsza tutaj jest dziecięca perspektywa, z której patrzymy na płonące getto. Helenka i po wojnie pozosta-



●●●●●○
JOANNA RUDNIAŃSKA „KOTKA BRYGIDA”, WYDAWNICTWO PIERWSZE, WARSZAWA 2007, s. 160, 22,50 ZŁ

nie naznaczona. Będzie pamiętać o przeszłości, kiedy zamieszka na osiedlu zbudowanym na terenie getta. Wydaje jej się nawet, że to dawne miasto chce się wydobyć, budzi się jak zakopany olbrzym. Bolesna książka, z której niełatwo się otrząsnąć. Ciekawa jestem, co powiedzą o niej nastolatki. Czy tak jak ja będą miały poczucie rozszerzania się wyobraźni? Nagłego rozumienia: tak, domyślam się, jak to było?

JUSTYNA SOBOLEWSKA



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

TADEUSZ NYCZEK

Czytanie na trawie

...albo odwracanie Lema ogonem

Właśnie mija rok od przenosin do edenu autora „Edenu”, choć akurat do edenu Lem miał stosunek mało świątobliwy. Tomasz, Lemowy syn, opowiada, jak lata temu poszedł był z rodzicami na cmentarz, gdzie leżał jeden z dziadków. Podczas gdy matka oporządziła grób, ojciec siedział na sąsiednim grobie i zaśmiewał się, czytając „Szpillki”. Nie miał poważania ani dla konwencji, ani dla wiary w nadprzyrodzone. Może dlatego jego śmierć przyjęta została z dystansem, jakby zmarł ktoś wyjątkowy, ale kłopotliwy i dwuznaczny. Po śmierci Kapuścińskiego wszyscy prześcigali się w fetowaniu tej smutnej okoliczności, podkreślając, jakim to dobrym człowiekiem był Zmarły. Być może tu leży sedno rzeczy: w uczuciowej aurze otaczającej obu naszych wielkich. Lem, nigdy niepałający szczególną miłością do ludzkości, z latami gorzkniał, by ostatnimi czasy wręcz pluć na ogólne znieprawienie wszystkiego. Wyglądało, jakby ludzkość go zawiodła. Jego, który w swoich potężnych wizjach filozoficznych i beletrystycznych szykował dla świata wcale sensowną przyszłość ulokowaną w naukowych wynalazkach. Pod koniec życia uznał, że co prawda wiele z przewidzianych przez niego rewelacji technologicznych się sprawdziło, ale ogólnie rzecz biorąc, zajęliśmy się gromadnym szykowaniem sobie samobójstwa, grzęznąc w szalonych terrorystycznych bądź śmietniku Inter-netu. Takich ludzi się nie kocha i nie urzą-

dza im pośmiertnych fet, bo zięje od nich rozpaczą i weredywnym pesymizmem; czy ktoś słyszał o płaczących tłumach na pogrzebie Kasandry?

Dotąd Lem był właściwie nienaruszalny. Potencjalni krytycy wiedzieli, że Lem krytyki nie znosi i jeśli stanąć mu na odcisk, tak się odwinie, że zostanie mokra plama. Poza wszystkim mało kto ważył się na merytoryczne atakowanie jego tez i poglądów. Biotechnologiczna wiedza Lema przez specjalistów różnie oceniana dla laików była pułapem intelektualnie niedosiężnym. Teraz przyszła pora odwetów. Już kilkanaście tygodni po Lemowej śmierci ukazała się niewielka książeczka Roberta Stillera, który kłaniając się nisko prochom ekspryjaciela, większość swoich refleksji poświęcił udomodnieniu, że „Solaris” byłaby prawdziwym arcydziełem, gdyby napisał ją Robert Stiller. Marek Oramus, sam znany pisarz i krytyk s.f., zebrał w tomie „Bogowie Lema” swoje eseje, felietony oraz opowiadanie inspirowane Lemem, z których wynika, że Lem miał wiele niemiłych wad oraz mylił się bardziej, niż powinien. Wojciech Orliński, wydając swój słownik Lemowski „Co to są sepulki?”, zachował zdrowy dystans, nie wdając się w oceny, ale dał książce przeciętnej grubości podtytuł „Wszystko o Lemie”, chyba odrobinę przesadzając. W każdym razie przyszła pora na chodzenie po Planecie Lem bez strachu, że planeta odwarknie i zrzuci piechura z grzbietu.

MAREK FIEDOR

oficer sztabowy

ŁUKASZ DREWNIAK

Rzadkość: reżyser wyłącznie teatralny. Od zawsze osobny, poza prądami i modami. Etatowy kolekcjoner nagród reżyserskich. „Matka Joanna od Aniołów” wygrała w ostatnich latach kilka prestiżowych festiwali z rządu, a teraz w ministerialnym konkursie na wystawienie klasyki dostał nagrodę za reżyserię „Baala”. Europejskie jury doceniło go na toruńskim Kontaktcie. W styczniu otarł się o Paszport „Polityki”, przegrał tylko z Kleczewską. Jest jednym z trzech kandydatów (obok Piotra Tomaszuka i szefa krakowskiej Łaźni Nowej Bartosza Szydłowskiego) do tegorocznej nagrody teatralnej TVP Kultura. 30 marca w poznańskim Polskim daje premierę najnowszego spektaklu „Wyszedł z domu” Tadeusza Różewicza.

Fiedor, rocznik 1962, wchodził w świat reżyserii w najgorzszym okresie swego życia. Był w dołku psychicznym jak cała jego generacja. W 1986 roku skończył teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kto mógł, uciekał wtedy zaraz po studiach z szarej, pozbawionej perspektyw Polski Jaruzelskiej. I on przez dwa lata nie wiedział, co ze sobą zrobić. Był instruktorem teatralnym. Próbował pisać recenzje. Nie miał ambicji, aspiracji, pomysłów. Chciał przeczekać w jakiejś niszy. W krakowskiej PWST studio-ował reżyserię dramatu. Od pewnego momentu sam na roku, bo reszta kolegów albo zrezygnowała, albo z nich zrezygnowano. Czuł się bezprizornym intelektualistą. Takim „Hamletem-łajzą”, jedną z opisanych po latach przez Mariusza Sieniewicza w „Czwartym niebie” ofiar przełomu. „Łajzy” nie potrafią nauczyć się reguł kapitalizmu, a już umarł w nich dawny idealizm.

Debiot przyszedł łatwo. Jeszcze jako student zrobił w Siewacim „Apokryf wigilijny”, patchwork teatralny według scenariusza. Nie wyszło, może było za wcześnie na samodzielny start. Asystował Krystianowi Lupie przy szkolnych „Szkieletach z »Człowieka bez właściwości«” Musila. Na czwartym roku zrobił warsztat z „Persony” Bergmana, który był etiudą utrzymaną w ewidentnie „lupicznej” estetyce. Fiedor śmieje się, że „czknęło mu się Lupą” jeszcze w opolskich „Nawinnych” Brocha.

Kilka następnych przedstawień też przeszło bez echa. Dopiero piąte, „Don Kichot” w Starym, stało się wydarzeniem. Po trzeciej generalnej próbie ówczesny dyrektor teatru Tadeusz Bradecki, starszy od Fiedora o siedem lat, rozkładał bezradnie ręce. Mówił, że czuje się stary, bo „przyszła teatr, którego nie rozumie”. „Don Kichot” miał formę eseju teatralnego opowiadanego obrazami przechodzącymi jeden w drugi nie na zasadzie chronologii wydarzeń, ale luźnych skojarzeń, wizji, pudelkowo wysnuwanych retrospektyw. Gdyby za sukcesem „Don Kichota” poszły szybko następne artystyczne uderzenia albo gdyby premiera odbyła się w Warszawie, narodziny nowego teatru liczylibyśmy nie od „Bzika tropikalnego” Jarzyńskiego, ale od „Don Kichota” Fiedora.

On jednak pracował wtedy w rozkołysanym rytmie, metodą prób i błędów. Po spektaklu „fenomenalnym” pojawiał się zaledwie „poprawny”, bez błysku. Fiedor nigdzie się nie śpieszył. Właził w ślepe zaułki. Najbardziej ambitnym intelektualnie przedsięwzięciem z końca lat 90. była tak zwana trylogia erudycyjna, czyli dwukrotnie zrealizowany „Tryptyk Wyspiański”, toruński „Paternoster” Kajzara i krakowski „Don Juan”.

Fiedor szukał utopijnej formuły spektaklu-eseju. Zestawiając warianty mitu uwodziciela z Sewilli autorstwa Moliera, Tirsy de Moliny i Oskara Miłosza, lepił opowieść o przeobrażeniach mitu „artysty życia”. Fascynowała go postać młodego Wyspiańskiego. Jego zakleszczenie między polskością i Europą, szczególnie obecne we wczesnych sztukach. Bohaterowie z jednego dramatu przenikali do drugiego, a postać ich autora weszła na równorzędnych prawach do tekstu. Fiedor próbował również rozgryźć fenomen biografii pisarza i reżysera Helmuta Kajzara. Mówi dziś, że się przeliczył. Nie potrafił przełożyć materii literackiej na doświadczenie współczesnego człowieka. Sądził, że wystarczy cytaty, aluzje do rzekomej wiedzy, którą mamy choćby na temat życia Wyspiańskiego. Metoda zastosowana w „trylogii erudycyjnej” ujawniła jednak idée fixe Fiedora.



Nie pisał manifestów i nie szokował obyczajowo. Nosi okulary, sweter, dżinsową kurtkę. Żona aktorka, nieletnia córka. Nie da się z niego zrobić medialnej gwiazdy



„Baal” według Brechta w opolskim teatrze to opowieść o nieujarzmionej wolności i przekraczaniu granic

Najgłośniejsza inscenizacja Fiedora: „Matka Joanna od Aniołów”



je go z siebie, 'bo jest i twórcą, i tworzywem'. Manifestując prywatne doświadczenia: „my się po prostu brzydko bawimy” – cytuje jednego z bohaterów Różewicza.

Niektóre teksty nosi w sobie bardzo długo. „Baal” czy przygotowywany właśnie w Poznaniu „Wyszedł z domu” Różewicza dojrzewały w nim trzy-cztery lata. Inne inscenizacje są rezultatem błyskawicznego olśnienia lekturą. Tak było z książką Mariusza Sieniewicza „Czwarte niebo”, którą zaczął czytać jeszcze w księgarni na stojąco. Przybiegł do domu, czując, że musi to natychmiast zrobić. Tak powstał spektakl „Wszystkim Zygmuntom między oczy!”.

Spektakle Fiedora mają bardzo silny moment startu. To może być akcent plastyczny, po nowemu zdefiniowana przestrzeń gry, eksperyment z formą narracji. Dopiero potem reżyser dokłada konsekwentną w każdym szczególe psychologię postaci. I bardzo uważnie prowadzi temat przedstawienia. Scenę w „Matce Joannie od Aniołów” pokrywało błoto, w którym grzęzły kościelne procesje prowincjuszy szukających diabła wszędzie, byle nie w sobie. Następstwo cniud w „Kobiecie sprzed 24 lat” było zapętlone w powtórkach. Tę samą scenę oglądaliśmy dwa razy, szukając podświadomie ukrytej tajemnicy o bohaterze i jego dawnej miłości. W „Baal” głównego bohatera grało sześciu aktorów, zmieniając jednostkowy los przekłętęgo poety w doświadczenie wspólne. W „Sytuacjach rodzinnych” Sribjanović reżyser obsadził same młode aktorki, dodając do dziecięcych zabaw w patologiczne rodziny kolejne piętro znaczeń.

Dawno minęły czasy, kiedy Fiedor jako reżyser popisywał się tym, ile książek przeczytał, do jakich źródeł dotarł, w jak ekwilibrystyczny sposób połączył teksty z różnych parafii. Mitologiczne, historyczne, literackie aluzje są mu potrzebne raczej na próbach niż w gotowym przedstawieniu. Niezwykła wręcz erudycja Fiedora jest dziś obecna na scenie nie wprost. Jakby spokojnie leżała sobie zamknięta w skrzyni, która stoi obok prawej kulisy. Krytyk widzi, gdzie leży. A aktor zawsze może podejść i podnieść wieko.

W poukładanym teatralnym świecie Fiedora zdarzają się czasem momenty komicznie nieprzewidywalne. Męska część obsady krakowskiego „Don Juana” cieszyła się na występ dwóch golutkich pań. I owszem, striptizerki chętnie wyskakiwały z łasezków, ale ku przerażeniu aktorów mniej chętnie używały mydła. Sceny z ich udziałem powoli przerodziły się w mękę. Do realizacji „Peer Gynta” dostał

najlepszych aktorów Starego Teatru, ale jak sam przyznaje, zamiast porównać do teatralnego nieba, po prostu „zglupiał”. Nie umiał z nimi pracować. Zaczopowało go. W „Kobiecie sprzed 24 lat” zastosował przewrotny, biograficzny klucz. Żona reżysera grała była narzeczoną bohatera spektaklu, w którego ślubną małżonkę wcieliła się była narzeczoną reżysera. Na scenie iskrzyło podtekstami czytelnymi nie tylko dla świadomych tych komplikacji widzów.

Fiedor tłumaczy w wywiadach, że każdy aktor potrzebuje innego rodzaju kontaktu. Z jednym można iść na piwo, drugi wymaga logicznego i precyzyjnego wytłumaczenia, o co chodzi w przedstawieniu. Trzeciemu trzeba po prostu pokazać, czego się od niego żąda na scenie.

Jego aktorzy zgodnie twierdzą, że zawsze jest perfekcyjnie przygotowany. Śmieją się, że czasem za dużo gada. Ale robią dla niego rzeczy, których odmówiliby innemu reżyserowi. Oto wyjaśnienie, skąd wzięła się na przykład niezwykle organiczna i naturalna nagość bohaterów „Baal”.

Ważną część jego repertuaru zajmuje literatura rosyjska. Wystawiał „Mewę” Czechowa, „Ożenek” i „Rewizora” Gogola, sięgnął po nepowskiego „Samobójcę” Erdmana, zmierzył się z „Biesami”.

W dziełach rosyjskich klasyków jest coś niewyobrażalnie trudno osiągalnego: współczucie dla człowieka. Książd Tischner nazywał je „współ-czuciem”, czyli odczuwaniem współ kondycji człowieka – komentuje Fiedor swoje wybory repertuarowe. – Taki Gogol nie zostawia suchej nitki na bohaterze i jego świecie. Ale ostra ocena idzie zawsze u niego w parze z poczuciem wspólnego losu. I jest w tym zrozumienie, nie rozgrzeszenie”.

Fiedor długo wierzył, że rozprawa artysty z polityką i historią powinna dokonywać się wyłącznie na płaszczyźnie prywatnej. „Ale czasy się zmieniają – wyjaśnia. – Nasze postawy bardzo się radykalizują. Pracując teraz nad Różewiczem, już bardzo wyraźnie artykułuję swoje poglądy polityczne”.

W „Kobiecie sprzed 24 lat” Schimmelpenniga wyświetlał na ścianie kroniki filmowe pokazujące strajk w Stoczni. Obok opowieści o wyparłej miłości chciał pokazać także zdradę ideałów młodości. Nie przerażał utworu niemieckiego autora na polskie realia, ale dał sygnał, że być może relacjonuje także historię swojego pokolenia.

Fiedor nie przywiązuje się do miejsca. Był w jego karierze okres toruński, był okres krakowski i praca w Starym Teatrze. Nie pcha się, gdzie go nie chcą. W czasach triumfów zespołów twórczych Jarzyny, Warlikowskiego, Klaty czy Kleczewskiej, pomimo w miarę stałej współpracy ze scenografem Janem Kozikowskim i kompozytorem Tomaszem Hynkiem, Fiedor jest typem artysty samotnika. Nie był i pewnie nie będzie dyrektorem teatru. Nigdy nie pasował do „młodszych zdolniejszych”. Nie pisał manifestów generacyjnych i nie szokował obyczajowo. Nosi okulary, sweter, dżinsową kurtkę. Żona aktorka, nieletnia córka. Nie da się z niego zrobić medialnej gwiazdy. Nie umie albo i nie chce dyskutować jakiegokolwiek sukcesu. Uczłowieczanie wizerunku reżysera w kolorowej prasie nie ma sensu. Bo co wynika z faktu, że jest kibicem futbolu (jak krakus może być za poznańskim Kolejorzem?), że kocha rafting (czyli spływ pontonowy dzikimi górskimi rzekami) czy że zdarzało mu się na próbach łamać krzesła?

Nie doceniamy pozycji, jaką zajął na polskich scenach. Teatr Fiedora razem z przedstawieniami Pawła Miśkiewicza, Piotra Cieplaka czy Anny Augustynowicz tworzy dziś autentyczny mainstream polskiego teatru. Wyciszeni, po różnych zakrętach kariery, robiąc cały czas swoje, po latach poszukiwań niechący utworzyli nieformalną grupę, którą można by opatrzyć godłem Mądry Czterdziestoletni. Niespodziewanie zbliżyły się do siebie nie tyle ich estetyki, ile postawy twórcze. Fiedor powinien pełnić pośród nich funkcję co najmniej oficera sztabowego.

REKLAMA

Nareszcie jest rzecz, co do której kobiety i mężczyźni są zgodni

Seria Durex Pleasuremax
- maksymalna przyjemność dla obojga partnerów.
Prezerwatywy z wypustkami i prążkami, dodatkowo - w wersji Pleasuremax warming pokryte zelem rozgrzewającym.
Dodatkowe doznania i więcej przyjemności!

durex
Sexperience



po raz drugi z rzędu został uhonorowany tytułem



Jedną z najpopularniejszych marek w Polsce

Superzlepek

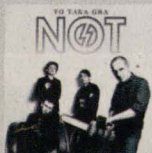
NOT, czyli polska supergrupa bez nacisku na „super”



NOT – Wandachowicz drugi z lewej

Jeśli to ma być jedna z płyt dekady, to znaczy, że przerabiamy najbardziej jałową dziesięć latkę w historii fonografii. A jeśli to jest polska płyta roku, to porzucmy wszelką nadzieję. „NOT”, drugi album połączonych sił muzyków Cool Kids Of Death i Agressiv 69, to płyta paradoks. Recenzenci obrzucili ją komplementami jak te wymienione na wstępie, tymczasem płyta rozczarowuje, bo efekt końcowy nie sprostał założeniom. Ponoć miało być błyskotliwie jak u Roxy Music i Johna Foxxa. Ponoć miała powstać hybryda artystycznego popu z estetyką kabaretowo-wodewilową. Ale wcale tego nie słychać. Album jest ledwie przeciętnym zlepekem cudzych patentów. Ot, średnia krajowa, mimo że autorzy osłuchani w światowej muzyce. Nie zachwycają również teksty. Miasto, pustka, banalne historie, infantylne impresje bez treści. Od Kuby Wandachowicza, współautora tekstów C. K. O. D., zdaniem niektórych kandydata na najbardziej wyrazistą i opiniotwórczą postać swojego pokolenia, można i należy wymagać więcej.

ANGELIKA KUCIŃSKA



● ● ● ● ○ ○ ○ ○

NOT „NOT”, 2,47 RECORDS, 44'42", 27 zł

Fot. DAVID TITLOW/CAMERA PRESS/BULLS



Małżonkowie Régine Chasagny i Win Butler to oś napędowa Arcade Fire

Gdy przepych krzepi

Arcade Fire powalają inteligencją grania, przypominając to Orbisona, to Springsteena

Debiutancką płytą „Funeral” Arcade Fire rozpętała prawdziwą burzę. „Neon Bible” – debiutująca na drugim miejscu na liście bestsellerów „Billboardu” – zaczyna się dokładnie w tym miejscu, w którym kanadyjski kolektyw zakończył wówczas pracę. Zespół okrzepł, wydorósł, ale rockandrollowego pazura nie stępił.

Płyta znacznie dojrzała od debiutu potwierdza dwie prawdy – pochodzący z muzycznej rodziny lider Win Butler jest piekielnie uzdolnionym autorem piosenek, natomiast Arcade Fire to organizm potrafiący zrealizować jego wszystkie zachcianki. Zespół zachowuje rockową dynamikę, ale nie boi się sięgać po organy, trąbki, chór, tworzy niemal artrockowe aranżacje. Owa skłonność do niemal barokowego przepychu może niepokoić, choć ów przesyt jest na razie w pełni kontrolowany. Paradoksalnie jednak znana z koncertów pompatyczność stała się znakiem rozpoznawczym Butlera, którego piosenki brzmią jak współczesne wersje utworów Roya Orbisona i Jeffa Lynne’a z ELO zarazem.

Nagrywany niedaleko Montrealu, w kościele zamienionym w studio nagraniowe (smyczki dogrywano w Budapeszcie pod okiem syna Arvo Pärtala) „Neon Bible” to spójny, pełen pomysłów album bijący na głowę drugie płyty rockowych gwiazdek – Bloc Party, Clap Your Hands Say Yeah czy The Killers. Czy AF są rzeczywiście największym zespołem w historii, jak orzekł Chris Martin z Coldplay, a kilku innych muzyków – z Davidem Bowiem na czele – mu przyklasnęło? Nie wiem. Ale nadal są w stanie nagrać płytę, która rzuci na kolana. Dawno nie slyszalem rockowego zespołu o takim potencjale i grającego tak inteligentną muzykę.

JACEK HAWRYLUK



● ● ● ● ● ○
ARCADE FIRE „NEON BIBLE”, MERGE/UNIVERSAL, 47'03", 50 zł

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno

Pani Paganini

Regina Carter, rewelacyjna skrzypaczka z Detroit, zagra w Polsce

Carter zaczynała karierę, grając muzykę klasyczną, co słychać i w podejściu do repertuaru jazzowego, i w technice gry. Imponuje swobodą, z jaką porusza się między stylami. Potrafi wczuć się w atmosferę nowoorleańskiego jazzu (co słychać na najnowszym albumie „I’ll Be Seeing You: A Sentimental Journey”), zagrać repertuar soulowy (Marvin Gaye, Stevie Wonder), a wreszcie – sięgnąć do klasyki. Carter zasłynęła, nagrywając tę ostatnią w historycznych skrzypcach Niccolò Paganiniego – w asyście dwóch strażników i konserwatora instrumentu wypożyczonego specjalnie na tę sesję przez władze Genewy. Była pierwszym muzykiem jazzowym, któremu pozwolono trzymać te skrzypce w rękach. Z równą łatwością przychodzi jej występ u boku Mary J Blige i Wintonę Marsalisa. Najchętniej jednak grywa na czele swojego kwintetu i z nim przyjedzie do Polski.

BACH

REGINA CARTER – 29.03 WARSZAWA, FABRYKA TRZCINY, 30.03 BIELSKO-BIAŁA, CENTRUM KULTURY, 31.03 GDYNIA, KLUB POKŁAD



Regina Carter – pierwsze skrzypce sceny jazzowej

Cięcia w policji

„Rainbow Six: Vegas” skłania do tego, by zakrzyknąć: umarła gra taktyczna, niech żyje zręcznościówka!

Kto podziwia sprawność rozgrywki i krzykliwe piękno tej gry z perspektywy Xboxa 360, zastanawia się pewnie, na co narzekają ci nudni komputerowcy. Przecież dostali na PC niemal identyczną wersję. Chodzi jednak nie o to, czym „Rainbow Six” jest, ale o to, czym był. Przed laty założona przez Toma Clancy’ego firma Red Storm stworzyła nową jakość taktycznych strzelanin: odbicie opanowanej przez terrorystów ambasady i uratowanie zakładników wymagało drobiazgowego planowania ataku oddziału SWAT, a brak synchronizacji działań kończył się katastrofą.

Tak wartościowy i rzadki gatunek powinien być pod ochroną. Niestety, fabuła nowej części firmowanej nazwiskiem Clancy’ego serii nie przywodzi na myśl „Sumy wszystkich strachów”. Już raczej filmy z Seagalem. Oddział podkomendnych skurczył się do dwóch osób, którym doraźnie wskazujemy miejsca, gdzie mają ruszyć, albo drzwi, przez które mają wpaść i kulami oczyścić pokój. Inne możliwości taktyczne to szczątkowa kosmetyka.

Jest jednak druga strona medalu – nowy „Rainbow Six” to bardzo dobra gra zręcznościowa. Jej sednem jest ostrzeliwanie się z terenowych osłon – akurat wściekle modne na X360 za sprawą megahitu „Gears of War”. Przyklejanie się plecami do murku czy skrzyni przychodzi z łatwością, także na PC, gdzie myszka dodatkowo ułatwia celowanie. Wychylający się zza swoich rupieci przeciwnicy sta-



wiają budzący szacunek opór. Zginąć łatwo, a i podkomendni – choć sprawni – nie są niezniszczalni.

Nachalny przepych Vegas eksploduje w grze nowymi kolorami wnętrza, ale w porę zostaje urozmaicony ciemnymi piwnicami lub wielopiętrową rupieciarnią niedokończonego budynku. Ale uwaga – przed zakupem wersji PC warto dwa razy się upewnić, czy należymy do wybrańców mogących ją uruchomić. Na kartach graficznych ze środkowej półki gra po prostu nie rusza.

RAFAŁ BELKE

● ● ● ● ○ ○
„RAINBOW SIX: VEGAS”, UBISOFT/CENEGA POLAND, 99,90 zł (PC), 279,90 zł (XBOX 360)

Wypadki nieśmiertelne

Rozmazujący się przy 330 kilometrach na godzinę krajobraz to normalka w samochodowej grze „Burnout: Dominator”

Podczas gdy firma Criterion, ojcowie najbardziej szalonej serii wyścigów po mieście, pracuje nad piątą częścią na nowe konsole, inne studio przygotowało na PS2 pożegnalną składankę znanych pomysłów. Na graficznym podwoziu z ostatniego „Burnouta”, czyli „Burnout: Revenge”, powstała gra nawiązująca do początków serii – więcej tu pędzenia ulicami

na złamanie karku niż przepychanie z rywalami. Uderzenie od tyłu w postronny wóz znów kończy się kraksą, wróciły też tytułowe „Burnouty”: jeśli zużyjemy jednym ciągiem cały przyznany za niebezpieczną jazdę dopa-



lac, gra natychmiast go odnawia. Można to ciągnąć do końca wyścigu, o ile nie lądujemy na jakiejś przeszkodzie, efektywnie zamieniając błyszczący samochód w sprasowaną pochodnię. Szkoda tylko, że zniknęła zabawa w wywoływanie jak najbardziej kosztownych karamboli, a nowe konkurencje są wariantami starych. „Dominator” wygląda i działa świetnie (również na PSP), ale na PS2 można go zastąpić tańszymi wznowieniami trzech pierwszych odsłon gry.

RAFAŁ BELKE

● ● ● ● ○ ○
„BURNOUT: DOMINATOR”, EA/ELECTRONIC ARTS POLSKA, 199 zł (PLAYSTATION 2), 179 zł (PLAYSTATION PORTABLE)

muzyka



Neil Young „Live At Massey Hall 1971”.
Reprise, 67'38", 56 zł

Kolejny rewelacyjny dokument muzyczny z szafy kanadyjskiego barda. Solowy koncert nagrany w rodzinnym Toronto, na którym Young, grając na gitarze i fortepianie, śpiewa oszczędnie, ale emocjonalne wersje swoich piosenek – od „Old Man” po „Down By The River”. Nie tylko dla fanów. Kto szuka akustycznego występu ze złotej ery rocka, znajdzie tu idealny wzorzec. BACH



„Francophonie. La compilation”.
Warner, CD1 58'08", CD2 56'15", 41 zł

Kompilacja prezentuje to, co obecnie najważniejsze na scenie francuskiej. Jest część dzienna: pozytywna i przyjemna, oraz wieczorowa: taneczna i nieco drapieżna. Mieszanka gatunków: rock, pop, elektro, subtelne jamajskie naleciałości. Ciekawe. AK



Union Of Knives „Violence & Birdsong”.
PIAS, 48'56", 70 zł

Spóźniona, ale oczekiwana premiera – na świecie płyta

ukazała się w październiku 2006 roku. W Polsce wychodzi dopiero teraz. Szkockie trio odgrażało się, że dorówna dokonaniom Radiohead i Massive Attack. Nie udało się. Wysła wtórna, choć momentami sympatyczna krzyżówka zadziornego rocka i neurotycznej elektroniki. AK

dvd



„Życie raz jeszcze”.
reż. Janusz Morgenstern.
MediaWay, 92', 28 zł

Z prozy Romana Bratnego. Rok 1946. Jest ich troje. Sekretarz powiatowego komitetu PPR Jakuszyn, działaczka ZWM Anna oraz były pilot RAF Piotr – teraz w ludowym wojsku. Ich wiarę na lepsze jutro miażdży represyjny system. Całą trójkę spotykamy po 10 latach, gdy nadchodzi odwilż, błędy i wypaczenia odchodzą w przeszłość, a bohaterowie kroczą ku szczęściu. Niby wszystko jak trzeba, ale cenzura i tak tuż po premierze w 1965 roku zatrzymała film na półce na 20 lat. Warto dla łomnickiego, łupickiego i Wiśniewskiej. SOL



„Romance & Cigarettes”.
reż. John Turturro.
Kino Świat, 115', 37,50 zł

Mąż zdradza żonę z rudowłosym kociakiem. Historia niby banalna, ale film nieprzeciętny i miło dziwny. Aktorzy tańczą i śpiewają stare hity („Delilah”, „Piece Of My Heart”), które ironicznie komentują akcję. Dużo zabawy, ale jest i coś serio, bo reżyser



Przyszło nowe. Na zdjęciu Muchy, jeden z najważniejszych młodych polskich zespołów



„Piotr Stelmach prezentuje. Offensywa”.
Polskie Radio, 70'13", 16 zł

Przegląd młodych zdolnych pod szyldem Trójkowej produkcji Piotra Stelmacha wzbogacony o premierowe nagrania zespołów: Muchy, L.Stadt, Vixo, Kombajn Do Zbierania Kur, Po Wioskach, The Car Is On Fire

dyskretnie pokazuje, jak popkultura wykrzywia wyobrażenia o miłości i szczęściu. SOL



„Casino Royale”.
reż. Martin Campbell.
Imperial Entertainment, 103', 66 zł

Producenci filmu postawili wszystko na jedną kartę. Zatrudnili nowego aktora do roli Jamesa Bonda, zmienili też samego agenta. 007 jest młodszy i brutalniejszy, częściej używa pięści niż gadżetów. 21. film o Bondzie,

książki



Jeremy Harwood „Sekretna historia masonerii”.
MUZA, s. 96, 39,90 zł

Dzieje masonerii w postaci ilustrowanego albumu w czasach po „Kodzie Leonarda da Vinci” dziwić nie powinny. Nic tak przecież nie działa na wyobraźnię jak spiski, tajemnicze symbole i mistyczne rytuały. Minus – ani słowa o polskich masonach. Plus, i to duży: trzeźwe podejście do tematu. Polecamy młodzieży, nie tylko wszechpolskiej. SYLV



Daniel Koziarski „Kłopoty to moja specjalność, czyli kroniki socjopaty”.
Prószyński i S-ka, s. 304, 27,50 zł

Zabawna opowieść o życiu Tomasza Płachty, 30-letniego kawalera i bojownika o sprawiedliwość społeczną. Kioskarka źle wydała resztę? Knuje intrygę, by ją upokorzyć. Pies sąsiadki za głośno ujada? Tomasz planuje jego porwanie. Niestety, ofiarą zemsty najczęściej pada on sam. Przy okazji demaskuje własne skąpstwo i bezinteresowną zawiść. Miłe czytadło. SOL

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

KUPUJEMY KOMIKSY FRANKA MILLERA



„Batman. Powrót Mrocznego Rycerza”. scenariusz i rysunki Frank Miller, Egmont, 34,90 zł
Batman zgorzkniałym, zmęczonym życiem starcem? Tak! Ale musi raz jeszcze włożyć kostium i ratować Gotham.



„Batman: Rok pierwszy”. scenariusz Frank Miller, rysunki David Mazzucchelli, Egmont, 24,90 zł
Mroczna i pełna przemocy opowieść o początkach kariery Batmana. Miller udowadnia, że przygody superbohaterów nie muszą być naiwnymi historiami dla nastolatków.



„Sin City. Trudne pożegnania”. scenariusz i rysunki Frank Miller, Egmont, 45 zł
Pierwszy tom serii o Mieście Grzechu przeniesionej na ekran przez Roberta Rodrigueza. Zbrodnia, przemoc, seks zamknięte w pięknych komiksowych kadrach.



„Samotny Wilk i Szczenię. Tom I – Szlak śmierci”. scenariusz Kazuo Koike, rysunki Goseki Kojima, Mandragora, 19,90 zł
Frank Miller – z sympatii dla tej samurajskiej serii – wykonał ilustracje na okładki. SZH

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00
Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE



wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



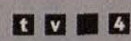
czwartek Popołudnie, godz. 15.00

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



„PRZEKRÓJ” W TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO



środa TOK2SZOK, godz. 21.30

„PRZEKRÓJ”

nominowany w plebiscycie Alaj Komiks w kategorii „Najlepsze pismo promujące komiks”



www.radiopin.pl



MUZYKA KULTURA GOSPODARKA

Minus 1 - Kamasznikow

Specjalista od wykrywania kłamliwych jednostek, które lżą jak bure sukki, kolega Dorn wstąpił po drodze do Kościoła. Czyli mówiąc inaczej – ochrzcił się z miłości nie tyle do Boga, ile do swej wybranki, która mocno umiłowiała tego pierwszego. Choć złośliwe plotki głoszą, że Ludwik bał się wizyt Wierzejskiego z Bosakiem w białych kapturach na głowie. Po tym, jak go potraktował ostatnio Jarek, zdesperowany Ludwik szuka sojuszników w zaświatach. Na chrzcie przyjął podobno stare indiańskie imię „blue sweet shoes”, co znaczy w wolnym przekładzie „odsyłający w kamasze”.



Minus 2 - 07 - opluj się!

Do niezwyklej afery doszło w gmachu komendy miejskiej w Lublinie. Pod koniec stycznia kierownik ognia wywiadowców komisarz Krzysztof K. wraz z sześcioma innymi funkcjonariuszami został przylapan na wykonywaniu czynności służbowych polegających na picu alkoholu w robocie. O imprezie swych przełożonych miała poinformować najwyraźniej niezaproszona na party policjantka z sekcji patrolowo-interwencyjnej. Wobec spożywających funkcjonariuszy wszczęto postępowanie dyscyplinarne. W odwecie kierownik ognia wywiadowców opluł koleżankę z sekcji patrolowo-interwencyjnej. Komendant powołał specjalną grupę śledczych, a scenarzyści z kolejnego Bonda już wnieśli prośbę o możliwość ekranizacji wydarzenia.

Minus 3 - Aby język giętki...

Ukazał się najnowszy słownik wczesanej polszczyzny autorstwa byłego premiera, marszałka Sejmu, ministra MSWiA, doktora ekonomii Józefa Oleksego. Oto fragmenty: mały krętać – kolega z pracy; Żydy – koledzy



małego krętać; wyfiokowana Jola – żona małego krętać; żule – koledzy z pracy; dupek – kolega z pracy, który zajął mi miejsce; barachło – klub parlamentarny; pedały – koledzy spacerujący po parku; chu... – młodzieżowka partyjna; chu... zawzięty – ambitny działacz młodzieżowki partyjnej.

Minus 4 - Religa? Nie. Religia

Kolega minister Religa wypowiedział jedno zdanie, które w IV RP ma wartość wyroku śmierci: „Seks to nieodłączna część życia”. Mało tego, Zbyszek chce iść z tym do szkół. Basia Giertych już wystąpiła o dożywocie dla zbrojaka z możliwością zamiany na rozstrzelanie.

Minus 5 - Zboczona orkiestra

Kolega wielkie G. w swej wizji IV RP konsekwentnie dryfuje w stronę Albanii. Po zabranii młodzieży wszystkich fajnych gadżetów, jak stringi, kolczyki, komórki, aborcja, pornografia, homoseksualizm, teraz jeszcze chce wycołać w młodzieżowego guru – Jerzego Owsiaaka, znanego satanistę i mi-

Wielkie zero - Pani dyrektor

W minioną niedzielę telewizja, zwana dla niepoznaki publiczną, zorganizowała koncert na rzecz wolnej Białorusi. Na placu Zamkowym artyści śpiewali piosenki o wolności i zniewoleniu, a tak zwane znane osoby opowiadały z kartki, jak straszną rzeczą jest brak fajnego kraju. Zaproszono także panów Majewskiego i Wojewódzkiego z TVN (ten drugi to ja). Niestety, w wydarzeniu na rzecz wielkiej sprawy czasami majstrują mali ludzie i jakaś mądrała z Programu 1 oznajmiła, że ona nie będzie obalać reżimu gwiazdami konkurencji. Każdy ma takiego Łukaszenkę, na jakiego zasługuje.



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

łośnika sekt. MEN nakazał kuratorom wytropienie, czy jest prawdą, że zarówno młodzież, jak i nauczyciele są ogniem i mieczem, a także sztywnym palem Azji zmuszani do udziału w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. W przyszłym roku proponujemy wielką przymusową kwestę orkiestrową na rozum dla potrzebujących.

Minus 6 - Alek kontratakuje

Od czasu złamania kodu Enigmy krajowi szyfranci odnieśli wiele znaczących sukcesów. Deszyfrant Moczulski rozsupłał onegdaj kod PZPR jako Płatni Zdracy Pachołki Rosji. Ostatnio do tego elitarnego klubu dołączył pan Kwaśniewski, rozwikłując zagadkę skrótu PiS jako Podsluchy, Infiltracja, Szczucie. Bracia zapowiadają szybkie KO, czyli knock out, co po ichniemu znaczy Kwach do Odstrzału.

Minus 7 - Chodzony? Nie. Noszony

Taniec to podobno zespół zjawisk ruchowych zazwyczaj skoordynowany z muzyką. W ostatnim odcinku kultowego programu „Taniec z gwiazdami” partnerka Rafała Olbrychskiego po raz kolejny nosiła po parkiecie partnera całkowicie obojętnego na muzykę. Tajne te zabiegi zde-maskował czujny juror Galiński i powiedział noszonemu: „nie jesteś ruchowcem”. Cokolwiek to znaczy, jeśli to, co wyprawia Kmicic junior na parkiecie, to jest taniec, to autora tej rubryki proszę tytułować od dziś Barysznikow. A jeśli syn Azji Tuhaj-Bejowicza zgłosi się do na-



Jarosław Kaczyński z premierem Finlandii

stępnej edycji, wnosimy o badanie DNA w celu ustalenia prawdziwego ojca tancerza.

Minus 8 - Piękny sekretarz

PiS, wiadomo, partią przystojniaków jest. Cymański, Jarek, Dorn czy choćby piękny jak grzyb atomowy pan Gosiewski. Koalicjanci też obdarzeni Wierzejskim czy Wielkim Pięknym Romkiem. Nie dziwi więc ofensywa na odcinku piękna Platformy O. Pan Tusk zakupił nowy model modela jako sekretarza. Pierwszy piękny sekretarz nazywa się Piotr Targiński, ma lat 27, a w tali to nawet 75, oraz ładne ciało dosłownie wszędzie. Piotr swym nagim torssem zachęcał do zakupu wyrobów Vistuli i Big Stara, a obecnie zachęca, ażeby nie kupować tego, co wyrabia Giertych z Wierzejskim i żoną (albo odwrotnie).

Minus 9 - Krok w piosenkę aktorską

Zakończył się kolejny Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Piosenka aktorska to jest taka piosenka, którą wykonuje osoba nieumiejąca śpiewać, ale za to ładnie tę nieumiejętność interpretuje. Jediną nowością obok grupy The Strangers, czyli dusiciel, był również chwytający za gardło występ pani Dody Elektrolux w koncercie piosenek Marka Grechaty. Już na próbie wokalistka błysnęła

pełną gamą talentów, a to za sprawą niewłożonej tego dnia pod kusą minispodniczkę bielizny. A już sam mistrz śpiewał przed laty: „Nie pokazuj miła, nie pokazuj...”

Minus 10 - Koniec pewnej epoki

W jednym z wywiadów Pierwszy Jarek rzekł: „Trudno nie zauważyć, że nie jestem wysokim blondynem”. Po tych słowach, jak to onegdaj napisał Jacek Żakowski, „coś w Polsce pękło, coś się skończyło”.

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
 PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU”: promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszowska – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17). PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
 REDAKCJA: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21 WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
 SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzinska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Swietlik (zastepca)
 DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendek (szef), Bartek Chacinski, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelinska, Agnieszka Jedrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlička, Grzegorz Rzezcowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiecezorek
 PRACOWNICY: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzińska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerzolima), Piotr Winiarczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŹNIKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk
 PRACOWNICY: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręgel, Olga Piłsiak, Marek Szczepaniak, KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Anna Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
 REDAKCJA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat
 ARTYKULÓW NIEZAMOWIENYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKULACH I LISTACH.



I padli sobie w objęcia. A potem zwrócili się do świata zamienionego w słuch i nauczyli go, że zawsze i w każdej sytuacji trzeba szukać porozumienia

Boże, co za koszmar!

Ta uroczystość była wyjątkowa. Raz, że w prowincjonalnym Oslo zjawiała się niespotykana liczba światowych przywódców. Dwa – tym razem nie było kontrowersji wokół laureatów. Cały świat z entuzjazmem przyjął wiadomość, że Pokojowa Nagroda Nobla została przyznana Jarosławowi Kaczyńskiemu i Donaldowi Tuskowi.

– Skoro oni mogą rozmawiać, to my tym bardziej – mówili do mikrofonów przywódcy żydowski i palestyński. Nieco dalej wruszony George W. Bush przedstawiał kolejny odcinek swych wyznań: – Dzięki nim zrozumiałem, że droga wojny prowadzi donikąd. Że ważniejsze jest porozumienie, dialog i wspólna praca dla dobra Polski. I świata, of course...

W szóstym rządzie bratali się prezydenci Indii i Pakistanu, a kilka metrów dalej w braterskim uścisku zastęgli Włosi – Prodi i Berlusconi. Trochę z boku trzymali się (trzymając się za ręce) Wiktor Juszczenko i Julia Tymoszenko. – Polska znowu pokazała nam, jak mamy postępować. Dziękujemy, naprawdę dziękujemy! – wykrzykiwali skłóceni do niedawna przywódcy pomarańczowej rewolucji.

Szmer głosów opadł, ale za to migawki aparatów fotograficznych rozszczękały się niczym sfera z polskich seriali kryminalnych. Na scenie pojawili się bohaterowie wieczoru. I ogłosili braterskie przemówienie w duecie.

– Spory prowadzą donikąd – ogłosił premier.
– Zgoda buduje, niezgoda rujnuje – zgodził się wicepremier.
– Robiłem wiele złych rzeczy, ale w porę to zrozumiałem – powiedział lider PiS.

na cześć IGORA ZALEWSKIEGO

– Ja nie byłem lepszy, ale w końcu przejrzałem – dodał lider PO.

– Przepraszam, że uznawałem cię za element postkomunistycznego układu – Kaczyński ujął Tuska pod rękę.

– A ja przepraszam, że rechotałem, kiedy Niesiołowski porównywał cię do Gomułki – Tusk odwzajemnił uścisk.

– A ja przepraszam za Kurskiego i dziadka w Wehrmachcie – załkał premier.

– A ja przepraszam za to, że oskarżałem cię o niszczenie cywilizacji Zachodu – pociągnął nosem wicepremier. I padli sobie w objęcia. A potem zwrócili się do świata zamienionego w słuch i nauczyli go, że zawsze i w każdej sytuacji trzeba szukać ze sobą porozumienia. A przede wszystkim rozmawiać, rozmawiać i jeszcze raz rozmawiać...

– Panie premierze, co się stało. Krzyczał pan przez sen! – zaniepokojony Przemysław Gosiewski wybudzał rozedrganego szefa rządu. Jechali z gospodarską wizytą gdzieś hen w Polskę. – Zdrzemnąłem się i miałem koszmar. Śniło mi się, że pogodziłem się z Tuskiem! – wyznał zdenerwowany Kaczyński. – To faktycznie koszmar – przyznał Gosiewski. – Może batonika na nerwy?

W tym samym czasie Grzegorz Schetyna szarpał lidera swej partii. – Donald! Donald! Co się dzieje?! Dlaczego krzyczysz – dopytywał lidera. – Zdrzemnąłem się nad papierami. Wiesz, mam od groma pracy – zasnany Tusk nie wylapał sceptycznego spojrzenia Schetyny – no i... br! Przyniło mi się, że pogodziłem się z Kaczyńskim – wypalił lider PO. Wstrząśnięty Schetyna tylko jęknął: Boże, co za koszmar!

żem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

Czy prywatność jest nam do zbawienia potrzebna?

Na tak postawione pytanie należy odpowiedzieć wprost: nie. Bo prywatność to skrywanie prawdziwych myśli, zamiarów, słów, to chowanie się za plecami domowych murów, ścian mieszkań, to mówienie ściszone, szeptem, to brak zaufania do innych, co tam do innych – do wszystkich. A co tu kryć pod korcem? Dłubanie w nosie? Praktyki auteretyczne? Złe myśli o sąsiadach (nie chodzi tu oczywiście o terminologię Jana Grossa), rodzinie, współpracownikach, rządzących, sklepikarzach, nauczycielach, bogaczach i biedakach, brudasach i czyściochach? Co macie do ukrycia? Dlaczego się wciskacie w cień? Bądźcie transparentni jako ludzie, jako obywatele, jako Polacy. Jako kochankowie i małżonkowie, jako klienci banków i systemów ratalnych, pożyczek hipotecznych i wczasów na kredyt.

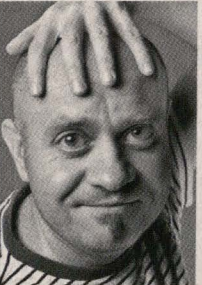
Ale co tu wciągać zbawienie, zapytajmy, czy do normalnego życia jest nam potrzebna prywatność? Nie jest wszakże. Co możemy zrobić legalnie, na co państwo nam przyzwala, winniśmy czynić otwarcie. W świetle dnia. Z otwartą przyłbicą. Jawnie. Z podniesionym czołem. Z jasnym spojrzeniem.

Nie ma już dzisiaj miejsca na skrytość, na zakłamanie. Bo jeśli się nie mówi prawdy, to się kłamie, a kłamać nie wolno, prawda? A że wszyscy kłamią? To tylko oznacza, że tak dłużej być nie może. Kłamstwa tolerować nie można. Bo tolerowanie kłamstwa to przyzwolenie na kłamstwo. Przyzwolenie na kłamstwo to zgoda na życie w kłamstwie. Zgoda na życie w kłamstwie to akceptacja kłamstwa, to sprzeciw wobec prawdy. A w sprzeciwie wobec prawdy żyć nie uchodzi, nie

przystoi, nie wolno. Zabronione jest żyć w sprzeciwie wobec prawdy. To czyste niewolnictwo takie życie w kontrze do prawdy. Bo jeśli prawda wyzwala, to życie w opozycji wobec prawdy jest zniewoleniem. A takie zniewolenie to jest prawdziwy kryzys. A kryzys to zapaść, która dopada nas, społeczeństwo, najmocniej. Ale od tego mamy rząd, żeby zapaści zapobiec, żeby kryzys zażegnać (żegnać, żegnać i zażegnać). I nas ocalić. Rząd – szukając dla nas ocalenia przed nami samymi – staje się naszą RzONą. Rządem Ocalenia Narodowego. I właśnie trwają prace ustawowe, żeby kryzys móc zażegnać w każdej chwili, na każdym szczeblu, na powiatowym i centralnym. Każdy kryzys, który zdefiniowano jako między innymi „zerwanie lub znaczne naruszenie więzów społecznych przy równoczesnym poważnym zakłóceniu w funkcjonowaniu instytucji publicznych”. Ale można zaradzić temu naruszeniu, ruszając wojsko do pomocy, to znaczy Polskie Siły Zbrojne – jak mówi ustawa. I jak wojsko ruszy, to pomoże. Kiedy zagrożenie się pojawi, na przykład niedrożne drogi, wojsko może wkroczyć. I udrożnić. Albo kiedy więzi się rwą, na przykład w służbie zdrowia, to wojewoda może je na powrót, te więzi, z wojskiem wspólnie naprawić.

„Ustawa z dnia 16 marca 2007 roku o zarządzaniu kryzysowym”, nad którą pracuje już teraz Senat, kryje w sobie wiele nieznanych rozstrzygnięć, wiele zaciemnień. Dla niektórych będą jak obietnica na utrzymanie tego, co się wymyka z rąk. Dla innych – jak groźba trwania tego, co powinno upaść i odejść w niepamięć.

Publiczny kryzys to już nie jest żadna prywatna sprawa. Trzeba o tym pamiętać w domowym zaciszu, zalegając w prywatności. Ale ja to mówię prywatnie. Cichutko. Zachowuję cienką więź z samym sobą. Może mnie ominie uzdrawianie za pomocą ustawy o zarządzaniu kryzysowym. Może przejdzie bokiem.



Rząd – szukając dla nas ocalenia przed nami samymi – staje się naszą RzONą. Rządem Ocalenia Narodowego

Projekt i realizacja: (#2013: JAN DZIACZKOWSKI / NUKU)

Rys. DAVE ALLEN/CARTOONSTOCK.COM

SEN

Co to jest sen?
– Jak się śpi, to wręczas gałki z oczów spadają!
– Nie! Wtenczas się wyswiewia sen.
– Po pierwsze, gałki muszą trzymać oczy! Bo chodzi o to, że rano mogą się przydać.
– A co się dzieje z ciałem człowieka, który śpi?
– Tego nie można przewidzieć, bo ciało się wyluznia i bąki puszcza.
– A jak ciało jest lunatykiem, to wstyd! Takie ciało może puszczać bąki nawet na chodniku!
– Ciało w nocy powstaje z łóżka. Wykłada naprzeciwko siebie ręce i nogi po mieszkaniu z zamkniętymi oczami i ze snem. I z babcią Bożenką! Ale ona nic a nic nie pamięta, bo jej ciało chodzi przez przepadek.
– To na stojąco można spać?
– Można, ale pod pozorem lunatyctwa. Bo inaczej nogi bolą.
– Żeby zasnąć, trzeba trochę poczekać. A na stojąco nie ma wygodny.
– Ja też nie mam wygodny! Mój leżak jest kościsty. A pani Jagoda chrapie. Dokładnie mogę się wyspać tylko w domu!
– A moja mama to śpi razem z tatą, a dziecko w osobnym.
– Bo dorodzi dużo się turlają po łóżku, a dzieci znów mało. Więc dorodzi mogą sturtać dziecko i głośno ziewają.
– Co to jest ziewanie?
– To odgłos strasznie szerokiej buzi.
– To jakby dmuchanie połączone z rykiem.
– Ryk mojej mamy bardziej pasuje do chrypienia.
– Moja mama ziewa z chuchaniem, a mi przez całą noc jest czarno w oczach.
– Bo ci się oczy potem skleją! Ale człowiek skleiony cały czas żyje.
– Jak to rozpoznać?
– Po tym, czy się obudzi!
– Człowiek nabija sobie zegar na godzinę poranną.
– Ale dzięki snowi ludzie nie muszą się tak długo nudzić. Tylko w dzień się trochę ponudzą, a potem już mogą spać.
– No więc po co człowiek się budzi?
– Zawsze po to, żeby się nie spóźnić do pracy!

LUSTRACJA VIP-UFF...
Zbigniew Dmitroca

Szczygło
Wieczny adiutant Aleksander (Szczygło) jest obrotniejszy niż niejedno śmigło, więc gdy tylko miał szansę Przesłać grać Sancho Panse, Został pierwszą znalezionej w stogu igłą!

Z głowy... Krzysztofa Bilicy.
Do głodnych najsilniej przemawiają racje żywnościowe.

Andrzej Jędrasik Spotkania
Spotkali się dwaj w Rospudzie: – Obwodnica? – Jak po grudzie...

KINOTEATRZYK PRZEMKA JURKA Rocky Balboa
czyli sentymtalna podróż w przeszłość
Występuje – dokonując samobójczej autodemaskacji – AUTOR (PJ)
Miejsce: liceum sióstr urszulanek
Czas: rok 1988
PJ ma 13 lat. Podczas seansu wideo w świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury w Oldrychowicach Kłodzkich ogląda film, który wstrząsa do głębi jego dziecięcą wrażliwością. To „Rocky IV”. Po projekcji biegnie do domu. – Tato, tato, muszę ci coś opowiedzieć – krzyczy w progę, po czym, nie potrafiąc ukryć wzruszenia, z przejęciem streszcza fabułę filmu. Ojciec uśmiecha się z wyrozumiałością i wspomina dawne walki Kuleja, Grudnia, Szczepańskiego i Drogosza.
Czas: rok 2007
PJ ma 32 lata. Nie został bokserem. Piszze kinoteatrzyki do „Przekroju” i powieść, której wciąć nie może skończyć. Wyhodując z seansu nowego „Rocky’ego” odkrywa, że nigdy, przenigdy nie będzie w stanie zażartować z Sylwestra Stallone’a. Wyciąga komórkę i dzwoni do ojca. Czas zatrzymuje się. PJ znowu ma 13 lat i wie, że tej nocy również szybko nie zaśnie.
KURTYNA

JAKI TO GRZECH!
RATUNKU!
MAMA PO-
NOCI NIE
ZAMKNIJ
SIĘ! TAK
NIE WY-
SIĘKNIJ
ROBİ CO
KAZĘ,
A NIE
STANIE.
ODP.: SAHOGWALT.

Rys. MAREK RACZKOWSKI

Krzysztof Plyta
Last Minute
O taśmach Oleksego: najpierw chlapnął, potem chlapnął, a teraz mu tyso.

– Popatrz! Dostaliśmy e-mail!

PRZEŁOMOWA
OFERTA!

TARYFA RELAKS TO SWOBODNE ROZMOWY

...NAWET
Z CAŁĄ
EUROPA

Rozmawiaj z kim chcesz, ile chcesz!

Nowa taryfa Relaks w Erze to:

- 1000 minut na połączenia do wszystkich sieci w Polsce oraz do krajów Unii Europejskiej,
- możliwość **wymiany telefonu już po roku**.

Do tego wszystkiego wybór najlepszych i najnowocześniejszych aparatów, wśród których znajdziesz teraz supertelefon **Sony Ericsson K800i** za 1 zł.

SONY ERICSSON K800i
ZA 1 ZŁ

 3,2 MPX



MOŻESZ WIĘCE!